

**Betty Neels**

**Ślub Matyldy**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Henry Lovell przyglądał się swojej rozmówczyni, uważnym wzrokiem badając każdy szczegół jej wyglądu. Włosy bez określonego koloru splecione we francuski warkocz, delikatnie upudrowany mały nos, usta bez śladu szminki. Co do reszty, niewiele mógł powiedzieć, bo ani figura dziewczyny, ani jej strój nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Były, jak i ona sama, przeciętne i nie rzucające się w oczy.

Ta pospolitość ostatecznie przesądziła sprawę na jej korzyść. Doktor uznał, że taka spokojna, stonowana osoba nie wprowadzi niepotrzebnego zamętu do jego uporządkowanego świata, więc bez obaw może przyjąć ją do pracy. Co prawda nie była wymarzoną kandydatką na recepcjonistkę, ale też żadna z jej poprzedniczek nie wypadła lepiej. Zresztą, i tak nikt nie był w stanie zastąpić nieodżałowanej panny Brimble, która po latach sumiennej pracy zdecydowała się przejść na emeryturę.

Matylda Paige doskonale zdawała sobie sprawę, że jest oglądana i oceniana. Nie przeszkadzało jej to ani nie peszyło, bo sama również przyglądała się badawczo mężczyźnie za biurkiem. Na oko był dobrze po trzydziestce, ale jego potężna sylwetka zachowała jeszcze młodzieńczą gibkość. Twarz miał bardzo przystojną, choć surową. W twardym wyrazie głęboko osadzonych oczu, w zdecydowanej linii nosa nie dostrzegła śladu łagodności. Osoba lękliwa albo nazbyt wrażliwa mogła czuć przed nim respekt, jeśli nie wręcz obawę. Matylda niczego podobnego nie odczuwała. Może dlatego, że pół godziny wcześniej, gdy spojrzała na doktora pierwszy raz, natychmiast zakochała się po uszy.

– Czy może pani zacząć już od poniedziałku?

– Oczywiście! – odparła tonem pilnej uczennicy. Bardzo żałowała, że ani razu się do niej nie uśmiechnął.

Wielkodusznie mu to wybaczyła. Przecież mógł być zmęczony albo nie zdążył zjeść śniadania. To drugie było mało prawdopodobne, bo Matylda wiedziała z pewnego źródła, że doktor Lovell ma bardzo dobrą gospodynię. I że, niestety, jest zaręczony.

– A co to za niesympatyczna pannica, ta jego narzeczona! – opowiadała Matyldzie sklepikarka, pani Simpkins.

Jakiś czas temu wybranka doktora bawiła u niego z dłuższą wizytą i bardzo niepochlebnie wyrażała się o miasteczku. Podobno miała nawet czelność nazwać je wiochą zabita dechami.

– Wyobraża sobie panienka coś podobnego?! – Pani Simpkins nie kryła świętego oburzenia. – A jaka niegrzeczna, zarozumiała! Była u mnie ze dwa razy ze swoim bratem. Oboje narzekali, że nie mam jakiegoś tam francuskiego sera. O, jakich rarytasów się im zachciewa! Doktor tyle lat u mnie kupuje i nie kręci nosem. Porządny z niego człowiek, bo i cała rodzina porządna. Aż żal pomyśleć, że oczy utopił w takim byle czym!

Fakt, że żal. Patrząc na swojego przyszłego szefa, Matylda nie mogła nie zgodzić się z panią Simpkins. Kiedy spostrzegła, że lekarz ukradkiem zerka na zegarek, szybko wstała z krzesła. On również się podniósł, uściśnął jej rękę i nawet odprowadził do drzwi gabinetu.

Stojąc już na chodniku, Matylda jeszcze raz obejrzała dom Lovellów. Był to ładny, stary

budynek w stylu królowej Anny, zbudowany z czerwonej cegły i oddzielony od głównej ulicy misternie kutym ogrodzeniem. Lovellowie mieszkali tu od pokoleń, niezmordowanie służąc obywatelom miasteczka swą wiedzą medyczną. Zawód lekarza przechodził bowiem w tej rodzinie z ojca na syna. Matylda musiała przyznać, że ostatni spadkobierca rodzinnej tradycji wyjątkowo się udał, i to nie tylko pod względem urody. Wszyscy, z którymi rozmawiała, wyrażali się z uznaniem o jego fachowości. Ludzie mówili, że swego czasu odrzucił intratne propozycje znanych londyńskich szpitali. Wolał zostać w miasteczku i przejąć praktykę po ojcu.

Matylda ruszyła główną ulicą. Co jakiś czas któryś z przechodniów kłaniał się jej, a ona odpowiadała na pozdrowienia z nieśmiałym uśmiechem, bowiem wciąż jeszcze czuła się obco w Much Winterlow.

Położone pośród pól miasteczko rzeczywiście mogło uchodzić za dużą wieś. Okolica jakimś cudem umknęła uwagi zachłannych przedsiębiorców budowlanych, więc sielski krajobraz nie został zszpecony koloniami nowoczesnych domów. Być może inwestorzy przeoczyli miasteczko, gdyż leżało z dala od głównych dróg. Ta izolacja sprawiła, że mieszkańcy podchodzili z rezerwą do przyjezdnych. Nie zrobili wyjątku nawet dla rodziny wielebnego Paige'a, który przeniósł się do Much Winterlow po przejściu na emeryturę.

Któryś z przyjaciół zaproponował mu wynajęcie małego domu na skraju miasteczka, a wielebny bez wahania przyjął tę ofertę ze względu na niewygórowaną cenę. Po latach spędzonych w dużej, tętniącej życiem plebanii nowe lokum wydawało się pastorowi trochę ciasne, ale spokój i piękno okolicy rekompensowały mu tę niedogodność. Pastor znalazł tu idealne warunki, by poświęcić się pracy nad swoją książką...

Doszedłszy do końca ulicy, Matylda ujrzała swój nowy dom. Skromny, czworokątny budynek z cegły, niewart, by spojrzeć nań drugi raz. Jej matka, gdy stanęła przed nim po raz pierwszy, wybuchnęła łzami. Matylda zauważyła wtedy przytomnie, że powinni dziękować opatrności, iż w ogóle udało się znaleźć dom, na który było ich stać.

– Nie przeczę, że ten dom jest brzydki. Wygląda jak pudełko, ale ładny, wypielegnowany ogródek na pewno doda mu uroku – powiedziała pełna otuchy.

Matka przyjęła tę uwagę chłodno.

– Ty zawsze jesteś taka rozważna, Matyldo! – rzekła. Całe szczęście, że Matylda taka była. Jej matka co krok dawała do zrozumienia, że nie zamierza zaakceptować nowej sytuacji. Do niedawna wiodła wygodne i dostatnie życie małżonki kościelnego hierarchy zarządzającego kilkoma parafiami. Wprawdzie poprzednia plebania była za duża jak na potrzeby trzyosobowej rodziny, ale większość obowiązków domowych wzięła na siebie Matylda. Gdyby nie to, pani Paige nie miałyby czasu udzielać się towarzysko. Pozycja żony pastora zapewniała jej, prócz szacunku parafian, także liczne rozrywki. Teraz zaś, gdy przyszło jej żyć w prowincjonalnej mieścinie, i to w dodatku licząc każdy grosz, czuła się rozgoryczona. ...

Zanim Matylda weszła do domu, przez chwilę patrzyła na żałośnie zaniedbany ogródek. Postanowiła niezwłocznie go uporządkować, korzystając z ostatnich dłuższych dni.

– Już jestem! – zawołała, wchodząc do środka. Ponieważ nikt nie odpowiedział, poszła

zapukać do gabinetu ojca.

Wielebny Paige pochylał się nad biurkiem, i choć był mocno pochłonięty pisaniem, podniósł głowę znad notatek.

– Matylde, czy to już pora na lunch? – zapytał roztargniony. – Ja zaraz kończę...

Pochyliła się i czule pocałowała go w siwą głowę. Pastor był człowiekiem łagodnym, poczciwym i bardzo oddanym rodzinie. Potrafił cieszyć się tym, czym obdarzył go los, i nigdy nie przywiązywał nadmiernej wagi do kwestii materialnych. A zwłaszcza nie martwił się o pieniądze ani o to, jak je zdobyć. Wprawdzie nie planował tak wczesnej emerytury, gdy jednak zły stan zdrowia uniemożliwił mu dalszą pracę, przyjął to z pokorą.

Jako człowiek z natury uległy, szybko przystosował się do nowych warunków życia. Nie mógł jednak nie zauważyć, że żona, której był bardzo oddany, czuła się zagubiona i nieszczęśliwa. Miał wszakże nadzieję, że z czasem także i ona przywyknie do nowej sytuacji.

Zupełnie inaczej rzecz się miała z Matyldą, która nigdy nie przysparzała rodzicom zmartwień. Odmianę losu przyjęła bez sprzeciwu, zapowiedziała jedynie, że poszuka pracy, by w ten sposób zasilić ich domowy budżet. Po skończeniu szkoły zapisała się na kurs dla sekretarek. Nauczyła się tam maszynopisania, stenotypii, obsługi komputera oraz podstaw księgowości, ale nigdy dotąd nie miała okazji wykorzystać swoich umiejętności. Zamiast pójść do pracy, musiała zostać w domu, gdyż pani Paige bezustannie potrzebowała jej pomocy. Tak było do dnia, gdy pani Simpkins wspomniała mimochodem, że miejscowy lekarz szuka recepcjonistki...

Matylde obiecała ojcu, że za chwilę przyniesie mu filiżankę kawy. Idąc do kuchni, postanowiła poszukać matki.

Znalazła ją w sypialni, zajętą uważnym kontemplowaniem własnej urody. Swego czasu pani Paige była rzeczywiście ładna, jednak wyraz wiecznego niezadowolenia oraz pełne troski zmarszczenie brwi skutecznie szpeciły skądinąd przyjemne rysy twarzy. Widząc w lustrze wchodzącą córkę, odezwała się z wyrzutem:

– Najbliższy fryzjer jest szmat drogi stąd! I co ja teraz zrobię? – Po tym pytaniu zrobiła dramatyczną pauzę, a nie doczekawszy się reakcji ze strony Matyldy, dodała: – No tak, ciebie to nie obchodzi. Ty jesteś taka... przeciętna!

Matylde przysiadła na brzegu łóżka i spojrzała na matkę. Oczywiście, kochała ją na swój sposób, jednak w takich chwilach wyraźnie widziała cały jej egoizm. Matka była okropnie rozpieszczona, co po części było winą ojca, a po części dziadków, którzy nieprzytomnie kochali swą jedynaczkę.

W dzieciństwie Matylde nie nawiązała z matką uczuciowego kontaktu, gdyż posyłano ją do szkół z internatem. Przyjmowała to bez protestu, uznając, że widocznie tak musi być. Akceptowała skąpo okazywaną miłość ojca, niemal całkowity brak zainteresowania ze strony matki oraz wszystkie blaski i cienie życia na plebanii. Pomagała w szkółce niedzielnej, udzielała się w Stowarzyszeniu Matek, przygotowywała doroczne kiermasze dobroczynne oraz loterie fantowe... Jednak tamto życie było już tylko wspomnieniem.

– Dostałam pracę w gabinecie lekarskim – powiedziała po chwili milczenia. – Będę pracowała na pół etatu, rano albo wieczorem, więc nada! mogę pomagać mamie w domu.

– A ile będziesz zarabiała? – zainteresowała się pani Paige. Kiedy zaś usłyszała sumę, stwierdziła rozczarowana: – Cóż, to niewiele.

– Tyle dostanę na początek.

– Lepsze to niż nic. Zresztą, tobie i tak niewiele potrzeba.

– Zgadza się. Prawie wszystko, co zarobię, przeznaczę na utrzymanie domu. A jeśli coś zostanie, weźmiemy kogoś, kto pomógłby mamie trochę w domu.

– To chyba oczywiste, skoro ty masz zamiar cały dzień siedzieć w pracy! – Pani Paige sprawiała wrażenie urażonej. Zaraz jednak rozpogodziła się i zapytała przymilnie: – A pomyślałaś o jakimś kieszonkowym dla mnie? Wiesz, chciałabym wyglądać jak żona pastora, a nie zapuszczona kura domowa.

– Rozumiem, mamó, i obiecuję, że coś wymyślimy. Jednak wołałabym nie mieszać w to ojca.

– Wspaniale, moja droga – ucieszyła się pani Paige. – W takim razie będziesz oddawała mi swoją tygodniówkę.

– Obawiam się, że to niemożliwe. Zdecydowałam, że pieniądze pójdą prosto na konto ojca. Ale na pewno odłożę coś dla nas obu.

Słyszając to, pani Paige odwróciła się do córki plecami. Zapatrzona w odbicie swej zbolalej miny, rzekła z pretensją:

– Ty zawsze byłaś egoistką, Matyldo! Zawsze musiałaś robić wszystko po swojemu! Kiedy pomyślę, ile dla ciebie zrobiłam...

Matylda słyszała te wyrzuty nie pierwszy raz, więc nie poczuła się mocno dotknięta.

– Niech się mama nie martwi – odezwała się spokojnie. – Będzie mama dysponowała pieniędzmi na własne potrzeby.

Po tej rozmowie poszła do swego pokoju, by z kartką i ołówkiem zaplanować miesięczne wydatki. Emerytura ojca była naprawdę skromna, więc aby starczyło na opłaty i jedzenie, musieli żyć oszczędnie. Wprawdzie mieli do dyspozycji niewielką kwotę odłożoną na czarną godzinę, jednak te oszczędności ostatnio stopniały w związku z chorobą ojca i przeprowadzką. Odchodząc z parafii, pastor otrzymał odprawę, ale prawie całą sumę pochłonęło wyposażenie domu. Matka uparła się, by kupili nowe dywany i zasłony oraz żeby wyremontowali łazienkę, która, mówiąc szczerze, wcale remontu nie wymagała. Ponieważ jednak nie spełniała oczekiwań pani Paige, pastor zgodził się sfinansować ekstrawagancję żony.

Pan Paige bardzo kochał swą małżonkę, a będąc człowiekiem z natury wyrozumiałym, nie widział albo nie chciał w niej widzieć żadnych wad. Całkiem pozbawiony zmysłu praktycznego, w dodatku wiecznie roztargniony i zatopiony w myślach, najlepiej czuł się w zaciszu własnego gabinetu, gdzie nikt go nie niepokoił.

Matylda w pewnym sensie była zadowolona, że choroba serca zmusiła ojca do zmiany trybu życia. Wiedziała, że w tym małym domku na uboczu będzie wreszcie szczęśliwy. Po cichu liczyła na to, że prędzej czy później matka przełknie gorzką pigułkę, zapomni o swoim głębokim rozczarowaniu i ich życie wróci do równowagi.

Skończywszy rachunki, zeszła na dół do kuchni, by zrobić ojcu obiecaną kawę. Czekając,

aż się zaparzy, rozglądała się po ciasnym i mało przytulnym wnętrzu. Postanowiła, że gdy tylko uda jej się odłożyć trochę pieniędzy, własnoręcznie pomaluje ściany na jasny, słoneczny kolor. Powiesi wesołe zasłony, przykryje stół barwnym obrusem, ustawi kwiaty w wazonie, i od razu kuchnia nabierze innego charakteru.

Mroczny pokoik pastora, szumnie nazwany gabinetem, był zavalony książkami. Całe ich stosy piętrzyły się na podłodze i zalegały na biurku, które było zbyt duże, jednak pastor pracował przy nim całe życie i nie wyobrażał sobie, iż miałby się go pozbyć.

Gdy usłyszał skrzypnięcie drzwi, podniósł głowę i spojrzał na córkę nieobecny wzrokiem.

– Matyllda? A, racja, kawa. Dziękuję ci, moja droga. – Zdjął okulary i przetarł zmęczone oczy. – Czy mi zdawało, czy wychodziłaś dziś do miasta?

– Tak, tato. Byłam na rozmowie w sprawie pracy. Będę pracowała u doktora Lovella.

– Dobrze, bardzo dobrze. Nareszcie poznasz jakichś młodych ludzi i będziesz miała towarzystwo. Ta twoja praca nie będzie zbyt ciężka, prawda?

– Nie, tato. Będę recepcjonistką. Jestem pewna, że mi się spodoba.

– I wreszcie będziesz miała własne pieniądze. Musisz w końcu kupić sobie coś ładnego.

Matyllda zerknęła na biurko; pośród różnych papierów dostrzegła rachunek za gaz oraz ponaglenie od hydraulika.

– Tak, tato. Na pewno kupię sobie coś ładnego – odrzekła pogodnie.

W poniedziałek wstała dużo wcześniej niż zwykle. Przygotowała herbatę dla rodziców, a potem zamknęła się w swoim pokoju. Nie zamierzała spędzać przed lustrem długich godzin, zwłaszcza że i tak nie na wiele by się to zdało. Po prostu chciała wyglądać schludnie.

Przyjrzała się krytycznie swojej twarzy, przypudrowała nos, a w końcu pomalowała usta delikatną szminką, ale zaraz ją starła. Na pierwszą rozmowę z doktorem poszła nie umalowana, czego on pewnie i tak nie zauważył, ale wołała nie ryzykować. Intuicyjnie czuła, że dostała tę pracę głównie dlatego, że wyglądała jak panna Brimble w czasach młodości.

Widziała tę kobietę raz: bezbarwną, niemal niewidoczną w popielatej garsonce. Wprawdzie Matyllda nie miała w szafie niczego podobnego, ale znalazła grzeczną granatową marynarkę, pod którą włożyła białą bluzkę ze sztywnym kołnierzykiem. Zaplatając włosy w ciasny warkocz, myślała z żalem, że przyszło jej grać rolę szarej myszy. Co w sumie i tak nie miało większego znaczenia, bo szansa, że doktor się nią zainteresuje, była bliska zeru. W ogóle to, że zakochała się w mężczyźnie, który nawet raz nie spojrzał na nią jak na kobietę, była z jej strony głupotą.

Dotarła do przychodni sporo przed ósmą. Ponieważ o tak wczesnej porze nie było tam ani doktora, ani pacjentów, mogła spokojnie przygotować się do pracy. Gdy pojawił się pierwszy chory, czekała już w pogotowiu za swoim biurkiem.

Poczekalnia szybko wypełniła się pacjentami, więc Matyllda miała co robić. Mimo że cały czas była zajęta wyszukiwaniem i segregowaniem kart, wyraźnie słyszała szepty za plecami. Pacjenci doktora Lovella byli tak przyzwyczajeni do panny Brimbie, że jej odejście musiało wywołać komentarze. A ponieważ mieszkańcy Much Winterlow nie lubili zmian, nie

wszystkie uwagi pod adresem Matyldy były przychylnie.

Mimo to, gdy pod koniec porannych przyjęć ostatnia pacjentka wyszła z gabinetu, Matylda poczuła radość dobrze spełnionego obowiązku. Jej dobrego nastroju nie psuło nawet to, że lekarz ani razu na nią nie spojrział. Na razie wystarczyło jej, że sama mogła na niego popatrzeć.

Rozmawiała właśnie z przygłuchą starszą panią, gdy doktor Lovell wyjrzał ze swego gabinetu.

– Panno Paige!

– Słucham, doktorze? – rzekła z uśmiechem, choć widziała, że z trudem hamował zniecierpliwienie. – Właśnie gawędzimy sobie z panią Trim o kotach – wyjaśniła, ale zaraz spytała: – Życzy pan sobie, żebym uporządkowała gabinet?

Nie zaszczycił jej odpowiedzią, jedynie cofnął się o krok, dając znak, by weszła. Wskazał jej krzesło, a po chwili w drzwiach łączących gabinet z częścią mieszkalną pojawiła się gospodyni z dzbankiem aromatycznej kawy.

– Wspaniale! – ucieszyła się Matylda. – Co za zapach! Doktor Lovel! obrzucił ją krótkim spojrzeniem, ale jego twarz miała nieodgadniony wyraz.

– Chciałbym, żeby pijąc kawę, wysłuchała pani uważnie tego, co mam do powiedzenia na temat pani obowiązków – odezwał się chłodno.

Nie musiała na niego patrzeć, by zorientować się, że zirytowała go swoim zachowaniem.

– Za dużo mówię – szepnęła i otworzyła duży notes.

– Najpierw proszę nalać nam kawy – polecił. – Muszę uprzedzić, że nieczęsto będzie miała pani okazję pić kawę w godzinach pracy. Zwykle rano przychodzi mniej pacjentów. Największy ruch mamy tu wieczorem.

Mówiąc to, wyjął z szuflady klucze.

– Gdybym się spóźnił, proszę wpuścić pacjentów i w miarę możliwości przygotować gabinet. Chciałbym zauważyć, że panna Brimble radziła sobie z tym całkiem nieźle.

Matylda piła kawę i zamiast uważnie słuchać, myślała o tym, jak to się stało, że z tysięcy mężczyzn wybrała sobie właśnie tego – nieprzystępnego człowieka o zimnych oczach. I, jak się domyślała, równie zimnym sercu.

Kiedy skończył mówić, obiecała mu, że postara się nie być gorsza od swej poprzedniczki.

– Czy to już wszystko, doktorze? – zapytała, wstając. Nawet nie podniósł wzroku z kartki pacjenta, którą zaczął przeglądać.

– Tak, teraz to wszystko – mruknął. – Do zobaczenia wieczorem. I proszę pamiętać, że w tej pracy wiadomo, o której się ją zaczyna, ale nie wiadomo, o której się kończy – dodał ostrzegawczo.

– Domyślam się, że brakuje panu panny Brimble – ośmieliła się zauważyć. – Miejmy nadzieję, że z czasem nasza współpraca się ułoży.

Bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi, nie mogła więc zobaczyć wyrazu zdumienia na przystojnej twarzy swego szefa. Jej ostatnia uwaga zaskoczyła go tak bardzo, że nawet pozwolił sobie na słaby uśmiech. Pomyślał jednak, że albo panna Paige dostosuje się do jego stylu pracy, albo będzie musiała poszukać sobie innego zajęcia.

– Jak ci dziś poszło? – zainteresowała się matka, gdy w południe spotkały się w kuchni. – Chyba się za bardzo nie napracowałaś? Wiesz, że twój ojciec musi niedługo wybrać się na wizytę kontrolną? Miałam nadzieję, że jak już wydobrzeje po tym zawale, skończy się wreszcie to ciągle chodzenie do lekarzy. Ale widzę, że nic z tego.

– Chyba mama rozumie, że po tak poważnej chorobie tata musi być pod stałą opieką. Dobrze, że się tu przenieśliśmy. Cisza i spokój na pewno pomogą mu odzyskać zdrowie.

Pani Paige rzuciła jej niechętnie spojrzenie.

– To miejsce może i jest idealne dla twojego ojca, ale na pewno nie dla mnie! Co normalny człowiek może robić w takiej dziurze! – fuknęła nadąsana.

– Mamo, to wcale nie jest dziura – obruszyła się Matylda.

– Pani Simpkins mówiła mi, że w Much Winterlow dzieje się wiele ciekawych rzeczy. Zimą działa teatrzyk amatorski, a latem mieszkańcy spotykają się na brydżu, grają w tenisa albo krykieta. Kiedy poznasz ludzi...

– A niby jak mam to zrobić? – przerwała jej ostro pani Paige.

– Może powinnam pójść i pukać do ich drzwi?

– Wystarczy, że zaczniesz częściej wychodzić z domu. Tutaj wszyscy spotykają się w sklepie...

– Wszyscy? A kim są ci wszyscy? Na pewno nie ma wśród nich osób, z którymi mogłabym znaleźć wspólny język. Kiedy sobie pomyślę o tych wszystkich fantastycznych, inteligentnych ludziach, którzy odwiedzali nasz poprzedni dom...

– Mamo, jestem pewna, że i tu nie brakuje ciekawych ludzi. Zobaczysz, z czasem ich poznamy.

Pani Paige skwitowała to wzruszeniem ramion.

– Lepiej mi powiedz, jaki on jest? – poprosiła. – No wiesz, ten doktor Lovell. Pewnie wygląda jak typowy prowincjonalny lekarz.

Matylda zignorowała tę uwagę. Dla niej doktor Lovell nie był typowy. Wręcz przeciwnie, uważała, że jest pod każdym względem nieprzeciętny. Przecież inaczej nie zakochałaby się w nim od pierwszego wejrzenia.

Po południu do przychodni rzeczywiście zgłosiło się dużo więcej pacjentów. Pierwsi zaczęli przychodzić parę minut przed siedemnastą, a potem ciągle napływali następni. Przeglądając ich karty, Matylda zorientowała się, że w większości przyjechali z odległych gospodarstw. A ponieważ wszyscy się znali, poczekalnia wypełniła się gwarem rozmów, przeplatanych atakami kaszlu i popłakiwaniem dzieci.

Doktor Lovell się spóźnił, więc korzystając z wolnej chwili, Matylda zaopiekowała się niemowlakiem, którego mama musiała pójść do łazienki ze starszym dzieckiem. Tak ją zastał lekarz, gdy wszedł do poczekalni. Zdumiony uniósł brwi, ale nie powiedział ani słowa. Szybko wszedł do gabinetu, prosząc pierwszego pacjenta.

Matylda wróciła za biurko i zajęła się pracą. Wiedziała, że pacjenci oceniają ją, a nawet wymieniają między sobą uwagi. Mówili o niej „córka pastora” i powtarzali sobie, co usłyszeli na jej temat od pani Simpkins.

Sklepiarka wystawiła jej wzorową opinię, zaznaczając przy tym, że pastorówna jest



cicha, ale za to sympatyczna i bardzo grzeczna. Mieszkańcy miasteczka nie mieli w zwyczaju polegać na cudzych sądach, dlatego powróciwszy do domów, opowiadali przy kolacji, co widzieli i co sami myślą o następczyni pani Brimble. I podczas gdy jedni mówili, że Matylda jest miła, drudzy narzekali, że nie ma na kim oka zawiesić, ale dziewczyna jest rzeczywiście sympatyczna. Co do doktora Lovella, to zapytany podczas wieczornej kolacji u wielebnego Milтона, co myśli o swej nowej pracownicy, odparł lakonicznie, że jest z niej zadowolony.

Matylda również była zadowolona z pracy. Powoli przyzwyczajała się do chłodnej uprzejmości szefa, po cichu zaś liczyła na to, że z czasem przestanie porównywać ją z panną Brimble. Kto wie, może kiedyś nawet ją polubi...

Nie byłaby sobą, gdyby nie pomyślała o kilku drobnych usprawnieniach. Zaplanowała, że za jakiś czas postawi w poczekalni doniczkową roślinę, na biurku doktora wazonik z kwiatami, w łazience nocnik dla małych pacjentów (nie mogła pojąć, dlaczego jej poprzedniczka nigdy o tym nie pomyślała), a w kącie stojak na parasole.

Mając w pamięci to, co usłyszała od Henry'ego Lovella pierwszego dnia, nigdy więcej nie przyjęła zaproszenia na przedpołudniową kawę. Pod koniec porannego dyżuru wchodziła do jego gabinetu i, stojąc obok biurka, pilnie słuchała instrukcji, po czym szybko zegnała się i szła do domu.

W piątek znalazła na swoim biurku kopertę z wypłatą. Suma była niewielka, ale wkładając pieniądze do torebki, przez chwilę czuła się bogata. Po pracy poszła do banku i prawie wszystko wpłaciła na konto ojca.

Rodzice nie wspominali, że spodziewają się gości, więc zdziwiła się, widząc przed furką wiekowy, ale wspaniale utrzymany samochód. Rozpoznała w nim auto miejscowego pastora, wielebnego Milтона, który, jak się okazało, wraz z małżonką złożył wizytę jej rodzicom. Matylda zastała towarzystwo w saloniku. Ledwie zdążyła usiąść w fotelu, pani Milton zasypała ją tysiącem pytań. Chciała wiedzieć, jak jej się pracuje u doktora.

– To uroczy człowiek, ale okropnie zapracowany – biadała pastorowa, więc ucieszyła się, słysząc, że Matylda zastępuje pannę Brimble. Następnie spytała, czy Matylda gra w tenisa i czy chciałaby przyłączyć się do amatorskiego teatrzyku.

– Miałaby pani okazję poznać miejscową młodzież – zachęcała.

– Nasza córka nie jest zbyt towarzyska – wtrąciła szybko pani Paige. – Najchętniej spędza czas w domu, z czego jestem zadowolona, bo bardzo mi pomaga. Muszę pani powiedzieć, że nie cieszę się najlepszym zdrowiem. Od czasu choroby mojego męża nie mogę dojść do siebie.

– Tak mi przykro – zmartwiła się pani Milton. – A już miałam nadzieję, że zechce pani włączyć się w naszą działalność charytatywną. Przewodniczącą grupy jest lady Truscott, która co miesiąc zaprasza nas do siebie. To znaczy, do swojego majątku, rozumie pani... – dodała znacząco.

Słyszając to, pani Paige bardzo się ożywiła. Natychmiast zaofiarowała swoją pomoc i zwierzyła się, że bardzo tęskni za towarzystwem na odpowiednim poziomie. Następnie rozmowa zeszła na zakupy i fryzjera. Przy tej okazji panie poruszyły kwestię dojazdu do pobliskiego miasta.

– Nie mają państwo samochodu? – zdziwiła się pastorowa.

– Niestety! – Pani Paige żałośnie skrzywiła usta. – Ja nie mam prawa jazdy, a mąż po zawale nie może prowadzić, więc przed przeprowadzką sprzedaliśmy auto.

– A ty, Matyldo? Umiesz prowadzić?

Nim Matylda zdążyła odpowiedzieć, jej matka pospiesznie wyjaśniła, że przecież nie mogli zatrzymać samochodu tylko dla córki.

– Poza tym Matylda lubi spacerować. No i ma rower.

W drodze do domu pani Milton z żalem stwierdziła, że życie córki państwa Paige nie jest zbyt wesołe.

– Taka miła dziewczyna! Obawiam się jednak, że jej matka...

Pan Milton skarcił żonę spojrzeniem.

– Moja droga! Nie wyciągaj pochopnych wniosków. A swoją drogą, rozumiem, co masz na myśli. Jeśli chcesz, znajdziemy Matyldzie jakieś towarzystwo.

– Ciekawe, jak się ułożą jej stosunki z Henrym Lovellem?

– Na pewno dobrze. Nie sędzę, żeby był wobec niej nazbyt wymagający. Matylda bez trudu zastąpi mu pannę Brimble.

Pani Milton miała na myśli coś całkiem innego, ale na razie wolała nie wtajemniczać w to męża.

– Dostałaś wypłatę? – zapytała pani Paige, idąc za Matyldą do kuchni.

– Owszem.

– Świetnie! Jeśli pani Milton zadzwoni w przyszłym tygodniu, wybiorę się z nią do miasta. Chcę kupić parę rzeczy, no i pójść wreszcie do fryzjera. Dasz mi dwadzieścia pięć funtów, a resztę możesz zatrzymać dla siebie.

– Wpłaciłam pieniądze na konto ojca.

– Dziewczyno, czyś ty rozum straciła! – Pani Paige załamała ręce. – Po co? Przecież za parę dni ojciec dostanie emeryturę. A zakupy możemy robić na kredyt.

– Mamo, nie zapłaciliśmy za gaz. Jesteśmy też winni hydraulikowi, więc...

– Ach, jak ty nic nie rozumiesz! – W oczach pani Paige jak na zawołanie błysnęły łzy. – Nie widzisz, jak bardzo męczę się w tej dziurze? W tym paskudnym, ciasnym domu? Brakuje mi dawnego życia, brakuje mi ludzi, sklepów. Nie ma tu nic do roboty. Ja ginę w takich warunkach! – zawołała. – Ale ciebie do nie obchodzi – mówiła z płaczem. – Ty nie tęsknisz za przyjaciółmi, bo nigdy ich nie miałaś. Żaden mężczyzna się tobą nie interesował, i pewnie nigdy się nie zainteresuje. Wątpię, żebyś kiedykolwiek wyszła za mąż!

– Pewnie się mama nie myli – odrzekła Matylda cicho. – Przykro mi, że mama jest nieszczęśliwa, ale może to się zmieni... – Mówiąc to, sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej kilka banknotów. – Proszę, oto dwadzieścia pięć funtów – rzekła, kładąc pieniądze na stole. – A teraz, jeśli mama pozwoli, przygotuję lunch.

W czasie posiłku wysłuchiwała zachwyty ojca pod adresem pastorostwa Miltonów oraz drobiazgowego opisu wszystkich niezbędnych rzeczy, które matka zamierzała kupić w mieście. Gdy wstali od stołu, poszła prosto do ogródka, który obiecała sobie uporządkować. Miała nadzieję, że praca pomoże jej otrząsnąć się z niewesołych myśli.

Wieczór był chłodny, ale zajęta grabieniem liści w ogóle tego nie czuła. Lekki wiatr bawił się jej włosami, wysnuwając z ciasnego warkocza długie, brązowe pasma. Taką właśnie ujrzał ją doktor Lovell, gdy przypadkiem przejeżdżał obok ich domu. Zerknął na nią przelotnie i natychmiast chciał o niej zapomnieć, jednak widok rozwianych włosów nie opuszczał go bardzo długo.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy ponownie zobaczył ją w poniedziałek rano, znowu wyglądała jak pensjonarka. Grzeczna i uśmiechnięta, sprawnie obsługiwała pacjentów, którzy powoli zaczynali ją akceptować. To dawało jej nadzieję, że pewnego dnia zdobędzie sympatię samego doktora Lovella...

Dzień był szary i dżdżysty, więc przed rozpoczęciem pracy przytargała z komórki zapomniany popielnik, który doskonale spełnił funkcję stojaka na mokre parasole. Doktor nie zauważył tej innowacji, postanowiła więc zaryzykować i następnym razem ustawić na swoim i jego biurku świeże kwiaty.

Po zakończeniu porannego dyżuru jak zwykle podziękowała za kawę, skrupulatnie zanotowała wszystko, co miała zrobić po południu, po czym posprzątała i zamknęła przychodnię. Jednak zamiast pójść prosto do domu, zajrzała do pani Simpkins. Sklepiarka, która często chwaliła się, że ma prawie wszystko, wysłuchiwała zamówienia Matyldy, po czym zniknęła na zapleczu, by po chwili wrócić z plastikowym nocnikiem.

– Proszę bardzo! – Z dumą podała go Matyldzie. – Muszę powiedzieć, że sprytnie to panienka wymyśliła. Matki małych dzieci będą panią błogosławić. Że też panna Brimble nigdy na to nie wpadła. No, ale czego chcieć od starej panny. Mam rację?

Pytanie było czysto retoryczne. I jakby na dowód, że nie oczekuje odpowiedzi, sklepiarka wychyliła się zza lady i czujnie wyjrzała przez okno.

– O, doktor pojechał na wizyty domowe. Może panienka wrócić i od razu zainstalować to w łazience.

Matylda właśnie tak zrobiła.

W domu zastała matkę w doskonałym humorze. Okazało się, że pani Milton zadzwoniła do niej z propozycją wspólnej wyprawy do miasta.

– Pamiętaj, żeby w środę szybko wrócić do domu – napomniała córkę. – Nie wiem, jak długo zabawimy w Taunton. Niewykluczone, że pastorkowa zaprosi mnie na herbatę. Czy mogłabyś zaparzyć kawę? Ojca boli głowa, więc dobrze mu zrobi. A potem napal w kominku. Co za paskudna pogoda!

Po obiedzie Matylda włożyła płaszcz przeciwdeszczowy i uzbrojona w sekator, poszła uciąć kilka gałązek różowych chryzantem, które rosły w najbardziej zapuszczonym zakątku ogrodu. Część kwiatów ustawiła potem na stole w jadalni, a część zabrała do przychodni. Umieszczone w małych wazonikach, ozdobiły recepcję i gabinet. Pacjenci od razu je zauważyli, a niektórzy nawet pochwalili Matyldę za pomysł. Niestety, doktor Lovell jak zwykle pozostał obojętny.

Następnego dnia miała okazję przekonać się, że jednak i on dostrzegł jej starania. Kiedy weszła do przychodni, już był w gabinecie. Potem przez cały czas obydwójce byli bardzo zajęci, nie miała więc okazji zamienić z nim ani słowa. Dopiero po wyjściu ostatniego pacjenta otworzyły się drzwi gabinetu i doktor Lovell wszedł do poczekalni.

Matylda akurat klęczała na podłodze i zbierała porozrzucone zabawki. Wystarczyło, że usłyszała chłodne: „Panno Paige!”, by natychmiast stanęła niemal na baczność.

– Zauważyłem – rzekł z namysłem – że z własnej inicjatywy wprowadziła pani pewne... udogodnienia. Doceniam te starania, muszę jednak prosić, żeby w przyszłości ewentualne zmiany nie były zbyt drastyczne.

– Obiecuję, że nic takiego się nie stanie. Pomyślałam tylko, że stojak na parasole jest potrzebny, bo w deszczowe dni na podłodze robi się błoto – tłumaczyła. – Z kolei kwiaty sprawią, że poczekalnia będzie bardziej przytulna. Czy zgodzi się pan, żebym postawiła tu jakiś kwiat doniczkowy?

– Proszę bardzo. Mam tylko jedno zastrzeżenie. Nie chcę żadnych roślin w gabinecie.

– Ma pan alergię? – zapytała ze współczuciem.

Doktor Lovell, pewny siebie i przyzwyczajony do tego, że otoczenie traktuje go z należyty szacunkiem, poczuł się zbity z tropu. Zazwyczaj to on stawiał diagnozy. Gdy więc usłyszał, że ktoś tak bezceremonialnie wypowiada się na temat jego zdrowia, zupełnie nie wiedział, jak zareagować.

Kiedy w środę po południu Matylda wróciła z pracy, w domu był tylko ojciec.

– Mama pojechała z panią Milton do miasta – oznajmił, gdy pili razem kawę. – Tak się cieszę, że wreszcie ma rozrywkę. Biedaczka, czuje się tu bardzo samotna.

– Jestem pewna, że szybko nawiąże znajomości – zauważyła Matylda.

– Też tak myślę. Może przy okazji znajdzie się jakieś towarzystwo dla ciebie. Powinnaś mieć przyjaciół w swoim wieku.

– Naturalnie, ojciec – potaknęła wesoło.

W istocie, z wielką przyjemnością poszłaby na tańce, zagrała w tenisa, a nawet wystąpiła w amatorskim teatrze. Ale tylko pod warunkiem, że w tych rozrywkach brałby udział doktor Lovell. Potrafiła wyobrazić go sobie na korcie tenisowym czy nawet na parkiecie, lecz zupełnie nie widziała go w roli aktora. Ach, gdyby kiedyś mogła zatańczyć z nim walca... Oczami wyobraźni ujrzała, jak wiruje w jego ramionach wokół balowej sali. Ma na sobie wspaniałą suknię i wygląda tak pięknie, że wszyscy chcą patrzeć tylko na nią. Ale ona widzi tylko jego...

Niestety, rzeczywistość była mniej romantyczna. Doktor Lovell nadal nie zwracał na Matyldę najmniejszej uwagi, traktując ją jak płatną pomoc biurową. Co zresztą nie mogło jej dziwić, bo przecież był zaręczony, a mężczyzna, który ma tego typu zobowiązania, nie powinien interesować się kobietami.

Kiedy późnym popołudniem pani Paige wróciła z wojaży, była tak ożywiona, że jej usta nie zamykały się nawet na chwilę. Z jej entuzjastycznych relacji wynikało, że wszystko w Taunton jest wprost rewelacyjne.

– Wyobraźcie sobie – szczebiotała – że pastorkowa zaprosiła mnie na następne zebranie u lady Truscott. Sama rozumiesz – dodała, zwracając się do Matyldy – że będę musiała trochę w siebie zainwestować. Chyba nie chcesz, żebym wyglądała jak sprzątaczką.

– Nie kłopotz się tym, moja droga – odezwał się pastor, patrząc czule na żonę. – Obiecuję, że znajdą się pieniądze na twoje sprawunki. A nasza córka powinna przeznaczyć

pensję na własne przyjemności.

Matylda po cichu wymknęła się z pokoju. Tyle razy słyszała nieśmiałe sugestie ojca, które zawsze przechodziły bez echa.

Jednak musiała przyznać, że tym razem ojciec ma trochę racji. Postanowiła, że kiedy spłaca wszystkie zaległe rachunki, pojedzie do miasta. Kupi sobie nowe ubrania, pójdzie do fryzjera i manikiurzystki. Być może te zabiegi w niczym nie pomogą i doktor Lovell nadal będzie traktował ją jak powietrze, ale przynajmniej spróbuje coś zrobić.

Przecież on ma się niedługo ożenić, przypomniała sobie, ale zaraz pocieszyła się, że pani Simpkins nie lubiła jego wybranki. Na wszelki wypadek postanowiła dowiedzieć się czegoś więcej o tej kobiecie.

Gdy następnego dnia wróciła z pracy, chciała wykorzystać ładną pogodę i popracować w ogrodzie. Wiał chłodny wiatr, więc włożyła stary ciepły sweter, flanelową spódnicę i kalosze. Ponieważ za całe towarzystwo miała wiernego kocura Rustusa, nie przejmowała się zbyt swym wyglądem i dla wygody związała włosy kawałkiem sznurka.

Lubiła pracę w ogrodzie, bo dzięki niej zapominała o codziennych troskach i przez chwilę mogła czuć się szczęśliwa. Uzbrojona w specjalne grabie przystąpiła do usuwania liści, które barwnym kobiercem pokryły zaniedbany trawnik. Zaraz jednak przerwała pracę i zaczęła wyobrażać sobie, jak będzie wyglądał jej ogród wiosną.

– Posadzę róże – zdecydowała. – A oprócz nich lawendę, peonie, łąbin i malwy. Zobaczysz, będzie pięknie – obiecała niewidzialnemu rozmówcy.

– Często mówi pani do siebie?

Słyszac tuż obok znajomy głos, skoczyła jak oparzona. Doktor Lovell musiał przyznać, że z delikatnymi rumieńcami na policzkach i rozpuszczonymi włosami wyglądała całkiem ładnie.

– Wcale nie mówiłam do siebie – zaprotestowała. – Rozmawiałam z roślinami. One to lubią. Książę Karol też rozmawia ze swoim ogrodem.

– Doprawdy? Ja jakoś nie mam na to czasu – zauważył doktor Lovell z uśmiechem.

– Domyślam się. Zresztą nawet gdyby pan miał czas, pewnie wolałby pan spędzać go z....

– Urwała w pół zdania, speszona jego surowym spojrzeniem. – Nieważne – dodała szybko. – Ma pan sprawę do mnie czy do mojego ojca?

– Do pani ojca – odparł zamyślony, bo coś w jej wyglądzie nie pozwalało mu się skupić. Intrygowała go swoją naturalnością. No i podobały mu się jej włosy, choć oczywiście nie była w jego typie... – Czy ojciec jest w domu?

– Tak. O tej porze pracuje w swoim gabinecie. Píše książkę. – Wprowadziła gościa do środka i wskazała drogę do pokoju pastora. – Mama jest w salonie, więc...

– Najpierw chciałbym porozmawiać z ojcem. Matylda uchyliła drzwi i zajrzała do środka.

– Ojcie, przepraszam, ale masz gościa. Przyszedł do ciebie doktor Lovell.

Odsunęła się, by zrobić mu przejście, a gdy minął ją z lekkim skinieniem głowy, cicho zamknęła drzwi. W tej samej chwili z salonu wyszła matka.

– Z kim rozmawiałeś? I dlaczego nie dałeś mi znać, że mamy gościa? – spytała z wyrzutem.

- Doktor Lovell chciał najpierw porozmawiać z ojcem.
- Wracaj do ogrodu! Sama zajmę się doktorem, bo mam z nim do pomówienia.

Pani Paige wróciła do salonu i szybko przejrzała się w zabytkowym lustrze. Z przyjemnością stwierdziła, że wygląda bez zarzutu, ale zaraz pomyślała sobie, że odrobina szminki i pudru na pewno nie zaszkodzi.

Tymczasem doktor Lovell przywitał się z pastorem i usiadłszy na krześle, które ten mu wskazał, wyjaśnił, że właśnie otrzymał jego kartę zdrowia.

– Wiem że do tej pory był pan w doskonałych rękach, pastorze. Proszę mi jednak powiedzieć, jak pan się teraz czuje? Potem, jeśli można, chciałbym pana zbadać – oznajmił, po czym cierpliwie wysłuchał relacji pastora.

Kiedy badanie dobiegło końca, odezwał się pogodnym głosem:

– Jest pan w bardzo dobrej formie, pastorze. Dlatego pozwolę sobie zachęcić pana do codziennego spaceru, oczywiście z zachowaniem ostrożności. Nie muszę chyba dodawać, że spacer nie powinien być zbyt forsowny. Myślę, że już niebawem będzie pan mógł powrócić do normalnego życia.

– Doskonale. Czuję się nie w porządku wobec pana, że musiał się pan do mnie fatygować. Przecież mogłem przyjść do przychodni.

– Na razie ja będę pana odwiedzał. W razie jakichkolwiek oznak gorszego samopoczucia proszę natychmiast dać mi znać.

– Dobrze, doktorze. Jeśli cokolwiek się wydarzy, dam panu znać przez Matyldę. Swoją drogą, mam nadzieję, że jest pan zadowolony z pracy mojej córki. Bo ona, proszę pana, jest ogromnie szczęśliwa, że dostała tę posadę. Ja też się cieszę, bo mam nadzieję, że dzięki temu moja córka pozna jakichś młodych ludzi. Matylda jest raczej domatorką, a poza tym jest niezastąpioną pomocą dla mojej małżonki. Nawet pan nie wie, jacy jesteśmy szczęśliwi, mając tak oddaną córkę.

– Pańska żona jest niepełnosprawna? – zainteresował się doktor Lovell, czując nagły przypływ współczucia wobec Matyldy, której wyznaczono rolę poshisznej córki.

– Ach, nie! – zaprotestował pastor. – Moja żona jest osobą całkowicie sprawną, ale zawsze była bardzo delikatna. Zwłaszcza jej system nerwowy...

Po takim wstępie doktor Lovell wiedział, czego się spodziewać, gdy wychodząc, natknął się w drzwiach salonu na panią Paige.

– Och, doktorze! – zawołała, wyciągając rękę na powitanie. – Jakże się cieszę, że pan nas odwiedził. Tak bardzo niepokoję się o męża, a to rujnuje mi nerwy – wyznała ze znaczącym uśmiechem. – Sama nie jestem najlepszego zdrowia. W dodatku konieczność życia w takich warunkach, w tym ciasnym domu... Cóż, zarówno mój mąż, jak i Matylda czują się tu szczęśliwi, więc myślę, że z czasem i ja przywyknę do tej niewygody.

Doktor wysłuchał w milczeniu tej tyrady, po czym odezwał się obojętnie:

– Zapewne ucieszy się pani, słysząc, że mąż szybko odzyskuje zdrowie. Zaleciłem mu codzienne krótkie spacerki.

– Jaka szkoda, że musieliśmy zrezygnować z samochodu. Ja, widzi pan, nie prowadzę, a mężowi nie wolno, więc...

– A państwa córka?

– Ach, Matyllda ma prawo jazdy, ale przecież nie mogliśmy zatrzymać samochodu tylko dla niej. Ale nie stójmy w progu! Zapraszam do salonu.

– Obawiam się, że nie mogę skorzystać z zaproszenia. Jestem w trakcie wizyt domowych – wymówił się z chłodnym, zawodowym uśmiechem, po czym pożegnał się i wyszedł.

Widząc go na ogrodowej ścieżce, Matyllda przerwała grabienie liści.

– Jak ojciec? W porządku? Nie chcę pana zatrzymywać, wiem, że ma pan wizyty – mówiła, idąc za nim do samochodu.

Uprzejmie przekazał jej to, co wcześniej powiedział pastorowi. Nim wsiadł do auta, uśmiechnął się serdecznie i poprosił, by dała mu znać, jeśli zauważy u ojca jakiegokolwiek niepokojące objawy.

Długo patrzyła w ślad za oddalającym się szarym bentleyem. Przed oczami ciągle miała uśmiech doktora Lovella, tak inny od zwykłego uśmiechu, z jakim witał i żegnał pacjentów. Bardzo chciała się dowiedzieć, co naprawdę skrywał pod maską pogodnego profesjonalisty, wątpiła jednak, czy będzie jej dane odkryć tę tajemnicę. Doktor Lovell wyraźnie nie dążył do ocieplenia ich służbowych stosunków.

Pod wieczór doszła do wniosku, że dobrze to o nim świadczy. Ona również, gdyby była zaręczona, nie szukałaby kontaktu z innymi mężczyznami. Kolejny raz przyszło jej do głowy, że bardzo chciałaby poznać kobietę, którą wybrał. Miłość, którą do niego czuła, kazała jej sprawdzić, czy ten, którego kocha, będzie szczęśliwy u boku przyszłej żony.

– Głupia jestem – wyznała bezradnie Rustusowi, który przyjął to do wiadomości ze zwykłą kocią obojętnością.

Piątkowa wypłata poprawiła nieco jej humor. Większą część pieniędzy wpłaciła na konto, a to, co zostało, postanowiła przeznaczyć na niezbędne zakupy. W tym celu udała się do sklepu pani Simpkins, który o tej porze był pełen klientów. Czekając w kolejce, chcąc nie chcąc wysłuchiwała najświeższych plotek. Na wzmiankę o narzeczonej doktora Lovella bacznie nastawiła uszu.

– Podobno ma przyjechać do niego na weekend – mówiła jedna z kobiet. – Oczywiście razem z tym swoim braciszkiem.

– Najwyższy czas, żeby doktor się z nią ożenił – odezwał się inny głos. – Nie żebym ją specjalnie lubiła, o nie! Zgrywa się na miejską paniusią, co to nie chce mieć nic wspólnego z takimi prostakami jak my.

Wśród zebranych przeszedł szmer, kobiety jedna przez drugą zaczęły potakiwać.

– Ale musicie przyznać, że jest piękna jak malowanie – stwierdziła któraś.

– Mężczyźni nie biorą sobie za żony ślicznotek – rzekła dobitnie pani Simpkins. ~ Żenią się z takimi, które potrafią zadbać o dom i dzieciaki. A nasz doktor to taki porządny człowiek.

Kobiety zgodnie pokiwały głowami, a kilka z nich wyraziło żal, że trafiła mu się tak antypatyczna narzeczonej. Matyllda była ciekawa, co pomyślałby doktor, słysząc te komentarze. Na pewno wcale by się nimi nie przejął. Zresztą wcale nie musiał, bo wszyscy w miasteczku lubili go i szanowali.

– Co dobrego u panienki słyhać? Jak tam w pracy? Jak się czują szanowni rodzice? –



chciała wiedzieć pani Simpkins, gdy przyszła kolej na Matyldę.

– Dziękuję, ojciec odzyskuje zdrowie – odparta, chowając do torby zakupy. – Jeśli pogoda dopisze, rodzice pewnie wybiorą się w niedzielę do kościoła.

– A panienka nie?

– Ja też, oczywiście.

– Czas, żeby panienka zaczęła się częściej pokazywać między ludźmi. A kościół to bardzo dobre miejsce do nawiązywania nowych znajomości.

Po powrocie do domu zastała matkę w gorączce przygotowań do niedzielnego wyjścia. Pani Paige tak długo roztrząsała kwestię stroju, że pastor uznał za stosowne zwrócić jej uwagę.

– Moja droga – odezwa! się łagodnie – nie zapominaj, że idziemy na nabożeństwo, a nie na przyjęcie. Matyldo – zwrócił się do córki. – W poniedziałek przyjdzie tu człowiek, żeby podłączyć nam telefon. Myślałem, że zrobią to za darmo, ale chyba trzeba będzie zapłacić.

– Czy dostał tata jakieś pismo w tej sprawie?

– Tak. Zdaje się, że leży gdzieś na moim biurku. Matylda odnalazła list pośród notatek i ze zmartwieniem stwierdziła, że będzie musiała odłożyć na jakiś czas wyprawę do miasta. Zaraz też uprzedziła matkę, że nie będzie mogła dać jej żadnych pieniędzy.

– Ależ dlaczego? – obruszyła się pani Paige. – Liczyłam na to, że pożyczę od ciebie pewną sumę. Wiesz, że muszę kupić parę niezbędnych rzeczy. Oddam ci, kiedy tylko ojciec dostanie emeryturę.

– Przykro mi, mamó. Najpierw musimy zapłacić rachunki.

– Ciągle te rachunki! – zirytowała się pastorowa. – Czy one nie mogą poczekać? Doprawdy, Matyldo, z przykrością muszę powiedzieć, że stałaś się strasznie akurmatna, taki chodzący ideał. Pewnie opowiadasz we wsi, że oddajesz nam wszystkie pieniądze, bo czujesz, że to twój święty obowiązek.

– Myli się mama! – odrzekła Matylda cicho. – Nikomu niczego nie opowiadam. A jeśli chce mama wiedzieć – westchnęła – to muszę mamie przyznać rację. Wiem, że jestem zbyt, jak to mama ujęła, akurmatna. Ktoś musi. Ja też czuję się sobą rozczarowana. Wolałabym być piękna, mądra i elegancka. Chciałabym chodzić na tańce i poznawać ludzi. Chciałabym, ale nie miałam okazji, bo zawsze było coś ważniejszego do zrobienia na plebanii. Musiałam przejąć większość domowych obowiązków, żeby mieć więcej czasu dla siebie. A teraz znalazłam pracę, i znowu jest źle.

Po wyrazie twarzy matki zorientowała się, że ta jej wcale nie słucha. Dlatego nie mówiąc już ani słowa, wyszła do ogrodu, który zawsze był jej schronieniem. Tam wreszcie mogła wypłakać swój żal i odzyskać wewnętrzny spokój.

W sobotę rano Matylda wybrała się do miasteczka po cotygodniowe zakupy. Wręczając jej listę sprawunków, matka zaznaczyła wyniosłe, że jeśli będzie musiała dołożyć coś z własnych pieniędzy, zwróci jej wszystko co do grosza.

Matylda myślała o tej rozmowie, gdy wracała do domu z dwoma ciężkimi torbami. Była już blisko domu doktora Lovella, więc instynktownie zerknęła w tamtą stronę. Właśnie wtedy drzwi otworzyły się i w progu stanęły trzy osoby. W jednej z nich Matylda bez trudu

rozpoznała doktora, któremu towarzyszył młody mężczyzna i wysoka, jasnowłosa kobieta. Matylda nie mogła jej się dobrze przyjrzeć, ale nawet z pewnej odległości widziała, że nieznajoma jest bardzo ładna. I bardzo elegancka. Zbyt elegancka jak na Much Winterlow, pomyślała, pozwalając sobie na drobną złośliwość.

– Dzień dobry, panno Paige. Widzę, że robiła pani zakupy – powitał ją Henry Lovell, gdy znalazła się na wysokości furtki.

– Dzień dobry, doktorze. Owszem, wracam ze sklepu – odparła i nie zatrzymując się, poszła dalej. Po chwili za plecami usłyszała słodki, modulowany głos:

– Jaka miła prowincjonalna panienka.

Matylda wołała nie wnikać, co dokładnie miała na myśli młoda kobieta. Zapewne to, że była zwyczajna i bezbarwna.

Trudno, pomyślała, nic nie poradzę, że wyglądam tak jak zdecydowana większość zwykłych śmiertelników.

Kolejny raz Matylda zobaczyła nieznajomą następnego dnia w kościele. Widząc jej wytworny strój, nie mogła nie spojrzeć krytycznym okiem na swój kostium o prostym kroju, który zwykło się określać mianem ponadczasowego. Buty i kapelusz także nie były ostatnim krzykiem mody. Towarzysząca doktorowi elegantka musiała być podobnego zdania, bo kiedy wszyscy spotkali się po nabożeństwie przed kościołem, obrzuciła Matyldę znaczącym spojrzeniem.

Pani Milton dokonała prezentacji rodziny Paige'ów, a doktor Lovell przedstawił swoich towarzyszy, mówiąc, że to przyjaciele, którzy przyjechali do niego na weekend.

– To jest panna Lucilla Armstrong oraz jej brat Guy – zakończył.

Lucilla powitała wszystkich sztywnym ukłonem, po czym skoncentrowała uwagę na Matyldzie.

– Widziałam panią wczoraj we wsi – powiedziała. – Nawet zastanawiałam się potem, kim pani jest.

– Doprawdy? – zdziwiła się Matylda uprzejmie. – Objuczona plastikowymi torbami, musiałam wydać się pani strasznie prowincjonalna – dodała z niewinnym uśmiechem.

Słyszając to, doktor Lovell roześmiał się i spojrzał na nią uważnie. Pomyślał sobie, że oto mała panna Paige pokazuje tę stronę swojej osobowości, której dotąd nie znał.

– Moi drodzy, nie stójmy na tym zimnie, bo się pochorujemy – zawołała energicznie pani Milton, dając tym samym znak, że pora wracać do domu. – Do widzenia, Henry. Miłego weekendu. Należy ci się trochę wytchnienia – dodała, podając mu rękę.

Henry... Matylda, wtulona w kąt samochodu Miltonów, z lubością powtarzała w myślach jego imię. Było takie miłe i proste, trochę staroświeckie, czyli takie jak on sam. Za to ta jego Lucilla... Cóż, nieważne, jaka jest. Ważne, żeby on czuł się z nią szczęśliwy. Matylda myślała o niej mimo woli, przypominała sobie jej śliczną twarz. Lucilla musi być od niej sporo starsza, pewnie zbliża się już do trzydziestki, ale jest taka zadbana, tak perfekcyjnie „zrobiona” i ubrana, że żaden mężczyzna nie zastanawiałby się nad jej wiekiem.

Jestem zazdrosna, przyznała otwarcie. I nic na to nie poradzę, choć wiem, że skoro go kocham, powinnam cieszyć się jego szczęściem.

– A może mam raczej zmienić pracę? – zapytała Rustusa, gdy ten czekał cierpliwie na swój obiad. – Tylko że wtedy nie będę widywała Henry’ego. A tego bym nie zniosła. Zresztą, kiedy się pobiorą, Lucilla i tak mnie wyrzuci. Ona mnie nie lubi, wiesz. Choć Bóg mi świadkiem, nie mam pojęcia dlaczego. Przecież nie jestem dla niej żadną konkurencją.

Rustus w mgnieniu oka pochłoniął swoją porcję, po czym usiadł u stóp Matyldy i spojrzał jej prosto w oczy.

– Och, Rustusie! – westchnęła. – Widzę, że nie potrafisz mi pomóc.

Poniedziałek był dżdżysty i chłodny. Gdy poranny dyżur dobiegał końca, deszcz lał już strumieniami. Po wyjściu ostatniego pacjenta Matylda uporządkowała poczekalnię, posegregowała karty i uprzątnęła biurko. Miała właśnie wychodzić do domu, gdy w progu gabinetu stanął doktor Lovell.

– W taką paskudną pogodę nie wypuszczę pani bez filiżanki kawy. Zapraszam do środka.

– Nie, dziękuję, doktorze. Pójdę już.

– Chyba nie pozwoli pani, żeby zraniona duma wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem. Proszę mnie posłuchać i przed wyjściem wypić coś ciepłego.

– Zraniona duma? – zdziwiła się. – Ach, rozumiem. Chodzi panu o mój pierwszy dzień w pracy, kiedy uprzedził mnie pan, że normalnie nie będę miała czasu na picie kawy. Proszę się nie obawiać, ja nie jestem małostkowa. – Uśmiechnęła się i weszła do gabinetu.

– Czy jest pani zadowolona z pracy u mnie? – zapytał, podając jej kawę.

– Tak, bardzo. Dlaczego?

– Ponieważ to raczej spokojne zajęcie, niezbyt odpowiednie dla młodej osoby. Moja przyjaciółka, panna Armstrong, zastanawiała się, czy nie czuje się pani znudzona.

– Jak miło z jej strony, że zaprzętała sobie tym głowę – odparła Matylda spokojnie, choć w środku aż zadygotała z gniewu. Co za wścibska baba z tej Łucilli! Pewnie już knuje, jak się mnie pozbyć, myślała zirytowana.

– Panna Armstrong po prostu zauważyła – ciągnął – że to, co było odpowiednim zajęciem dla osoby w wieku panny Brimble, dla pani może być mało satysfakcjonujące.

– Panie doktorze, mam zamiar pracować dla pana tak długo, jak długo będzie pan ze mnie zadowolony. Z czasem ja również osiągnę wiek panny Brimble, czyż nie? – Uśmiechnęła się ironicznie i odstawiła filiżankę. – Ma pan dla mnie jakieś polecenia?

– Nie, w tej chwili to już wszystko.

– Wobec tego dziękuję za kawę i do zobaczenia.

Tydzień mina! tak szybko, że nim się zorientowała, był już piątek, dzień wypłaty. Po uregulowaniu wszystkich płatności zostało jej trochę pieniędzy, mogła więc jechać wreszcie po zakupy. Co prawda musiała podzielić się tą niewielką sumą z matką, która od kilku dni szykowała się na spotkanie z lady Truscott. Pastorowa uznała wprawdzie, że ma się w co ubrać, ale stwierdziła, że niezbędna będzie kolejna wizyta u fryzjera.

– Chyba to rozumiesz, moja droga? Zresztą ty i tak nie masz żadnych wydatków. Z twoimi włosami nie da się nic zrobić, więc wystarczy, że je zwiążesz. Chyba w tej twojej przychodni nikt nie oczekuje od ciebie modnego wyglądu?

Po takim wstępie Matylda nie kwapiła się z zawiadomieniem rodziców o swoich planach.

O tym, że jedzie do miasta, powiedziała im we wtorek rano, dosłownie na pół godziny przed odjazdem autobusu.

– Jedź, pewnie, że jedź – zachęcał ojciec. – I baw się dobrze. Starczy ci pieniędzy?

– Jak to, jedziesz zaraz do Taunton! – Pastorowa w mgnieniu oka poderwała się do pozycji siedzącej. – Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? A tak w ogóle, po co ty tam jedziesz?

– Po zakupy. Przepraszam was bardzo, ale muszę już biec na przystanek.

Doktor Lovell, który przy śniadaniu zerkał mimochodem przez okno jadalni, wypatrzył ją w grupie osób czekających na autobus. Przebiegło mu przez myśl, że gdyby mu wspomniała, iż wybiera się do miasta, chętnie by ją podwiózł. We wtorki ma przecież dyżur w tamtejszym szpitalu.

Matylda dysponowała niewielką sumą, ale doskonale wiedziała, na co chce ją wydać. Była zdeterminowana, by zmienić coś w swoim wyglądzie, choć w głębi duszy wątpiła, czy doktor Lovell to zauważy. Mimo to w sklepie sieci Marks & Spencer wyszukała ładną sukienkę z szarego dżerseju z białym kołnierzem, zakrywającą kolana i ozdobioną efektownymi guzikami. Poza nią kupiła jeszcze granatowy sweter, a resztę pieniędzy przeznaczyła na drobiazgi dla ojca i matki.

Pieniądze skończyły się akurat wtedy, gdy i tak musiała wracać do Much Winterlow.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Pochłonięta oglądaniem i przymierzaniem zupełnie zapomniała, że centrum handlowe było sporo oddalone od przystanku. Nagle okazało się, że ma bardzo mało czasu i jeśli chce zdążyć na jedyny autobus do Much Winterlow, musi się bardzo spieszyć.

Doktor Lovell wracał właśnie ze szpitala Świętej Trójcy. Jadąc wolno ulicą, spostrzegł Matyldę, niecierpliwie przestępującą z nogi na nogę na skraju chodnika. Czekala, aż zapali się zielone światło, zerkając nerwowo w stronę autobusu, który stał już na przystanku.

Zatrzymał samochód tuż za nią i zaczekał na Matyldę. Gdy nadbiegła, wysiadł i otworzył drzwi po stronie pasażera.

– Jeszcze chwila i byłoby za późno – uśmiechnął się, biorąc od niej bagaże. – Proszę, niech pani wsiada.

Zrobiła to posłusznie, a potem, gdy ruszali z miejsca, siedziała cicho, zbyt zdumiona, by wydobyć z siebie głos.

– Dziękuję, doktorze – odezwała się wreszcie. – Robiłam zakupy i jakoś tak...

– Wiem, wiem. Czas wtedy mija bardzo szybko. – Wyrozumiale pokiwał głową.

Aż do miasteczka żadne z nich nie powiedziało słowa. Już na głównej ulicy Much Winterlow doktor Lovell niespodziewanie zaproponował, żeby Matylda wypita u niego herbatę.

– Za godzinę i tak musi pani być w przychodni, więc chyba nie ma sensu wracać do domu. Zadzwoń do pani rodziców, żeby się nie niepokoiili. I proszę ze mną nie dyskutować.

Zabrzmiało to bardziej jak rozkaz niż zaproszenie, ale Matylda musiała przyznać, że wypicie herbaty na miejscu ma sens. Zaciekawiona, weszła za szefem do domu, który do tej pory mogła podziwiać tylko z zewnątrz. Pani Simpkins opowiadała jej kiedyś, że doktor mieszka bardzo pięknie, miała więc niejaki wyobrażenie o tym, jak może wyglądać siedziba Lovellów. I nie rozczarowała się. Bardzo chciała przypatrzeć się pięknym, zabytkowym meblom, nim jednak zdążyła rozejrzeć się po holu wyłożonym starą boazerią, gospodarz zaprosił ją do salonu.

– Dzień dobry, pani Inch – powitał swą gospodynię, gdy stanęła w drzwiach. – Panna Paige wypije u nas herbatę.

– Oczywiście, zaraz wszystko przygotuję. Może chciałaby się pani odświeżyć? – zapytała gospodyni, po czym zaprowadziła Matyldę do łazienki dla gości.

Matylda przejrzała się w wysokim lustrze, poprawiła to i owo i po chwili była gotowa. Doktor Lovell czekał na nią w holu, skąd przeszli do salonu.

– Proszę wejść – powiedział z chłodną uprzejmością, otwierając przed nią drzwi.

Pokój był przestronny i jasny, miał duże okno wychodzące na ogród. Przez znajdujące się tuż obok przeszklone drzwi widziała soczystą zielen trawy oraz barwne rabatki jesiennych kwiatów.

– Nie wiedziałam, że ma pan psa – rzekła, idąc w stronę drzwi, za którymi skakało wielkie, kudłate psisko.

– A tak. To jest Sam. Lubi pani psy?

– Bardzo. Kiedy się zadomowimy, na pewno jakiegoś weźmiemy.

– Słusznie. Nie ma lepszego towarzysza niż wierny pies. Ale chodźmy napić się herbaty.

Usiedli przy kominku, gdzie czekała na nich herbata. Doktor dał Matyldzie znak, żeby rozlała ją do filiżanek.

– Jak się pani podobało w Taunton?

– Cóż, to bardzo przyjemne miasto – odparła.

W szkołach dla panienek z dobrych domów nauczono ją, jak rozmawiać w zajmujący sposób. W domu rodziców także miała wiele okazji do przebywania wśród gości, dlatego teraz z łatwością prowadziła z doktorem uprzejmą rozmowę. Ta wymiana z pozoru nic nie znaczących zdań sprawiła mu zaskakującą przyjemność. Przy okazji dyskretnie obserwował Matyldę, coraz bardziej zaintrygowany jej naturalnością.

Kiedy zaproponował jej dodatkę ciasta, nie krygowała się i zjadła drugą porcję z widocznym apetytem. Nie ukrywała, że jest głodna, podobnie jak nie udawała, że ciekawi ją nowe dla niej wnętrze. Pijąc herbatę, rozglądała się po salonie, a w jej oczach można było czytać jak w otwartej książce. Zachwycała ją uroda zabytkowych sprzętów, starych obrazów i cennej porcelany, cieszył widok kwiatów w wazonie i późnych róż za oknem. Doktor dawno już przestał zwracać uwagę na to, co go otacza, traktując swój dom jak jeszcze jeden element codzienności. Tymczasem naturalna ciekawość Matyldy oraz jej reakcja sprawiły, że spojrzął na salon świeżym okiem.

Godzina, która dzieliła ich od rozpoczęcia popołudniowego dyżuru, minęła bardzo szybko. Matylda zerknęła na zegarek i wstała, zaraz jednak schyliła się, by pogłaskać kudłaty łeb Sama, który ułożył się u jej stóp. Doktor również wstał i z poważną miną wysłuchał jej podziękowań.

– Herbata była naprawdę pyszna, a ciasto jeszcze lepsze. Nawet nie wiedziałam, jak bardzo byłam głodna – mówiła, uśmiechając się do niego. – Dziękuję za podwiezienie.

– Nie ma za co – odparł. – To ja dziękuję za miłe towarzystwo, panno Paige.

Tego popołudnia nie mieli wielu pacjentów, więc po przyjęciu ostatniej osoby lekarz pojechał jeszcze do chorych. Matylda zamknęła przychodnię i poszła do domu.

Tu czekała na nią wyraźnie poirytowana matka.

– No, jesteś wreszcie! Myślałam, że już nie wrócisz! Po coś zostawała tam na herbacie? Doktor pewnie zaprosił cię z grzeczności, więc trzeba było odmówić.

– Dlaczego? Było naprawdę sympatycznie. Poza tym zostało tak niewiele czasu do dyżuru, że nie było sensu wracać do domu.

– No pewnie! Jak ktoś spędza pół dnia na zakupach, to potem nie może z niczym zdążyć.

– Pani Paige obrzuciła znaczącym spojrzeniem torby Matyldy. – Pewnie przepuściłaś wszystkie pieniądze?

– Przepuściłam.

Matylda z doświadczenia wiedziała, że pokazywanie matce zakupów nie ma najmniejszego sensu. Pani Paige powiedziałaaby zaraz, że ubrania są niemodne albo w złym guście, lub, w ostateczności, mają brzydkie kolor. Dlatego zabrała swoje rzeczy do pokoju i

schowała do szafy.

Kiedy wieczorem przygotowywała kolację, mimo woli zaczęła myśleć o tym, co o tej porze robi doktor Lovell. Wyobraziła go sobie siedzącego przy kominku z Samem u boku. Pani Inch pewnie zaraz poda mu kolację, a potem doktor będzie czytał albo oglądał telewizję. Matylda miała nadzieję, że nie będzie siedział do późnej nocy. W końcu ma przed sobą kolejny ciężki dzień...

Tymczasem doktor Lovell, zamiast grzać się przy kominku, w pocie czoła przyjmował przedwczesny poród. Nie dość, że rodziły się bliźnięta, to jeszcze odbywało się to na odległej farmie. Wezwał karetkę i na wszelki wypadek pojechał za nią do szpitala w Taunton, chciał bowiem osobiście wszystkiego dopilnować. Kiedy wrócił do domu, zaczynało świtać.

Matylda dowiedziała się o wszystkim następnego dnia. Oczywiście nie od lekarza, tylko od przechodniów, których spotkała w drodze do przychodni. Chciała potem zapytać go o wszystko, ale wewnętrzny głos podpowiadał jej, że nie powinna tego robić. Wieczorem jednak nie wytrzymała i przed wyjściem z przychodni, prócz zwykłego dobranoc, powiedziała:

– Życzę panu spokojnej nocy, doktorze. Wygląda pan na zmęczonego.

Podniósł głowę znad kart i spojrzał jej w oczy.

– Dziękuję, ale nie musi się pani o mnie troszczyć.

– Wiem. Niestety, jako córka duchownego mam taki nawyk. Od dziecka słyszę, że trzeba myśleć o bliźnich. W efekcie niektórzy uważają, że wsadzam nos w nie swoje sprawy. Dobranoc, jutro na pewno będzie pan w lepszym nastroju.

Henry Lovell przez chwilę patrzył na drzwi, za którymi zniknęła, a potem się roześmiał. Kolejny raz pomyślał o tym, że Matylda ma w sobie coś niezwykłego. Tylko wciąż nie wiedział, na czym ta niezwykłość polega.

Gdyby Matylda, która właśnie odwieszała do szafy swoją szarą sukienkę, dowiedziała się o tym, na pewno byłaby uszczęśliwiona. Wprawdzie doktor nie dostrzegł nowego stroju, ale za to zwrócił uwagę na coś innego...

Zupełnie inaczej rzecz się miała z matką, która natychmiast zauważyła nowy zakup. Zmierzyła Matyldę niechętnym wzrokiem, a potem zapytała z cierpką miną:

– Chyba nie zamierzasz wydać wszystkich pieniędzy na ubrania?

Ta uwaga była tak nie na miejscu, że Matylda mogła ją tylko zignorować. Odkąd pani Paige zaczęła częściej wychodzić z domu, odzyskała dawną werwę. Kawy i herbatki w towarzystwie znajomych pastorek Milton działy cuda. Matka Matyldy wprawdzie biadała, że nie ma co na siebie włożyć, ale za to przestała uskarżać się na nudę. Wychodziła z domu tak często i wracała tak późno, że pan Paige coraz częściej zostawał popołudniami sam. Wprawdzie nie robiło mu to większej różnicy, bo i tak spędzał całe dni nad książką, ale Matylda niepokoiła się o niego, ilekroć musiała zostać dłużej w przychodni. Pocięszała się wtedy, że ojciec czuje się coraz lepiej i nie potrzebuje już ciągłej opieki.

Z biegiem czasu życie rodziny zaczęło płynąć ustalonym rytmem. Matylda właściwie nie mogła mieć żadnych powodów do niezadowolenia. Dzięki jej pensji nie tylko starczało im na codzienne wydatki, ale jeszcze zostawało tyle, że pani Paige mogła odbywać regularne

wyprawy do miasta. Najważniejsze jednak, że Matylda lubiła swą pracę. Wprawdzie jej stosunki z doktorem nie uległy większej zmianie, ale przynajmniej zaczęli ze sobą rozmawiać nie tylko o sprawach służbowych. Matylda powoli godziła się z tym, że nie powinna liczyć na nic więcej. Wkrótce miała się przekonać, że jest inaczej.

Grypa pojawiła się we wsi wraz ze zbłąkanym podróżnym, który w piątkowe popołudnie zaszedł do sklepu pani Simpkins zapytać o drogę. Ponieważ okropnie kasłał, sklepikarka sprzedała mu aspirynę, a liczne o tej porze klientki zasypały go domowymi sposobami na przeziębienie.

Tymczasem już od poniedziałku do przychodni zaczęli zgłaszać się pierwsi pacjenci z objawami grypy. A potem z każdym dniem systematycznie przybywało kaszlących i kichających, w związku z czym Matylda z własnej inicjatywy postanowiła wydłużyć godziny porannych przyjęć. Wiedziała, że doktor będzie pracował, dopóki nie przyjmie ostatniego pacjenta, więc uznała, że nawet nie zauważy, iż stało się to pół godziny później niż zwykle.

Myliła się jednak. Kiedy przyszła się z nim pożegnać, oznajmił, że skoro dziś przychodnia była otwarta trochę dłużej, to dopóki sytuacja się nie poprawi, przedłużą pracę o pół godziny rano i o godzinę wieczorem.

– A jeśli się pogorszy, będziemy pracowali tak długo, jak będzie trzeba – uprzedził. – Na wszelki wypadek poprosiłem w szpitalu w Taunton, żeby przysłali nam do pomocy pielęgniarkę. Niestety, nie mają już żadnych rezerw.

– Skończyłam kurs udzielania pierwszej pomocy. Mam zaświadczenie.

– Cóż, jeśli nie będę miał wyjścia, poproszę panią o pomoc. Ale proszę się dobrze zastanowić, żeby potem nie żałowała pani swojej decyzji.

Pod koniec tygodnia stało się jasne, że grypa zaatakowała na dobre. Ludzie nie mogli przecież nie wychodzić z domów, więc wirus rozprzestrzenił się bardzo szybko. A przychodnia pękała w szwach. Kiedy Matylda próbowała przedstawić tę trudną sytuację rodzicom, napotkała zdecydowany opór ze strony matki.

– Chcesz powiedzieć, że z własnej inicjatywy pracujesz po godzinach? Dziewczyno, czyś ty na głowę upadła? A jak sama zachorujesz i, co gorsza, zarazisz mnie i ojca? Pomyślałaś o tym? Nie! Nie pomyślałaś, bo jesteś skończoną egoistką – natarła na nią pani Paige.

Ojciec jak zwykle wziął stronę Matyldy.

– Rób, jak uważasz, moja droga – powiedział. – Matka i ja na pewno sobie poradzimy...

– Wiem, ojczu. – Uśmiechnęła się do niego z czułością. – Nie chcę was narażać na kontakt z wirusem, więc postanowiłam na jakiś czas zamieszkać w miasteczku. Co parę dni będę przynosiła wam zakupy, ale nie będę wchodziła do środka. Proszę tylko, żebyście przez parę dni nie opuszczali domu, dobrze?

– A gdzie chcesz tam mieszkać? I kto za to zapłaci? – zainteresowała się pani Paige.

– Ja, bo dostaję pieniądze za nadgodziny. A co do mieszkania, to pani Simpkins na pewno znajdzie mi jakiś niedrogi pokój.

– Kiedy chcesz się przenieść?

– Najszybciej, jak się da. Jutro rano porozmawiam z panią Simpkins.



Gdy tylko doktor Lovell zakończył poranny dyżur i pojechał do chorych, Matylda zamknęła przychodnię i pobiegła do pani Simpkins. Zaczekała, aż ze sklepu wyszli klienci, tym razem wyjątkowo nieskorzy do pogaduszek, i bez zbędnych wstępów zapytała sklepikarkę, czy ta mogłaby jej pomóc.

– Ależ oczywiście, moje serce. Powiedz, czego ci trzeba?

– Pokoju z wyżywieniem. Od zaraz.

– Pokoju?

– Tak. Odkąd panuje grypa, pracuję dłużej, więc wolę być bliżej przychodni. A poza tym nie chcę zarazić rodziców.

– Bardzo słusznie – pochwaliła ją sklepikarka. – Znam nawet jedną osobę... To pani Trickett, która mieszka trzy domy stąd. Po pierwsze, ona już chorowała, a po drugie, liczy się dla niej każdy grosz. Idź do niej i powiedz, że jesteś ode mnie. Powiedz no mi jeszcze – pani Simpkins przyjrzała jej się z zaciekawieniem – nie boisz się, że sama zachorujesz?

– Nie – odparła Matylda.

Prawdę mówiąc, w ogóle o tym nie myślała. Zamiast martwić się o siebie, cieszyła się, że spędzi więcej czasu z doktorem Lovellem.

Pani Trickett mieszkała w niewielkim, krytym strzechą domku. Pokój, który pokazała Matyldzie, był bardzo ciasny i pozbawiony wygód, ale czysty i przytulny.

– Jak panienka widzi, nie ma łazienki. Ale można się wykapać w zajeździe po drugiej stronie ulicy. Jeśli panienka chce, mogę gotować. Nie biorę drogo... – Kobieta spojrzała na Matyldę niepewnie.

– W porządku. Właśnie czegoś takiego szukam. Najważniejsze, że będę miała blisko do przychodni. Czy nie będzie pani przeszkadzało, że będę późno wracała?

– Ależ skąd! To znaczy, że panienka weźmie ten pokój?

– Tak. Pewnie nie zabawię tu długo, więc chętnie zapłacę pani za dwa tygodnie z góry – zaproponowała Matylda i omówiwszy z panią Trickett szczegóły, poszła do domu spakować trochę niezbędnych rzeczy.

Rodzice przyjęli wiadomość o wyprowadzce bardzo spokojnie. Matylda zapewniła ich jeszcze raz, że będzie dzwoniła co wieczór, i od razu wróciła do miasteczka. Już na początku zdecydowała, że nie powie o niczym doktorowi. Miał teraz dość problemów, więc czuła, że nie powinna zawracać mu głowy swoimi sprawami. Dobrze widziała, jak bardzo był zapracowany i zmęczony. W przychodni prawie nie zwracał na nią uwagi, a jeśli już z nią rozmawiał, to zachowywał swój zwykły dystans. Starła się nie myśleć o tym, że jest dla niego niemal powietrzem. Energię skupiała na tym, by jak najwięcej mu pomóc.

W domku pani Trickett mieszkało jej się nadspodziewanie dobrze. Gospodyni okazała się przemiłą, ciepłą osobą, a w dodatku niezłą kucharką. Matylda jadła z nią obiady, a wieczorami, o ile nie wróciła zbyt późno, gawędziła przy kuchennym stole.

Gdy epidemia grypy osiągnęła szczyt, drzwi przychodni prawie się nie zamykały. Doszło do tego, że w piątek doktor Lovell zapytał Matyldę, czy mogłaby przyjść do pracy w sobotę wieczorem. Swoim zwyczajem wyszedł, zanim zdążyła odpowiedzieć, ale ona oczywiście gotowa była przyjść. W końcu, co innego miała do roboty? Pomyślała sobie, że to żadna

różnica, czy będzie siedziała w przychodni, czy w kuchni pani Trickett.

W sobotę rano mieli prawdziwe urwanie głowy, bo do zwykłych nieszczęść typu rozcięty palec czy ból brzucha doszły kolejne ofiary grypy. Gdy koło południa przychodnię opuszczał ostatni pacjent, Matylda była naprawdę zmęczona. Dlatego z wdzięcznością przyjęła zaproszenie na mocną kawę. Siedziała naprzeciw doktora Lovella i raczyła się aromatycznym płynem, gdy nagle ktoś otworzył bez pukania drzwi łączące gabinet z domem. Widząc, kim jest niespodziewany gość, Matylda aż odstawiła kubek.

Lucilla Armstrong weszła do gabinetu i zatrzymała się na środku, by wszyscy mogli jej się dobrze przyjrzeć. A rzeczywiście było na co popatrzeć. Miała na sobie skórzaną kurtkę, do której włożyła króciutką spódniczkę i zamszowe kozaki. Całości dopełniała modna fryzura i staranny makijaż.

– Mój kochany! – zawołała słodko, wyciągając w stronę doktora obie dłonie. – Czuję, że bardzo za mną tęsknisz, więc przyjechałam do ciebie prosto z lotniska.

Henry Lovell wstał z miejsca i nawet jeśli był zaskoczony, nie dał tego po sobie poznać.

– Lucillo, nie spodziewałem się ciebie...

– Wiem! Chciałam ci zrobić niespodziankę. Prosto z samolotu wsiadłam do samochodu, nawet nie wstępowałam do domu. Ach, Henry, nawet nie wiesz, jak się świetnie bawiłam! – mówiła, całkowicie ignorując Matyldę.

– Poczekaj! – Wyciągną! rękę. – Czy wiesz, że mamy tu epidemię grypy? – zapytał cicho.

– Jakiej grypy? Nic nie wiem, przez cały czas nie czytałam gazet, nie oglądałam telewizji. Całymi dniami wygrzewałam się na słońcu. Było bosko! – tokowała, ale w końcu dotarł do niej sens jego słów, bo nagle zapytała całkiem innym tonem: – Macie tu grypę?

– Niestety. Połowa miasteczka leży już w łóżku. Dlatego będzie lepiej, Lucillo, jeśli zaraz wrócisz do Londynu.

– Dlaczego nikt mnie nie uprzedził? Przecież tu aż roi się od zarazków! – zawołała ze złością. – A co ona tu robi? – zainteresowała się, wskazując oskarżycielsko na Matyldę.

– Ona tu pracuje. – Matylda wyręczyła Henry'ego Lovella w odpowiedzi, po czym zabrała swoją kawę i wyszła z gabinetu.

Usiadła przy biurku i jeszcze raz przejrzała listę pacjentów zapisanych na wieczór. Zanosiło się na to, że znowu będą mieli sporo pracy. Miała nadzieję, że skończą na tyle wcześniej, by zdążyła pójść do zajazdu i wziąć gorącą kąpiel.

W gabinecie lekarskim panowała cisza, ale wołała tam nie zaglądać. W końcu doktor Lovell otworzył drzwi.

– Wyjeżdżam na wizyty domowe – oznajmił. – Pani Inch źle się czuje, więc wysłałem ją do łóżka. Czy mogłaby pani odbierać telefony? Postaram się wrócić w miarę szybko – poinformował i wyszedł, nie czekając, aż Matylda mu odpowie.

No tak, pomyślała, gdy zamknęły się za nim drzwi, typowo męski sposób podchodzenia do życia. Najlepiej jest wyjść z domu, nie mówiąc, kiedy się wróci. I jeszcze oczekiwać, że na stole będzie stał ciepły obiad, kaptcie będą się grzały przy kominku, a pies będzie po spacerze. Już po chwili Matylda pożałowała swych myśli. Były takie niesprawiedliwe! Przecież sama widziała, że się nie oszczędzał, że pracował za trzech. Trudno, żeby mając na głowie

epidemię, myślał jeszcze o gotowaniu obiadu i wyprowadzaniu psa. Wyobrażam sobie, jaki musi być zmęczony, pomyślała, ogarnięta falą czułości.

Ponieważ nie lubiła siedzieć beczynn timer, poszła zobaczyć, jak się czuje pani Inch. Gospodyni leżała w łóżku, ale bardzo się denerwowała, kto za nią przygotowuje kolację, zajmie się Samem i będzie odbierał telefony.

– Ja. Proszę się o nic nie martwić – uspokoiła ją Matylda. – Niech mi pani tylko powie, co mam zrobić.

Pani Inch, dużo spokojniejsza, wytłumaczyła jej, co ma ugotować i gdzie znaleźć potrzebne rzeczy.

– Bardzo pani dziękuję. Doktor dał mi jakieś lekarstwo, więc na pewno już jutro stanę na nogi.

– Nie ma o czym mówić – uśmiechnęła się Matylda. – Zaraz przyniosę pani coś do picia. Obiecuję, że nie będę pani niepokoić, chyba że nie będę mogła sobie z czymś poradzić.

Postępując ściśle według wskazówek pani Inch, przygotowała kurczaka z warzywami, nakarmiła kota i psa, naszykowała wszystko, tak by podać doktorowi herbatę, gdy tylko wróci do domu. Ponieważ zostało jeszcze trochę czasu, zajrzała do pani Inch. Gospodyni spała, więc Matylda zeszła na dół do salonu. Chciała spokojnie przyjrzeć się wszystkim pięknym rzeczom, które w nim zgromadzono. Na krótką chwilę przysiadła w fotelu przy kominku i nawet pozwoliła sobie trochę pomarzyć. Zaraz jednak wróciła na ziemię. Doktor Lovell może zjawić się lada moment, więc poszła do kuchni zrobić kanapki i zaparzyć herbatę.

Punktualnie otworzyła przychodnię i wpuściła do środka pacjentów. Lekarz się spóźniał, więc poprosiła ich o cierpliwość, a sama pobiegła na górę zobaczyć, jak się czuje gospodyni. Spotkała się z doktorem w holu. Obydwoje się spieszyli, więc tylko rzuciła mu przez ramię, że herbatę i kanapki znajdzie w kuchni.

– Mamy mnóstwo pacjentów – dodała i pobiegła na górę. Gdy wróciła do kuchni, kończy! posiłek. Wyglądał na bardzo znużonego, nie próbowała więc z nim rozmawiać. Wstawiła kurczaka do piekarnika, wyjęła talerz i sztućce. Doktor Lovell obserwował jej krzątanie, zastanawiając się, jakim cudem robi to tak sprawnie. Była w nowym miejscu, w obcej kuchni, a mimo to potrafiła ze wszystkim sobie poradzić, nie robiąc przy tym zamieszania. Przypomniat sobie, jak długo wahał się, czy ją zatrudnić. Teraz ze skruczą pomyślał, że niewiele brakowało, a odrzuciłby prawdziwy skarb. Nagle spróbował wyobrazić sobie Lucillę na miejscu Matyldy. Nie, to byłoby śmieszne. Lucilla nie urodziła się po to, by gotować. Była piękną ozdobą, rzadką i delikatną, którą świat miał hołubić, rozpieszczać i chronić przed trudami codzienności.

Zgodnie z przewidywaniami Matyldy, wieczorny dyżur bardzo się przeciągnął. Na szczęście żaden z pacjentów nie był poważnie chory, więc kuracja ograniczała się do zwykłych w takich przypadkach antybiotyków, wspartych domowymi metodami.

Kiedy Matylda zapukała do drzwi gabinetu, było już bardzo późno. Mimo to lekarz wciąż pracował, przeglądając i porządkując notatki w kartach pacjentów.

– Doktorze, zanim wyjdę, zajrzę jeszcze do pani Inch. Za chwilę podam panu kolację – powiedziała. – Czy jutro rano będzie miał pan kogoś do pomocy?

– Nie, ale proszę się tym nie kłopotać. Poradzę sobie.

– Pan tak, ale co będzie z panią Inch? Na wszelki wypadek wpadnę do niej z samego rana.

Spojrzał na nią z uznaniem. Oczywiście miała rację. Jak mógł zapomnieć o biednej pani Inch.

– A czy pani nie musi pomóc rodzicom? Swoją drogą, jak się czuje ojciec? Mam nadzieję, że nie rusza się z domu.

– Dziękuję, ojciec ma się coraz lepiej. Doktorze, jeśli nie chce pan, żebym przychodziła, poproszę panią Simpson, żeby tu zajrzała. Pańska gospodyni na pewno będzie potrzebowała pomocy...

– Wiem, wiem. Cóż, jeżeli pani rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu, proszę przyjąć. A teraz niech pani już wraca do domu. Nie chcę pani dłużej zatrzymywać.

Gdy Matylda wróciła od pani Inch, doktor Lovell ciągle siedział w gabinecie. Nie chciała mu przeszkadzać, więc szybko nakryła do stołu w kuchni i jeszcze raz sprawdziła, czy kolacja jest ciepła.

„Jedzenie jest w piekarniku. Pani Inch dostała posiłek i lekarstwo. Życzę spokojnej nocy”, napisała na kartce i przez chwilę zastanawiała się, jak ma podpisać tę wiadomość. Samo „Matylda” uznała za nazbyt poufale, z kolei pełne imię i nazwisko wyglądałoby bardzo oficjalnie. Ostatecznie podpisała się inicjałami i poszła do domu.

Doktor przeczytał kartkę Matyldy, ale i bez niej znalazłby kolację, bo smakowity zapach kurczaka był najlepszą wskazówką, gdzie jej szukać. Krojąc mięso, popatrzył na Sama, który psim zwyczajem nie odstępował go na krok.

– Powinienem był zaprosić ją na kolację, co, stary? Albo chociaż odwiedzić ją do domu. Pewnie biedaczka jest tak zmęczona, że zasypia na stojąco...

Przyszło mu do głowy, że może Matylda jest jeszcze u pani Inch, więc poszedł na górę do pokoju gospodyni.

– Dobry wieczór, pani Inch. Czy panna Paige poszła już do domu? Siedziałem w gabinecie i nie zauważyłem, kiedy wyszła.

– Poszła już, ale nie do domu, tylko do pani Trickett. Wynajęła sobie pokój i nocuje tam, bo nie chce zarazić rodziców. No i ma blisko do pracy. – Pani Inch musiała na chwilę przerwać, bo chwycił ją atak kaszlu. – Niech się pan nie martwi, panna Paige to bardzo zaradna młoda osoba. I taka sympatyczna, że każdy z chęcią jej pomoże.

– Każdy, tylko nie ja – westchnął doktor.

– Doktorze, co też pan! – obruszyła się gospodyni. – Pan ma dość kłopotu z nami wszystkimi. Niech pan zje kolację i czym prędzej idzie się położyć.

Henry Lovell zastosował się do polecenia. Z wielkim apetytem zjadł kolację, a potem wyszedł na spacer z psem. Przechodząc obok domku pani Trickett, poczuł nagłą ochotę, żeby zastukać do drzwi i zapytać o Matyldę. Zaraz jednak odegnał tę myśl. O tej porze panna Paige na pewno jest już w łóżku, nie powinien więc jej niepokoić.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W niedzielny poranek, tuż po śniadaniu, Matylda zgodnie z umową poszła pomóc pani Inch. Dzień był chłodny i deszczowy, więc owinęła się szczelnie w płaszcz nieprzemakalny i szybko przemknęła na drugą stronę ulicy.

Do domu doktora Lovella weszła przez przychodnię, ale i tak spotkała go w holu. Wyglądał na wypoczętego, co bardzo ją ucieszyło. Swobodny weekendowy strój sprawił, że ubył mu parę lat. Przywitała się i spytała, czy nie ma nic przeciwko temu, by zajrzała do pani Inch.

– Czy nie mam nic przeciwko? Ależ dziewczyno, ja jestem pani dozgonnie wdzięczny. Gdyby nie pani, chyba bym tu zginął – zażartował. – Pani Inch mówiła mi, że wynajęła pani pokój w miasteczku. Dlaczego nic mi pani nie powiedziała?

– Uznałam, że nie ma takiej potrzeby.

– Jeszcze raz za wszystko dziękuję. A kiedy będzie pani wychodziła od pani Inch, proszę do mnie zajrzeć. Może wypijemy razem kawę?

– Bardzo chętnie.

Gospodyni czuła się lepiej, ale nie można jej było uznać za zdrową. Z wdzięcznością przyjęła pomoc Matyldy i bardzo się ucieszyła, gdy ta zaproponowała, że wpadnie wieczorem.

– Jak to miło z pani strony – wzruszyła się pani Inch. – Wprawdzie będzie tu dziś kobieta, która sprząta, a Kitty ugotuje doktorowi obiad, ale one będą miały swoje zajęcia, więc gdyby panienka miała chwilę czasu, żeby pomóc mi przy myciu...

– Nie ma o czym mówić – rzekła Matylda, wstając. – Do zobaczenia później.

Zbiegając na dół, przez chwilę walczyła z pokusą, by wejść do łazienki i poprawić urodę. Zrezygnowała z tego pomysłu, bo jak przypuszczała, Henry Lovell i tak nic nie zauważył. Poszła więc prosto do kuchni, gdzie już czekał z gorącą kawą.

– Chyba udało nam się opanować epidemię – oświadczył, gdy usiedli. – Wczoraj wieczorem nie zgłosił się żaden pacjent z objawami grypy.

– Doskonale. Wreszcie pan trochę odetchnie. Czy mogę wieczorem zajrzeć znowu do pani Inch? Jest jeszcze bardzo osłabiona.

– Ależ proszę! A może przyszlaby pani w porze herbaty? Byłoby mi miło, gdyby zechciała mi pani towarzyszyć.

– Chętnie. Czy sam pan zrobi sobie lunch?

– Tak, proszę się o to nie martwić.

Powiedział to tak lodowatym tonem, że nie odważyła się zapytać o kolację. Na pewno ma przyjaciół, z którymi może spędzać sobotnie wieczory. Podziękowała więc za kawę i ruszyła do drzwi, ale zatrzymał ją, nim tam dotarła.

– Panno Paige, proszę zaczekać. Słyszałem, że chodzi pani kąpać się do zajazdu. Gdyby chciała pani skorzystać z którejś z łazienek w tym domu, proszę bardzo.

Matylda spojrzała na niego zaskoczona.

– Na przykład teraz? – spytała zmieszana.

– Tak, czemu nie? Łazienka jest na piętrze, drugie drzwi po prawej. I proszę się nie spieszyć.

– Dziękuję. Gorąca kąpiel na pewno dobrze mi zrobi.

Kiedy szła na górę, odprowadzał ją wzrokiem, zastanawiając się jednocześnie, co go podkusiło, by proponować jej wzięcie kąpeli. Szybko znalazł wytłumaczenie. Po prostu każdy z jego miejscu zrobiłby to samo.

Łazienka na piętrze była duża, ciepła i pięknie urządzona. Matylda oglądała ją, leżąc w gorącej, aromatycznej kąpeli, podczas gdy jej myśli bezustannie krążyły wokół Henry’ego Lovella. Przyszło jej do głowy, że nigdy nie dowie się, jaki jest naprawdę. W miarę jak go poznawała, coraz częściej dochodziła do wniosku, że jego szorstki sposób bycia nie oddaje prawdy o jego osobowości.

Po kąpeli otuliła się miękkim ręcznikiem i usiadła przed lustrem, by wysuszyć włosy. Mogłaby tak spędzić cały ranek, ale nie chciała nadużywać gościnności swego pracodawcy, więc z pewnym ociąganiem ubrała się i wyszła na pustą o tej porze ulicę. Z pobliskiej budki telefonicznej zadzwoniła do domu i zdała matce relację z ostatnich dni. Na szczęście rodzice byli zdrowi, więc uspokojona wróciła do pani Trickett na lunch.

O wpół do piątej poszła znowu do pani Inch. Tym razem nie wchodziła przez przychodnię. Gdy zadzwoniła, doktor otworzył drzwi i spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby widział ją pierwszy raz w życiu. W dłoniach miał plik dokumentów, na nosie okulary, a przy tym minę człowieka, który tylko na chwilę oderwał się od pracy. Matylda od razu zrozumiała, że zapomniał o herbatce, którą mieli razem wypić. Powiedziała więc, że przyszła do pani Inch, a on natychmiast wpuścił ją do środka.

– Wie pani, gdzie czego szukać, więc wracam do siebie – oznajmił i zniknął w gabinecie.

Gospodyni była w dużo lepszej formie. Bardzo ucieszyła się na widok Matyldy i z wdzięcznością przyjęła jej pomoc. Była głodna, więc poprosiła, by Matylda przyniosła jej do herbaty kromkę chleba z masłem.

– A potem niech panienka idzie napić się herbaty z doktorem.

Z tym może być mały kłopot, myślała Matylda, schodząc na dół. Trudno napić się herbaty z kimś, kto o tym zapomniał. Przygotowała więc jedzenie dla pani Inch i zaniósła na górę. Wróciła potem do kuchni, ale doktor Lovell nadal siedział zamknięty w gabinecie. Mimo to naszykowała herbatę i zastukała do drzwi.

Siedział przy masywnym biurku i był zajęty pisaniem. Gdy weszła do środka, zerknął na nią znad okularów.

– Słucham, panno Paige?

– Pani Inch nie będzie niczego potrzebowała aż do kolacji. Zrobiłam panu herbatę, jest w kuchni.

– Potem, potem. – Zrobił gest, jakby opędzał się od muchy. – Mam jeszcze mnóstwo pracy.

– Wiem – powiedziała cicho. – Ale niech pan napije się herbaty, póki gorąca.

Bezszelestnie zamknęła drzwi, a potem otuliła się płaszczem i wyszła na ulicę. Czowała się zmęczona i zrezygnowana. I zła na pracodawcę, że tak ją potraktował.

Tymczasem on i tak musiał przerwać pisanie. Wprawdzie nie miał ochoty na herbatę, ale jego towarzysz Sam coraz natarczywiej domagał się spaceru.

– Dobrze, dobrze, mój stary, już idziemy. Jeszcze tylko napiję się herbaty i zobaczę, jak się ma pani Inch.

Gospodyni powitała go serdecznym uśmiechem i zapewniła, że czuje się dużo lepiej.

– Wszystko to dzięki kochanej pannie Paige – mówiła. – Zaparzyła mi herbatę, zrobiła kanapkę. A co tam u pana, doktorze? Jadł pan coś?

– Tak, tak. Niech się pani nie niepokoi, moja droga. Naprawdę niczego mi nie brakuje – zapewnił i nagle złapał się za głowę. – Boże święty! – zawołał.

– Co się stało? – zaniepokoiła się pani Inch. – Pan nie jest z tych, którzy wzywają Boga nadaremno.

– Na śmierć zapomniałem – wyznał bezradnie. – Rano zaprosiłem pannę Paige na herbatę, a potem zupełnie wyleciało mi to z głowy. Miałem dużo pracy, ale to marne tłumaczenie. Ale dlaczego ona sama mi o tym nie przypomniała?

Pani Inch przyjrzała mu się znacząco.

– Panie doktorze – rzekła surowym głosem – panna Paige nie należy do osób, które lubią się narzucać.

– Wie pani, co zrobię? Zaraz do niej pójde i ją przeproszę. I tak muszę wyjść z Samem, więc...

– Niech pan idzie, doktorze. Na pewno nie zaszkodzi powiedzieć przepaszam.

Drzwi otworzyła mu pani Trickett.

– Pan doktor? – zawołała przestraszona. – Jakiś nagły wypadek, tak? Pewnie chce pan rozmawiać z panną Paige. Proszę wejść i usiąść. Zaraz ją poproszę.

– Przepaszam za najście – tłumaczył, wchodząc do środka. – Nie stało się nic złego. Po prostu mam sprawę do panny Paige.

– Już po nią idę. Niech pan się rozgości. Nie gniewa się pan, że zaprosiłam go do kuchni?

– Pani Trickett spojrzała na swojego gościa niepewnie. – Tu jest cieplej niż w salonie...

– Ależ proszę sobie nie robić kłopotu – uspokoił ją. – Poza tym kuchnia to najbardziej przytulne miejsce w całym domu, czyż nie?

– A oto i panna Paige! Matyldo, ma pani gościa. Matylda otworzyła szeroko oczy. Poczwała się tak zaskoczona, że z wrazenia przycisnęła do piersi główkę kapusty, którą miała zamiar pokroić. Zasłoniła się nią jak tarczą i bez słowa przyglądała się doktorowi.

– Panno Paige – zaczął oficjalnie – przyszedłem panią przeprosić. Zapomniałem, że mieliśmy wypić razem herbatę.

– Ja się nie gniewam. Widziałam, że był pan zajęty. Poza tym ludzie często o mnie zapominają, więc jestem do tego przyzwyczajona.

Powiedziała to spokojnym tonem, w którym nie było śladu pretensji. Przez lata rzeczywiście zdążyła przywyknąć do tego, że nikt się nią zbytnio nie przejmuje. Pierwszą osobą, która dała jej to odczuć, była jej własna matka.

Pani Trickett dyskretnie wyszła do drugiego pokoju, robiąc miejsce gościowi. Wszedł więc dalej, schylając głowę, którą sięgał aż do sufitu. Jego rosła sylwetka zdawała się całkowicie wypełniać niewielkie pomieszczenie.

– Proszę tak o sobie nie mówić, panno Paige – zaprotestował. – Jest pani nazbyt skromna. Przede wszystkim proszę nie sądzić, że pani nie zauważam. Wręcz przeciwnie. Coraz częściej dochodzę do wniosku, że jest pani niezastąpiona.

– Cóż, staram się naśladować pannę Brimble...

Doktor Lovell bodaj po raz pierwszy przyglądał jej się uważnie. W słabym świetle kuchennej lampy wyglądała niepozornie, miała blade policzki i mizerną twarz. Mimo to nie zauważył, by specjalnie użalała się nad sobą. Jakby na dowód, że tak jest w istocie, powiedziała hardo:

– Niepotrzebnie się pan fatygował...

– I tak musiałem wyprowadzić psa – bąknął. – Nie chcę zabierać pani czasu. Dobranoc. Zobaczymy się jutro w przychodni.

Matylda odprowadziła go do drzwi. W miniaturowym przedsionku było tak mało miejsca, że musieli stanąć bardzo blisko siebie. Henry Lovell jeszcze raz życzył jej dobrej nocy, a gdy był już w progu, odwrócił się i powiedział:

– Jeśli będzie się pani chciała wykapać, proszę śmiało korzystać z łazienki. Uprzedzę o tym Kitty.

– Dziękuję, doktorze. Dobrej nocy – powiedziała miłym głosem, w którym jednak dosłuchał się hardej nuty.

Poniedziałek z reguły był ciężkim dniem. Właśnie wtedy do przychodni zgłaszało się najwięcej pacjentów. Na szczęście w ciągu całego ranka nie zjawił nikt chory na gripę.

Tuż po zakończeniu przyjęć doktor wybierał się na wizyty domowe. Przechodząc przez poczekalnię, dał Matyldzie kilka listów do przepisania i ani słowem nie wspomniał o kąpieli. Uznała więc jego propozycję za nieaktualną i już miała pójść do zajazdu, gdy w drzwiach stanęła Kitty.

– Dzień dobry, panienko. W kuchni czeka kawa. Pani Inch prosiła, żeby zajrzała panienka do niej, zanim panienka pójdzie się kąpać.

Kitty była sympatyczną dziewczyną, więc Matylda z przyjemnością napiła się kawy w jej towarzystwie. Zaś co do pani Inch, to była w dobrej formie.

– Naprawdę nic mi już nie dolega – zapewniła, uśmiechając się do Matyldy przyjaźnie. – Ale doktor nie pozwala mi wracać do pracy. Mówi, że mam się oszczędzać. Nie będę pani zatrzymywać, niech się pani kąpie. Nikt pani nie będzie przeszkadzał.

Rzeczywiście, dom był o tej porze zupełnie cichy. Pół godziny, które Matylda przeleżała w ciepłej, wonnej pianie, było prawdziwym relaksem.

Następne dni pokazały, że epidemia faktycznie została opanowana. Nie było nowych przypadków, a nieszczęśnicy, którzy zachorowali jako pierwsi, zdążyli już wyzdrowieć. Matylda w telefonicznej rozmowie zawiadomiła rodziców, że za parę dni będzie mogła wrócić do domu. Któregoś wieczoru spędziła mile chwile na podliczaniu swoich zarobków. Pomimo jej obiekcji, doktor Lovell skrupulatnie zapłacił jej za wszystkie dodatkowe godziny.



Wreszcie więc miała dość pieniędzy, by znowu jechać do Taunton. Oczywiście na pewno będzie musiała podzielić się nimi z matką, a i ojciec pewnie przypomni sobie w ostatniej chwili o jakimś rachunku, ale i tak zostanie jej tyle, że będzie mogła kupić sobie coś ładnego. A raczej praktycznego, bo już postanowiła, że wyda pieniądze na nowy płaszcz.

Pod koniec tygodnia, gdy sytuacja w przychodni wróciła do normy, Matylda poczuła się dziwnie znużona. Rano nie było więcej pacjentów niż zwykle, a mimo to ogarnęło ją zmęczenie. Po raz pierwszy godziny pracy dłużyły jej się nieznośnie, więc z ulgą przyjęła wyjście ostatniego pacjenta. Marzyła o tym, żeby położyć się do łóżka i czym prędzej zasnąć.

– Do zobaczenia wieczorem, panno Paige – powiedział doktor i jak zwykle pojechał odwiedzać chorych.

Matylda zaczęła porządkować karty, ale w pewnej chwili poczuła się tak źle, że pochyliła głowę i mocno zamknęła oczy. Działo się z nią coś bardzo dziwnego. W skroniach czuła tępy ból, a przy tym robiło jej się na przemian zimno i gorąco. Ostrożnie usiadła na krześle, ale to nie pomogło. Pomyślała więc, że zamiast iść do sklepu po zakupy dla matki, wróci prosto do pani Trickett i chwilę odpocznie.

Wolno wstała z miejsca, ale nim uszła parę kroków, zachwiała się i upadła na podłogę.

Po powrocie doktor Lovell nie zaglądał do przychodni. Poszedł prosto do salonu, a stamtąd razem z Samem do ogrodu. Dzień był chłodny, ale suchy i słoneczny, więc z przyjemnością spędził trochę czasu na świeżym powietrzu. Ostatnie tygodnie bardzo go zmęczyły, wyobrażał więc sobie, jak musiała czuć się panna Paige. Postanowił, że da jej kilka dni wolnego.

Po tym krótkim spacerze zjadł lunch, zajrzał do pani Inch i znowu wsiadł do samochodu, by odwiedzić resztę chorych. Wrócił do domu około czwartej i dopiero wtedy udał się do gabinetu. Pierwszą rzeczą, jaką zauważył, była smuga światła pod drzwiami prowadzącymi do poczekalni.

Matylda w ciągu tych długich godzin kilka razy budziła się, po czym znowu zapadała w ciężki, gorączkowy sen. Wiedziała, że powinna krzyczeć, wzywać pomocy, ale nie miała na to dość siły. Leżała więc na podłodze i z zaciśniętymi oczami modliła się, by wreszcie ustał koszmarny ból głowy.

Gdy doktor wszedł do poczekalni, właśnie kolejny raz balansowała na granicy jawy i snu. Słyszając znajomy głos, uniosła ciężkie powieki.

– Niech pan nie przeklina, doktorze – szepnęła. – Chciałabym chwilę posiedzieć i może napić się herbaty...

Nie zamierzał tracić czasu na rozmowy. Bez najmniejszego wysiłku wziął ją na ręce i zaniósł na górę do jednego z pokoi. Tam położył ją do łóżka i okrył ciepłym pledem.

Widział, że cały czas wpatrywała się w niego oczami błyszczącymi od gorączki.

– Już dobrze, Matyldo – odezwał się łagodnie. – Masz grypę. Zaraz przyślę Kitty, żeby pomogła ci się rozebrać, a potem dam lekarstwo.

Była tak słaba, że nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, doktor wyszedł. Zamknęła więc oczy, spokojna i pewna, że nic jej nie grozi. Gdy je znowu otworzyła, spostrzegła Kitty,

delikatnie zdejmującą z niej ubranie, które zastąpiła staromodna koszula nocna pani Inch. Potem na brzegu łóżka usiadł doktor. Dokładnie ją osłuchał i zajrzał do gardła. Musiała znowu zasnąć, bo na moment straciła go z oczu. Na szczęście zaraz odzyskała świadomość i niczym przez mgłę obserwowała, jak lekarz pochyla się nad nią, a potem otacza ramieniem i podtrzymuje, by mogła się napić. Wreszcie z pomocą Kitty obrócił ją i szybko zrobił jej zastrzyk.

– Auu! – jęknęła i zupełnie wbrew jej woli dwie duże łzy popłynęły po rozpalonych policzkach. Otarł je dłonią i szepnął jej do ucha, by spróbowała zasnąć. Chciała to zrobić jak najszybciej, lecz nagle coś jej się przypomniało.

– Nazwał mnie pan Matyldą – odezwała się tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

– Owszem. – Roześmiał się i kiwnął głową. – A teraz już śpij.

Zaczekał, aż zasnęła na dobre, a potem cicho podniósł się z fotela. Jednak zamiast wyjść, zaczął jej się przyglądać. W obszernej koszuli pani Inch wyglądała jak mała dziewczynka. Gęste włosy, które na co dzień zaplatała w warkocz, teraz bezładną masą zasłaniały poduszkę. Studiując uważnie jej bladą twarz, zauważył to, na co dotąd nie zwrócił uwagi. Matylda miała pięknie zarysowane brwi i długie, lekko podkreścone rzęsy. Jak to możliwe, że wcześniej tego nie widział? Zresztą jak mógł zobaczyć, skoro nigdy tak naprawdę na nią nie patrzył. Z góry założył, że zatrudnia następną pannę Brimble...

Po wyjściu od Matyldy poszedł do gabinetu, sięgnął po słuchawkę i wykręcił numer państwa Paige. Telefon odebrała pastorkowa. W milczeniu wysłuchiwała, co miał jej do powiedzenia, a kiedy zaproponował, by przyszła odwiedzić córkę, a nawet została z nią przez kilka dni, zaczęła wykręcać się jak piskorz.

– Ach, doktorze, to taki kłopot. Co będzie, jak się zarażę? Wie pan, że jestem bardzo delikatna. W moim przypadku najmniejsza infekcja może skończyć się tragicznie.

Nie odezwał się słowem, więc pani Paige nieśmiało zasugerowała, że można by umieścić Matyldę w szpitalu.

– Proszę mi uwierzyć, że nie mogę zabrać jej teraz do domu.

– Pani Paige – powiedział bezosobowym, chłodnym tonem – pani córka jest w tej chwili zbyt chora, by ją dokądkolwiek przemieszczać. Skoro nie chce pani do niej przyjść, zajmie się nią moja gospodyni.

– Och, to doskonale! – Pani Paige wyraźnie się rozpogodziła. – Proszę pozdrowić ode mnie Matyldę i powiedzieć, że obydwoje z mężem życzymy jej szybkiego powrotu do zdrowia. I do domu.

Doktor Lovell odłożył słuchawkę i przez chwilę stał zamyślony. Potem znowu chwycił za telefon.

– Mama? Mam pewien kłopot. Czy jest jeszcze u mamy ciotka Kate? To świetnie. Myśli mama, że ciotka zechciałaby pobyć u mnie przez parę dni? Chodzi o to, że...

Skończywszy rozmowę, poszedł prosto do pokoju pani Inch. Gospodyni wysłuchiwała go z uwagą, a potem skinęła głową.

– To doskonały pomysł, doktorze. Panna Paige jest córką duchownego i bardzo przyzwoitą młodą damą, dlatego nie należy stawiać jej w dwuznacznej sytuacji. Kiedy

przyjedzie do nas panna Lovell?

– Jutro po południu.

– Jestem pewna, że panna Paige nie zabawi u nas długo – zauważyła gospodyni. – Ona jest tak pracowita, że jak tylko poczuje się lepiej, na pewno nie będzie chciała leżeć beczynn timer w łóżku.

– Panna Paige nie opuści tego domu, dopóki nie uznam, że w pełni wyzdrowiała – stwierdził doktor Lovell.

Kiedy późnym wieczorem zajrzał do Matyldy, ta nie spała, lecz wciąż była zbyt słaba, by interesować się tym, gdzie jest i dlaczego. Dał jej kolejną dawkę antybiotyku, napoił i ułożył wygodnie na poduszkach.

– Dziękuję. Bardzo mi tu dobrze – szepnęła ochryplym, ledwie słyszalnym głosem i natychmiast zapadła w sen.

Gdy jednak przed pójściem spać zaszedł do niej jeszcze raz, znalazł ją rozpaloną i bardzo niespokojną. I Kitty, i pani Inch dawno były już w łóżkach, więc sam przemył jej twarz chłodną wodą i przyniósł świeży sok. Potem przysunął sobie fotel, usiadł obok łóżka i wziął ją za rękę.

– Niech mnie pan nie zostawia samej – poprosiła. – Bardzo źle się czuję...

– Wiem. Obiecuję, że jutro rano będzie dużo lepiej. A teraz zamknij oczy i postaraj się zasnąć. Jeśli obudzisz się w nocy albo gorzej poczujesz, proszę mnie zawołać. Na pewno usłyszę.

– To jesteś inny ty... – mruknęła półprzytomnie, próbując wyrazić myśl, która błąkała się po jej skołatanej głowie. I zaraz potem zasnęła.

Następnego dnia wiele razy budziła się i zasypiała, walcząc z gorączką i osłabieniem. Doktor przychodził do niej kilka razy, na zmianę z Kitty i panią Inch.

Za którymś razem, widząc pochyloną nad sobą gospodynię, westchnęła z goryczą:

– Tylko narobiłam wszystkim kłopotu!

Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale głowa bolała ją tak bardzo, że nie miała siły zmagać się z własnymi myślami. Powoli docierało do niej, że jest w domu doktora Lovella i że sprawia kłopot. Zrobiło jej się tak źle i przykro, że po jej policzkach potoczyły się łzy. Nawet nie próbowała ich ocierać. Słaba i obolała, natychmiast zasnęła.

Gdy otworzyła oczy, najpierw spostrzegła pochylającego się nad nią doktora. Zza jego pleców wychylała się jakaś starsza pani z nosem jak dziób ptaka i koroną wysoko upiętych siwych włosów.

– Jestem ciotka Kate – przedstawiła się nieznajoma. – Przyjechałam odwiedzić mojego bratanka. A ty, moje dziecko, nazywasz się Matylda, tak?

– Tak. – Z wysiłkiem skinęła głową. – Ale proszę ze mną nie rozmawiać. Mam grypę, jeszcze się pani zarazi.

– Nie martw się o mnie, dziecino. Jestem zdrowa jak rydz. Zapytaj Henry'ego.

Pomysł, by pytać doktora o takie rzeczy, wydał się Matyldzie zabawny. Starsza pani była jednak bardzo miła, więc Matylda uśmiechnęła się do niej i życzyła przyjemnego pobytu.

– To dobrze, że pani przyjechała – ciągnęła z wysiłkiem. – Doktor miał ostatnio mnóstwo

pracy. Na pewno jest bardzo zmęczony, ale on się do tego nie przyzna. Przy takim człowieku można poczuć się naprawdę bezpiecznie. I to nawet wtedy, kiedy ktoś niespecjalnie lubi.

Błękitne oczy ciotki Kate zwęziły się zagadkowo. Jednak powiedziała tylko tyle, że Matylda z pewnością ma rację.

– A teraz odpoczywaj, moja droga – nakazała. – Zaraz przyślę tu Kitty z herbatą i kanapkami. Widzę, że czujesz się dużo lepiej – dodała z takim przekonaniem, że Matylda w to uwierzyła.

Ciotka Kate zeszła na dół i zapukała do Henry’ego. Zastała go rozmawiającego przez telefon, więc usiadła przy biurku i mimo woli słuchała tego, co mówił. Kiedy skończył, zapytała z zaciekawiona:

– Kto to był? Mówiłeś w tak nienaturalnie ugrzeczniiony sposób...

– Pani Paige – odparł niechętnie. – Matka Matyldy.

– Doprawdy? A czemu, jeśli można wiedzieć, nie ma jej teraz przy łóżku chorej córki? ~~

– Boi się zarazić.

– Pff! Zdaje się, że nie muszę o nic więcej pytać. A czy ta biedna dziecina ma ojca?

– Tak. To przemiły człowiek. Duchowny.

– A ta Matylda?

– Cóż, nie wiem o niej zbyt wiele. To bardzo cicha osoba, ale czasami miewa cięty język.

Dobrze sobie radzi w przychodni. Jest pracowita...

– Hm, nie powiem, żeby była piękną – zauważyła zniechęcona ciotka Kate. – Ma narzeczonego?

– Nie mam pojęcia! – obruszył się Henry. Myśl, że Matylda mogłaby być z kimś związana, wydała mu się dziwnie przykra.

Minęły kolejne dwa dni, nim Matylda poczuła się trochę lepiej. Posłusznie brała lekarstwa i nawet udało jej się przełknąć parę kęsów smacznego jedzenia, które przygotowywała dla niej pani Inch. Ciągle dużo spała, więc nie zawsze miała świadomość częstych wizyt doktora i ciotki Kate.

Trzeciego dnia rano po raz pierwszy obudziła się bez bólu głowy. Gdy doktor wstąpił do niej przed rozpoczęciem pracy, powiedziała mu, że czuje się dużo lepiej. Zbadał ją dokładnie, popatrzył na jej mizerną twarz i stwierdził, że faktycznie nastąpiła poprawa. Obiecał, że za dwa, trzy dni będzie mogła wstać z łóżka, a nim minie tydzień, odzyska dawną formę. Po jego wyjściu Kitty przyniosła śniadanie, które Matylda zjadła z przyjemnością. Siedząc w łóżku, wyglądała przez okno, przez które wpadały słabe promienie listopadowego słońca.

– To będzie przyjemny dzień – rzekła do ciotki Kate, gdy ta przyszła zapytać ją o samopoczucie.

I taki był do chwili, gdy tuż po lunchu Kitty otworzyła drzwi i wpuściła do środka rozwścieczoną Lucillę. Pech chciał, że siostra pani Simpkins mieszkała w tym samym miasteczku co rodzice Lucilli. Rozmawiając z siostrą, sklepikarka wspomniała o chorobie Matyldy, a potem plotka zaczęła żyć własnym życiem. Kiedy dotarła do narzeczonej doktora, ta wpadła w furję. Niewiele myśląc, wskoczyła do samochodu i pognęła prosto do Much Winterlow, by osobiście sprawdzić, co się dzieje.

– Czy ktoś może mi powiedzieć, co tu robi ta dziewczyna? – natarła Lucilla na przestraszoną Kitty. – Gdzie jest pan doktor? I dlaczego ja o niczym nie wiem?

– Pan doktor ma teraz wizyty domowe – bąknęła Kitty i cofnęła się o krok. – A panna Paige leży w pokoju na górze...

– Cóż to znowu za nonsens! Miejsce chorych jest w szpitalu!

A poza tym, czy ta osoba nie ma domu? Odsuń się! Zaczekam tu na doktora!

Lucilla odsunęła Kitty na bok i energicznie pchnęła drzwi prowadzące do salonu.

– Dzień dobry, Lucillo. Dobrze poznaję, prawda? – odezwała się Kate, podnosząc wzrok znad robótki. – Proszę, niech pani wejdzie i się rozgości. Czy coś się stało? Wygląda pani na zdenerwowaną.

– Ach, panna Lovell! – Lucilla na chwilę straciła rezon.

– Nie miałam pojęcia, że pani tu jest. Rzeczywiście jestem trochę poirytowana, bo dotarły do mnie plotki na temat recepcjonistki Henry’ego, która podobno tu mieszka...

– Nie tyle mieszka, co leży ciężko chora – sprostowała Kate.

– To miło, że interesuje się pani losem panny Paige.

– No tak, ale czy ona nie ma domu?

– Owszem, ma, ale jej rodzice są ludźmi w podeszłym wieku, w dodatku nie najlepszego zdrowia. Podobno matka panny Paige jest bardzo delikatna.

– Rozumiem.

Lucilla nie wiedziała, co powiedzieć, więc przez chwilę siedziała w milczeniu, a ciotka Kate obserwowała ją dyskretnie. Narzeczona bratanka wybitnie nie przypadła jej do gustu. Owszem, była ładna, może nawet piękna, ale nie było w niej dobroci ani życzliwości. Nie chcąc przedłużać niezręcznej ciszy, zadała Lucilli kilka grzecznych pytań na temat rodziny. Tu okazało się, że panna Armstrong nie interesuje się zbytnio sprawami swoich najbliższych.

Jeżeli Henry ożeni się z tą dziewczyną, to będzie katastrofa, pomyślała Kate ze smutkiem. Wierzyła jednak w jego zdrowy rozsądek. Henry nie był głupcem. Jakkolwiek mogła zrozumieć jego zainteresowanie tą kobietą, tak nie wyobrażała sobie, by mógł uczynić z niej towarzyszkę życia. W kobiecie, którą zachce poślubić, będzie szukał na pewno czegoś więcej niż tylko efektownej urody. W końcu Kate zaproponowała Lucilli, żeby napiła się z nią herbaty. Ta jednak podziękowała i stwierdziła, że nie będzie czekała na powrót Henry’ego.

– Pojadę już – oznajmiła, wstając z fotela. – Czy mogłabym przedtem skorzystać z łazienki?

– Oczywiście. Zna pani drogę?

Lucilla знаła ją doskonale, jednak zamiast do łazienki, poszła do pokoju, w którym leżała Matylda. Wsunęła się cicho do środka, ale Matylda, która właśnie się obudziła, słysząc kroki, odwróciła się w stronę drzwi.

– Panna Armstrong? – zapytała zdziwiona. – Proszę wejść. Lucilla wolno podeszła do jej łóżka.

– Wyglądasz okropnie – wycodziła. – Nawet jak jesteś zdrowa, trudno cię nazwać ładną. Za to teraz wyglądasz tak, że można się ciebie przestraszyć. Zupełnie jak czarownica. – Zaśmiała się. – I pomyśleć, że byłam o ciebie zazdrosna...

Powiedziawszy to, wyszła tak samo cicho, jak weszła. Matylda wpatrywała się w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stała narzeczona Henry'ego. Była tak zszokowana, że nie potrafiła wykrztusić słowa. Zresztą co mogłaby powiedzieć? Gorące łzy płynęły jej po policzkach, ale nie próbowała ich powstrzymywać. Skoro wygląda jak czarownica, to zapuchnięte oczy nie mogą jej przecież zaszkodzić.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Lucilla? A co ty tu robisz? – Henry stał w progu i pytającym wzrokiem zerkał to na swą narzeczoną, to na schody, z których właśnie zeszła. Ton jego głosu nie pozostawiał wątpliwości, że ta wizyta nie wzbudziła w nim entuzjazmu. – Czy ciotka Kate jest w salonie? – zapytał podejrzliwie.

– Tak, tak! – odparła Lucilla pospiesznie. – Właśnie skończyłyśmy pić herbatę. Przejeżdżałam obok, więc postanowiłam zrobić ci niespodziankę.

– Byłaś u Matyldy... – odezwał się cicho.

– U Matyldy? Nawet nie wiedziałam, że ta biedaczka tak ma na imię. Musi być ci bardzo wdzięczna, że tak się o nią troszczysz.

Doktor zignorował tę uwagę. Otworzył przed Lucilla drzwi do salonu, a sam pobiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz. Łzy na twarzy Matyldy nie zdążyły jeszcze wyschnąć. Kiedy jednak zobaczyła Henry'ego, spróbowała się uśmiechnąć.

– Dobry wieczór – powiedziała uprzejmie.

On jednak nie zamierzał bawić się w grzeczności.

– Widzę, że jesteś zdenerwowana – odezwał się szorstko. – Wiem, że była tu Lucilla. Co ona ci powiedziała?

Matylda wzruszyła ramionami.

– Cóż, powiedziała mi to, co zwykle mówi się choremu. Przecież pan wie.

– Nie wiem. Oświeć mnie, Matyldo – powiedział pół żartem, pół serio, a potem usiadł na brzegu łóżka i wziął ją za rękę. Jego duże dłonie były przyjemnie chłodne. – No więc? – zachęcił ją. – Słucham.

Przez chwilę milczała, aż w końcu powiedziała z głębokim westchnieniem:

– Ja wiem, że wyglądam okropnie. To miłe, że panna Armstrong przysłała mnie odwiedzić. Mam nadzieję, że jej nie zaraziłam.

– Nie ma obawy. Najgorsze już za nami i za kilka dni będziesz mogła wstać z łóżka – uspokoił ją, choć nie do końca było to prawdą. – Czy wiesz, ilu pacjentów codziennie pyta o twoje zdrowie? Masz wśród nich wielu przyjaciół.

– Naprawdę? Tak się cieszę – szepnęła. Lekko cofnęła dłoń, którą on natychmiast puścił.

– Nie chcę pana zatrzymywać. Panna Armstrong przyjechała tu do pana.

Wstał, ale nie spieszył się z odejściem. Popatrzył na nią z zagadkowym uśmiechem i powiedział:

– Zaraz porozmawiam z panną Armstrong. Powiedz mi, czy niczego ci nie brakuje? Może mam przysłać Kitty?

– Dziękuję, mam wszystko, czego mi trzeba – odparła. Pomyślała jednak, że mija się z prawdą. Doktor był dla niej wszystkim, a przecież jego nigdy mieć nie będzie.

Kiedy wszedł do salonu, Kate spojrzała na niego pytająco, natomiast Lucilla wyraźnie unikała jego wzroku. Nie wiedziała, co usłyszała od Matyldy, więc na wszelki wypadek nie włączała się do rozmowy, którą nawiązał z ciotką. Dopiero po chwili odważyła się wtrącić

parę słów, a ponieważ Henry zachowywał się jak gdyby nigdy nic, ośmielona zaczęła z ożywieniem opowiadać, co słyhać u wspólnych znajomych. Nikt jej nie przerywał, mogła więc brylować, napawając się do woli swą własną elokwencją. Po pewnym czasie Henry energicznie wstał z miejsca.

– Pora przyjąć pacjentów – oznajmił.

Patrząc na uśmiechniętą, odprężoną Lucillę, nie mógł nie poczuć zachwytu nad jej nieprzeciętną urodą. Zwłaszcza teraz, gdy z nadzieją zaglądała mu w oczy, wydała mu się olśniewająco piękna. Nagle, jakby dla kontrastu, z jego pamięci wypłynął smutny obraz chorej, zapłakanej Matyldy.

– Do widzenia, Lucillo – rzekł chłodno i wyszedł, nie wspomniawszy nawet słowem o następnym spotkaniu.

Obserwująca tę scenę Kate poczuła się spokojniejsza. Wróciła do przerwanej robótki, ciesząc się w duchu z odkrycia, że jej bratanek na pewno nie był już zakochany w Lucilli. Ta zaś wyraźnie dążyła do tego, by przekształcić ich znajomość w bardziej zobowiązujący układ. Nie mówiła wprost, jak bardzo jej na tym zależy, ale dawała Henry’emu wyraźne sygnały, że jest dla niej kimś wyjątkowym. I nic dziwnego, bo na takiego mężczyznę jak on warto było czekać. Pochodził z szanowanej rodziny, był zamożny, przystojny, miał piękny dom i wielu wpływowych przyjaciół. A do tego był wziętym i uznanym lekarzem, co dla Lucilli nie było chyba najważniejsze. A to duży błąd, stwierdziła ciotka Kate.

Po pewnym czasie kolejny raz poszła zajrzeć do Matyldy.

– Moje drogie dziecko – odezwała się serdecznie, przysuwając sobie krzesło – widzę, że coś cię smuci. Mnie możesz powiedzieć prawdę. Lucilla zrobiła ci przykrość, tak?

– Ona pewnie zrobiła to nieświadomie – zaznaczyła od razu Matylda, która jako córka pastora miała wpojone od dziecka, by w każdym człowieku szukać dobrych cech, – Poza tym panna Armstrong miała rację – dodała po chwili.

– A w czymże to, jeśli można wiedzieć?

– Ja sama wiem, że wyglądam jak czarownica. Tylko wołałabym, żeby nikt mi o tym nie przypominał.

Po tym wyznaniu zapadła cisza.

– Panno Lovell – odezwała się Matylda po namyśle – bardzo chciałabym wrócić do domu. Naprawdę już nic mi nie jest. Gdyby doktor zgodził się dać mi kilka dni wolnego, mogłabym wkrótce wrócić do pracy.

– Henry na pewno nie puści cię jeszcze do domu – odparła Kate stanowczo.

– Ja wiem. Ale gdyby pani wstawiła się za mną, może by się zgodził? Sam mi powiedział, że za kilka dni będę zupełnie zdrowa.

– Co innego być zdrowym, a co innego zdolnym do pracy. Słyszałam, że twoja matka jest słabego zdrowia. Czy będzie miała dość siły, żeby się tobą należycie zająć?

– Ależ panno Lovell! Jak tylko wrócę do domu, zaraz odzyskam siły. Bardzo proszę, niech pani porozmawia z doktorem!

– Nie mogę ci niczego obiecać, moja droga – zaznaczyła ciotka Kate. – Ale zobaczę, co się da zrobić.



Mówiąc to, wstała i pożegnawszy się z Matyldą, wróciła do salonu. Tam też zastała ją Henry, gdy skończył pracę w przychodni. Kiedy zajął się przygotowywaniem drinków, ciotka Kate głośno wyraziła myśl, która nie dawała jej spokoju:

– Henry, Matylda chce wracać do domu.

– Rozumiem, ale to jeszcze nie jest możliwe. – Podał jej kieliszek sherry, po czym usiadł w swoim ulubionym fotelu przy kominku. – Mówiła cioci, dlaczego chce wracać?

– Nie wiem, czy powinnam o tym mówić. Jak rozumiem, ty i panna Armstrong... A zresztą! Lucilla powiedziała tej biedaczce coś tak przykrego, że ona nie chce tu zostać ani chwili dłużej.

– Co jej powiedziała? Wiem, że Lucilla potrafić być nazbyt bezpośrednia, a nawet ostra.

– Cóż, przykro mi o tym mówić, ale twoja narzeczona nazwała Matyldę czarownicą. Chyba sam rozumiesz, że po czymś takim ta nieszczęsna dziewczyna chciałaby się schować w mysiej dziurze. – Spojrzała na bratanka znacząco. – Wspominałeś, że jej matka nie przejmuje się zbyt łatwo córkami i że nie ma ochoty jej pielęgnować...

– Zgadza się – rzucił krótko. – I dlatego dopóki nie wyzdrowieje, musi tu zostać.

– Mam pewien pomysł – „, zaczęła ciotka ostrożnie. – Muszę ci powiedzieć, że z chęcią wzięłabym Matyldę na parę dni do siebie. Myślisz, że jej rodzice nie mieliby nic przeciwko temu?

– Och, to jasne, że się zgodzą. Czy jest ciocia pewna, że Matylda chce stąd odejść? I dlaczego?

– Powiem ci, dlaczego. Ta dziewczyna ani nie czuje się, ani nie wygląda dobrze. W takiej sytuacji każdy byłby skrepowany. Na pewno chętnie do ciebie wróci, ale dopiero jak odzyska formę.

Zamyślił się nad czymś głęboko, lecz po chwili odparł obojętnie:

– Zgoda. Jeśli uważa ciocia, że wyjazd pomoże Matyldzie, niech ją ciocia zabierze. Myślę, że niedługo będzie nadawała się do podróży. Tylko czy to nie będzie dla cioci za duży kłopot?

– Ależ skąd! Bardzo polubiłam tę dziewczynę. Henry, czy ty ją przyjmiesz z powrotem do pracy?

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Oczywiście! To świetna recepcjonistka. Sam nie wiem, jak bym sobie bez niej poradził. A poza tym – dodał ze śmiechem – jej obecność wpływa na mnie kojąco. Człowiek jej prawie nie zauważa, ale kiedy jest potrzebna, zawsze można na nią liczyć.

Ciotka Kate poczuła ulgę, że Matylda nie słyszy tego specyficznego komplementu...

Perspektywa wyjazdu do Kate pomogła Matyldzie szybciej wyzdorzeć. Po dwóch dniach, zgodnie z wcześniejszą obietnicą, doktor Lovell pozwolił jej wstać z łóżka i uznał, że krótka podróż samochodem na pewno jej nie zaszkodzi. Matylda wprost nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie będzie mogła opuścić jego dom. Dopóki była chora i nie wychodziła z pokoju, cieszyły ją codzienne krótkie wizyty doktora. Teraz jednak, kiedy spędzała większość dnia na dole i jadła posiłki z nim i ciotką Kate, czuła, że częste przebywanie w jego towarzystwie

odbiera jej spokój ducha.

Na dzień przed wyjazdem Matylda zadzwoniła do rodziców i poprosiła, by matka przyniosła jej trochę ubrań i niezbędnych kosmetyków. Pani Paige wymówiła się kiepskim samopoczuciem, więc po rzeczy musiała pójść Kitty. W skromnym bagażu, który Matylda zabierała do Somerton, znalazł się tweedowy kostium oraz błękitna wełniana sukienka. Były to stroje od dawna niemodne, ale za to praktyczne i ciągle w dobrym stanie.

Matylda była bardzo zaskoczona, że mimo podeszłego wieku ciotka Kate zasiada za kierownicą leciwego jaguara. Podczas drogi mogła się przekonać, że panna Lovell prowadzi samochód z nonszalancją dwudziestolatka. Doktor musiał o tym wiedzieć, bo kiedy odjeżdżały spod domu, nawet nie wspominał o tym, żeby ciotka jechała ostrożnie.

Podróż minęła bardzo szybko i mniej więcej w porze lunchu dotarły do uroczonego miasteczka, w którym mieszkała ciotka. Gdy jechały główną ulicą, przy której stały zadbane stare domy oraz zabytkowy kościół, ciotka machnęła ręką w kierunku małych sklepików z kolorowymi szyldami.

– Jak widzisz, wszystko mamy na miejscu – oznajmiła. – Jeśli jednak będziesz miała ochotę, wybierzemy się do większego miasta.

Przejechawszy kilka przecznic, zatrzymały się przed ozdobną furtką, za którą widać było niewielki domek z żółtawego kamienia. Mech gęsto porastał kryty łupkiem dach, a jesienne słońce odbijało się od małych szybek w oknach i drzwiach wejściowych. Kate wyjęła z torby wielki klucz, którym następnie otworzyła drzwi tak masywne, że nawet taran by sobie z nimi nie poradził, po czym szerokim gestem zaprosiła Matyldę do środka. Już od progu powitało je przyjemne ciepło i smakowity zapach jakiejś potrawy.

– Pani Chubb! Halo! Już jesteśmy! – zawołała ciotka.

– Dzień dobry, panno Lovell! Jak dobrze, że pani wróciła – ucieszyła się starsza kobieta, która wyszła im na powitanie.

– O, jest i panienka! Zaraz przyniosę bagaże.

– Potem, potem, droga pani Chubb. Niech pani teraz nie wychodzi, bo jeszcze się pani przeziebi.

– W takim razie za chwilę podam obiad. Jeśli mają panie ochotę, w salonie czeka sherry. I bardzo stęskniony Toffi – rzekła gospodyni i wycofała się do kuchni.

– Chodź, pokażę ci twój pokój. – Kate wzięła Matyldę za rękę i zaprowadziła na górę. Tam wskazała jedne z drzwi. – Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie. Łazienka jest obok. Zejdź zaraz na dół, dobrze? Rozpakujemy się później.

Gdy Kate wyszła, Matylda śmieiej rozejrzała się po swoim nowym lokum. Pokój był dość duży i bardzo jasny. Ściany ze skosami pokrywała wzorzysta tapeta, która ładnie komponowała się z lekkimi, białymi meblami i miękkim dywanem. Na stoliku obok łóżka stał wazonik z kwiatami i leżało kilka książek. Matylda od razu polubiła to miejsce. Wiedziała, że będzie jej tu dobrze i swojsko. Miała nadzieję, że w tak miłej gościnie szybciej zapomni o swojej nieszczęśliwej miłości. Jeżeli miała jakkolwiek nadzieję, że doktor zwróci kiedyś na nią uwagę, pożegnała ją ostatecznie podczas pobytu w jego domu. Mężczyzna, który cieszy się względami złotowłosej bogini, nie może przecież oglądać się za... czarownicą!

– Tylko że on nigdy nie będzie z nią szczęśliwy – mruknęła ze smutkiem do swego odbicia w małym lustrze i z ciężkim westchnieniem przypudrowała nos.

Zbiegła na dół i nieśmiało wsunęła się do przytulnego salonu, gdzie czekała na nią Kate. Starsza pani siedziała przy kominku, a na jej kolanach drzemał piękny, rudy kocur.

– Wchodź śmiało, moje dziecko. – Zachęcająco skinęła ręką. – I z łaski swojej nalej nam po kieliszeczku sherry. Toffi tak się za mną stęsknił, że teraz nie pozwala mi się ruszyć na krok. I co, podoba ci się pokój?

– Bardzo! Widziałam przez okno, że ma pani tu duży ogród. – A tak. To moje hobby. Mara ogrodnika, który pomaga mi przy najcięższych pracach. A Henry, kiedy do mnie przyjedzie, zawsze udziela mi cennych rad. Pewnie widziałś jego ogród?

– Tak, ale nigdy w nim nie byłam.

– To naprawdę cudowne miejsce. Musisz poprosić Henry’ego, żeby cię kiedyś oprowadził.

– Poproszę – mruknęła i natychmiast zmieniła temat. Potem zjadła w towarzystwie ciotki Kate pyszny lunch. Pani Chubb przygotowała dla nich pożywną zupę jarzynową, omlet serowy i świeże bułeczki z wiejskim masłem.

– Musimy cię trochę podtuczyć – uśmiechnęła się ciotka, stawiając przed Matyldą szklanekę tłustego mleka.

– Oj, tak! – pokiwała głową pani Chubb. – Wygląda panienka jak zabiedzony szparag. Ta grypa to paskudna choroba, wyciąga z człowieka wszystkie siły. Ale my tu panienkę szybko odkarmimy i wróci panienka do domu zdrowa i pulchna jak pączek. Prawda, panno Lovell?

– Tak jest, pani Chubb.

Mając tak troskliwe opiekunki, nie sposób nie wyzdrowieć, pomyślała Matylda po kilku dniach spędzonych u Kate. Energiczna starsza pani zabierała ją codziennie na spacer po okolicznych wzgórzach, a gdy wracała z nich zaróżowiona i głodna, w pogotowiu czekała już pani Chubb z tacą pełną przysmaków. Nic więc dziwnego, że na takiej diecie Matylda szybko nabrała ciała, a jej buzia odzyskała dawną świeżość. Po sutym lunchu siadały z ciotką przy kominku albo oglądały różne skarby, których pełno było w starym domu. Prawie każdy przedmiot i mebel miał tu swoją historię, którą Kate umiała opowiedzieć w niezwykle zajmujący sposób.

Jednak po pięciu dniach tych luksusów Matylda zdobyła się na odwagę i podczas rozmowy wyznała, że chciałaby już wracać do domu.

– Panno Lovell, jest mi u pani cudownie, ale czuję się już zdrowa, więc muszę wracać do pracy. Poza tym jestem potrzebna w domu. Moja matka tak długo musi radzić sobie sama...

Ciotka Kate lekko skrzywiła swój ptasi nos. Osoba mniej taktowna na pewno zrobiłaby w tym miejscu złośliwą uwagę pod adresem pani Paige, ale ciotka była prawdziwą damą.

– Moje dziecko – zaczęła miękko – uwierz mi, że niechętnie się z tobą rozstanę. Henry zalecił co najmniej tygodniowy pobyt, a ja zawsze słucham lekarzy, więc spędzimy razem jeszcze dwa dni. Proponuję, żebyśmy wybrały się jutro po zakupy do miasta. Co ty na to?

– Bardzo chętnie. – Matylda naprawdę ucieszyła się na myśl o wprawie. – Muszę kupić

sobie nowy płaszcz.

– Nic z tego, moja droga – wtrąciła ciotka głosem nie znoszącym sprzeciwu. – Ty nie płaszcz musisz sobie kupić, tylko ładną sukienkę. Jak wreszcie spotkasz swego księcia z bajki, będziesz chciała wyglądać jak księżniczka, prawda? A księżniczki nie chodzą w workowatych sukienkach.

– Ale ja nie znam żadnego księcia! – roześmiała się szczerze Matylda.

– Właśnie! To dzięki tej wielkiej niewiadomej życie jest takie ciekawe. Skąd wiesz, że nie spotkasz go już jutro?

Następnego ranka pojechały do miasta. Dzień zaczęły od kawy, na którą wstąpiły do uroczej kawiarenki, a potem Kate zaprowadziła Matyldę do wybranych sklepów. Gdy zatrzymały się przed jednym z nich, ciotka mimochodem wspomniała, że właśnie tu często robi zakupy siostra Henry'ego.

– Tylko nie przejmuj się cenami na wystawie – uprzedziła Matyldę. – W środku mają mnóstwo eleganckich ubrań w bardzo rozsądnej cenie. U nich zawsze są jakieś wyprzedaże.

W środku powitała je uprzejma sprzedawczyni, najwyraźniej zaprzyjaźniona z ciotką Kate. Słodką tajemnicą obu pań była rozmowa telefoniczna, jaką odbyły wczesnym rankiem. Otóż na prośbę swej stałej klientki sprzedawczyni zgodziła się obniżyć ceny ubrań, które spodobały się „tej miłej panie Paige”.

Wystarczyło raz spojrzeć na tweedowy kostium Matyldy, nie dość, że niemodny, to jeszcze za lekki jak na tę porę roku, by przekonać się, że w jej przypadku nowe ubrania nie były kaprysem, lecz prawdziwą koniecznością.

– Chciałabym kupić sukienkę – odezwała się nieśmiało. – Ale taką, która nie zrobi się zaraz niemodna i którą będę mogła wkładać od święta.

Powiedziawszy to, Matylda zastanowiła się mimo woli, czy spotkanie księcia z bajki można rzeczywiście nazwać świętem. Pod wpływem tych myśli uśmiechnęła się pięknie. Widząc ten uśmiech, sprzedawczyni uznała, że ta dziewczyna, oczywiście odpowiednio ubrana, może uchodzić za całkiem ładną pannę.

Wybór był rzeczywiście duży, więc Matylda bez trudu znalazła coś dla siebie. W ciemnoróżowej sukience z jedwabnego dżerseju wyglądała tak ładnie, że postanowiła ją kupić. Zwłaszcza że ze względu na mały rozmiar sprzedawczyni obniżyła cenę aż o połowę. Dzięki temu Matyldzie starczyło pieniędzy na elegancki szary płaszcz, który również był na wyprzedaży. Jedna z klientek rozmyśliła się i oddała go po kilku dniach, tłumaczyła sprzedawczyni, więc jeśli pani Matyldzie to nie przeszkadza...

Pani Matyldzie to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie, była zachwycona. Wprawdzie została prawie bez grosza przy duszy, ale tak ładnych ubrań nie miała jeszcze nigdy w życiu. Za ostatnie pieniądze kupiła kapelusz, który idealnie pasował do nowego płaszcza.

– Ależ miałyśmy szczęście! – powiedziała rozradowana, gdy pakowały torby do samochodu.

Ciotka Kate spojrzała na jej rozpromienioną buzię i pomyślała sobie, że dla takiego widoku warto było zapłacić nawet więcej. Lunch zjadły w hotelowej restauracji, a na herbatę wróciły do domu. Gdy Matylda pokazała swoje zakupy pani Chubb, ta pochwaliła jej wybór i

stwierdziła, że będzie jej w tych rzeczach prześlicznie.

Kolejny dzień zaczęły swoim zwyczajem od spaceru, tym razem nieco dłuższego, gdyż Matylda chciała przed wyjazdem nacieszyć się pięknem krajobrazu. Przeczuwała, że nigdy więcej nie będzie gościem Kate, i ta świadomość napełniała ją smutkiem. Obie starsze panie hołubiły ją i rozpieszczały jak nikt dotąd, otaczały ciepłem i czułością, jakiej nie znała w rodzinnym domu. Mimo to wiedziała, że musi wracać.

Po południu zatelefonowała do matki, by ją zawiadomić, że nazajutrz będzie w domu. Pani Paige przyjęła tę wiadomość bez entuzjazmu. Zaznaczyła tylko, iż ma nadzieję, że Matylda szybko powróci do swoich zwykłych obowiązków. Po tej niezbyt budującej rozmowie Matylda poszła się pakować, żałując z całego serca, że już jutro musi opuścić ten gościnny dom.

Podczas wcześniejszej rozmowy zapytała ciotkę Kate, jak ma dostać się do Much Winterlow. Starsza pani zaofiarowała się wówczas, że sama ją odwiezie, i od razu zaznaczyła, że nie chce słyszeć żadnych protestów.

– Nie będziesz tłukła się autobusem – stwierdziła. – Poza rym chętnie spotkam się z moim bratankiem.

Tak więc po śniadaniu Matylda włożyła swój nowy płaszcz i kapelusz, zniosła na dół bagaże i poszła pożegnać się z panią Chubb. Z wdzięczności za troskliwą opiekę kupiła dla gospodyni apaszkę, którą ta przyjęła z radością. Potem wyczołowała Matyldę, życząc jej, żeby była dobrą dziewczyną i nie pracowała zbyt ciężko. Ciotka Kate także dostała prezent – małą figurkę z porcelany, którą obie z Matyldą podziwiały w jednym ze sklepów. Z uśmiechem wysłuchiwała podziękowań, które Matylda przygotowała bardzo starannie i zdecydowała się wygłosić już teraz, gdyż obawiała się, że po przyjeździe do Much Winterlow nie będzie na to czasu.

– Nie dziękuj mi tak, moje dziecko. Twoja obecność sprawiła mi wiele, wiele radości – mówiła ciotka, ocierając ukradkiem łzy.

Matylda zdziwiła się, że starsza pani nie jest ubrana do wyjścia, nim jednak zdążyła o cokolwiek zapytać, w hoiu rozległ się gong. Po chwili do salonu wszedł doktor Lovell. Najpierw przywitał się z Kate, a potem uważnie obejrzał Matyldę.

– A oto i nasza panna Paige – powiedział swym zwykłym tonem, w którym nie było żadnych emocji. – Dobrze się pani czuje?

A więc znowu jest dla niego panną Paige. Przyjazna zażyłość, jaka wytworzyła się między nimi podczas jej choroby, zniknęła bez śladu, ustępując miejsca chłodnej uprzejmości, z jaką odnosił się do wszystkich pacjentów.

– Dziękuję, doktorze, czuję się doskonale – odpowiedziała sztywno.

Sam widział, że mówiła prawdę. Przez ten tydzień ładnie się zaokrągliła i nabrała kolorów. W nowym płaszczu i kapeluszu wyglądała bardzo ładnie, choć nie tak ładnie jak owego dnia, gdy spostrzegł ją grabiącą liście w ogrodzie.

– Moi drodzy, nie myślcie sobie, że puszczę was bez kawy – zawołała ciotka Kate, przerywając krepującą ciszę.

– Ale panno Lovell... – Matylda spojrzała na nią bezradnie.

– Ja myślałam, że będę wracała z panią.

W jej głosie słyhać było takie rozczarowanie, że Henry'emu zrobiło się nieprzyjemnie.

– Obawiam się – powiedział sucho – że będzie pani musiała zadowolić się moim towarzystwem. Domyślam się, że chce pani jechać prosto do domu?

– O tak, jeśli to możliwe. Dziękuję, że pan się fatygował.

– Mówiąc to, spojrziała na niego z niepokojem. – Mam nadzieję, że nie zmarnował pan przeze mnie poranka...

– Nic podobnego! – odparł, myśląc przy tym, że tak naprawdę czekał na ten poranek bardzo niecierpliwie.

– Widziałeś się ostatnio z Lucillą? – spytała zniecierpliwiona ciotka Kate.

– Nie. Ani się nie widziałem, ani nie rozmawiałem.

I ani razu o niej nie pomyślałem, dodał w duchu, ale nie powiedział tego głośno.

– Miałem dużo pracy. Wprawdzie dostałem do pomocy pielęgniarkę ze szpitala w Taunton, ale ona chce jak najszybciej wrócić do domu. – Uśmiechnął się do Matyldy. – Bardzo nam pani brakowało. Rodzice pewnie już nie mogą doczekać się pani powrotu.

– Mam nadzieję – odparła cicho. – Chciałabym jak najszybciej wrócić do pracy – dodała po chwili.

– Wszyscy na panią czekamy.

W drodze powrotnej niewiele rozmawiali, z czego Matylda nawet była zadowolona. Kiedy za oknem pojawiły się pierwsze zabudowania Much Winterlow, odetchnęła z ulgą. Henry, nie pytając o nic, pojechał prosto do domu jej rodziców. Jeżeli spodziewała się z ich strony gorącego przyjęcia, to się mocno zawiodła. Pani Paige wprawdzie wyszła im na spotkanie, ale zamiast od powitań, zaczęła od wymówek.

– Nie zrobiłaś po drodze żadnych zakupów? W takim razie będziesz musiała pójść później do sklepu, bo nie mamy w domu nic do jedzenia. – Obecność lekarza musiała podzielać na panią Paige kojąco, bo gdy się do niego zwróciła, mówiła zupełnie innym tonem: – Ach, doktorze, proszę mi wybaczyć, ale mam za sobą bardzo ciężki okres. Cały dom był na mojej głowie, więc sam pan rozumie...

Przeszli do salonu, gdzie pani Paige z wyraźną przyjemnością zaczęła pełnić honory domu. Posadziła doktora na sofie i szczebiotliwie zapewniła, że rozmowa z nim będzie dla niej prawdziwą rozkoszą. Tymczasem Matyldzie nakazała przywitać się z ojcem.

– A jak się czuje małżonek? – zagadnął doktor z obowiązku. Nie miał ochoty rozmawiać z tą męczącą, samolubną kobietą, która pozbawiała własną córkę radości życia.

– Dziękuję, z mężem wszystko w porządku. Jemu do szczęścia wystarczą książki i pisanie – odrzekła pani Paige z ciężkim westchnieniem. – A ja, no cóż, jestem od niego dużo młodsza... Może dlatego tak bardzo brakuje mi intensywnego życia towarzyskiego i rozrywek, do jakich przywykłam. – Mówiąc to, posłała doktorowi tęskny uśmiech.

– Zapewniam panią, że w naszym miasteczku także nie brakuje rozrywek. Teraz, kiedy epidemia grypy minęła, może pani śmiało wychodzić z domu – powiedział, a kiedy zobaczył wchodzącą do salonu Matyldę, wstał i zaproponował, że chętnie zawiezie ją do sklepu.

– Nie chciałabym sprawiać kłopotu, ale skoro jest pan tak miły... Co mam kupić? –

zapytała matkę.

– Jak to co? – zawołała pani Paige obrażonym tonem. – Przecież mówiłam ci już, że nie mamy nic do jedzenia. Wiedziałam, że dzisiaj wracasz, więc nie robiłam żadnych zakupów. Rozumiem, że masz pieniądze?

– Nie mam – szepnęła Matylda zawstydzona. Na wspomnienie płaszcza i sukienki, na które wydała wszystkie oszczędności, ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

Matka musiała czytać w jej myślach, bo zauważyła z przekąsem:

– No tak, nic dziwnego, że jesteś bez grosza, skoro wszystko przepuściłaś na swoje przyjemności.

Świadomość, iż Henry jest mimowolnym świadkiem tej przykrew rozmowy, sprawiła, że Matylda zaczerwieniła się po same uszy.

– Mamo – jęknęła – nie rozmawiajmy o tym teraz, dobrze? Niech mama da mi pieniądze i listę zakupów. A pan, doktorze – dodała, unikając go wzrokiem – niech nie czeka. Chętnie pójdę pieszo. Zwłaszcza po tak długim siedzeniu w samochodzie.

Kiedy uświadomiła sobie, jak mógł to zrozumieć, czerwień na jej policzkach stała się jeszcze ciemniejsza.

– Co znaczy... było mi bardzo wygodnie. Jestem wdzięczna, że pan mnie odwiózł, ale domyślałam się, że chciałby pan już wrócić do swoich zajęć, więc... – próbowała wybrnąć.

Doktorowi zrobiło jej się bardzo żal.

– Nie mam dziś żadnych zajęć – oznajmił, patrząc jej w oczy. – Zrobiłem sobie dzień wolny i mogę go spędzić, jak mi się podoba. Zawiozę panią do sklepu, a potem, jeśli pani matka się zgodzi, chciałbym zaprosić panią do siebie. Pani Inch i Kitty bardzo się za panią stęskniły.

Droga do miasteczka minęła im w milczeniu. Ku zaskoczeniu Matyldy doktor wszedł razem z nią do sklepu, i podczas gdy ona robiła zakupy, przeglądał zawartość półek. A ponieważ pani Simpkins musiała skomentować każdy artykuł, który trafiał do koszyka pastorałwny, doktor zorientował się, że w domu Paige'ów raczej się nie przelewa.

Pomyślał sobie, że taka sytuacja nie jest normalna. W końcu pastor dostaje emeryturę, a i odchodząc z urzędu, musiał otrzymać odpowiednią odprawę. Widocznie pieniędzy nie było zbyt wiele, skoro Matylda zdecydowała się pójść do pracy. Jednak dla osoby patrzącej z boku wyglądało to tak, jakby była główną żywicielką rodziny.

Nie był ekspertem w kwestii damskich zakupów, ale przecież wiedział, że młode kobiety uwielbiają wydawać pieniądze na ubrania i kosmetyki. Wydawało mu się, że osoba o tak przeciętnej urodzie jak Matylda powinna bardziej interesować się tym, jak poprawić swój wygląd.

Kątem oka obserwował, jak przygarbiona wkłada zakupy do toreb. Na jej buzi nie dostrzegł już śladu wewnętrznej radości, jaka rozświetlała ją jeszcze tego ranka w domku ciotki Kate. Ale Matylda nie wyglądała też na smutną. Doktor musiał przyznać, że wprawdzie nie była piękną, ale miała w sobie jakiś magiczny spokój, który udzielał się i jemu.

Gdy wychodzili ze sklepu, wziął od niej torby i pierwszy ruszył w stronę domu. Chciał zaprosić ją do salonu, ale od razu uprzedziła, że zostanie tylko parę minut.

– Nie chcę panu przeszkadzać – powiedziała, a on nie zareagował. Zaraz też do holu weszła pani Inch.

– Dzień dobry, panienko! – zawołała. – Wygląda pani jak okaz zdrowia, aż miło popatrzeć.

– Święte słowa – dodała Kitty, i po chwili obie kobiety obracały Matyldę na wszystkie strony, prawiąc jej komplementy.

– Pani Inch, czy możemy dzisiaj zjeść trochę wcześniej? – zapytał doktor. – Panna Paige spieszy się do domu.

– Oczywiście. Proszę mi dać dziesięć minut.

W salonie, gdy obydwójce usiedli wygodnie przy kominku, Matylda odważyła się powiedzieć, że wolałaby nie zostawać na lunchu. Henry przyjrzał się jej z uwagą, a potem zniecierpliwiony uśmiechnął się i powiedział:

– Pracujemy ze sobą już tak długo, że chyba najwyższa pora, żebyśmy się lepiej poznali.

– Dlaczego?

– Bo jeśli się oboje trochę postaramy, to może się polubimy. Nie taką odpowiedź pragnęła usłyszeć. Zastanowiła się, co by zrobił, gdyby tak po prostu powiedziała mu, że go kocha. Że zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Pewnie wyrzuciłby mnie z pracy, pomyślała.

– Dlaczego się pani uśmiecha?

– Och, cieszę się, że wracam do pracy. Proszę mi powiedzieć, co słyhać w przychodni.

Gładko przyjął zmianę tematu. Rozmawiali więc oficjalnie, jak pracodawca ze swoją pracownicą. Dopiero podczas lunchu, do którego podano wino, Matylda się rozluźniła. Odrobina alkoholu pomogła wydobyć jej prawdziwą, wesołą naturę.

Patrząc na jej ożywioną twarz i słuchając przyjemnego głosu, Henry poczuł nagle coś, czego nawet nie umiał nazwać. Tłumaczył sobie, że to tylko współczucie, ale wiedział, że okłamuje samego siebie. Matylda była osobą, która ani nie wymagała, ani nie potrzebowała litości.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po lunchu odwiózł Matyldę do domu, ale tym razem nie wchodził do środka. Na szczęście, bo gdyby to zrobił, byłby świadkiem kolejnej sceny w wykonaniu pani Paige.

– Dlaczego po zakupach nie wróciłaś prosto do domu? Matyldo, przestań być taką straszną egoistką! Przecież ja i ojciec nie mieliśmy nic do jedzenia! – natarła na Matyldę, gdy tylko ta przekroczyła próg.

– Przecież doktor uprzedził mamę, że na chwilę do niego wstąpię – tłumaczyła Matylda łagodnie. – Czy kiedy mnie nie było, nie chodziła mama w ogóle do sklepu?

– Oczywiście, że nie! A co, miałam zarazić się grypą? – Pani Paige była święcie oburzona. – Dzwoniłam do sklepu i prosiłam o dostawę do domu. Powiedziałam pani Simpkins, że uregulujemy rachunki, jak wrócisz.

– Mamo, przecież ojciec daje mamie pieniądze na życie. Co się z nimi dzieje?

– A co to ma znaczyć?! Czyżbyś miała czelność mnie krytykować? Nie wiesz, że za te niezbędne gorsze, które daje mi ojciec, muszę wykarmić trzy gęby?!

– Nie trzy, tylko dwie. Przecież ja na siebie zarabiam.

– A co ze mną? – Pani Paige uderzyła w żalosalne tony. – Czy mnie już nic się nie należy? Nie mam tu żadnych znajomych, nie dzieje się nic ciekawego...

Matylda usiłowała przypomnieć matce, że przecież regularnie spotka się z panią Milton, chodzi z nią na brydża, niedługo będzie pomagała przy organizowaniu świątecznego kiermaszu. Niestety, pani Paige nie chciała jej słuchać.

– Pójdę się położyć – powiedziała płaczliwie. – Przez to twoje gadanie rozboleła mnie głowa. Naprawdę zaczynam żałować, że już wróciłaś.

Matylda jakoś przełknęła tę uwagę. Kiedy później poszła porozmawiać z ojcem, ten kolejny raz zapewnił ją, że bardzo się cieszy z jej powrotu.

– Mamie było bardzo ciężko samej – biadał pastor. – Chciałbym jej to jakoś wynagrodzić i na przykład wysłać ją na krótkie wakacje. Tak bardzo tęskni do swoich dawnych przyjaciół.

– Nie martw się, tato. Może wspólnymi siłami uda nam się wygospodarować jakieś pieniądze – pocieszyła go Matylda. – Podróż nie będzie droga. To w końcu tylko autobus do Taunton i pociąg.

– Niezupełnie – westchnął pastor. – Przecież mama musi mieć pieniądze na własne wydatki. Nie puszczę jej z gołymi rękami. A tu masz, jeszcze te rachunki! – Przez chwilę bezradnie przekładał papiery na biurku. – Ten trzeba zapłacić jeszcze w tym tygodniu. Wiesz, Matyldo, zupełnie nie kontroluję, na co idą pieniądze. Chyba kiepski ze mnie menadżer.

– Nie mów tak, tato. Po prostu musimy przywyknąć do życia na niższym poziomie.

Wzięła od ojca rachunek i tknięta przecuciem, zapytała, czy są jeszcze inne płatności do uregulowania. Okazało się, że całkiem sporo. Matka nie wspomiała słowem, że nie zapłaciła za mleko, mięso i gazety, które dostarczano do domu.

– Zajmiemy się tym, ojczu – powiedziała lekko. – I na pewno uda nam się wysłać mamę do przyjaciół.

Gdy spojrział na nią z powątpiewaniem, dodała szybko:

– Nie mam żadnych pilnych wydatków, więc możemy wykorzystać moją przyszłą tygodniówkę.

Po chwili przypomniała sobie, że przecież zbliżają się święta. Trzeba będzie kupić prezenty, kartki pocztowe, jedzenie... Jeśli jednak wyjazd ma udobruchać panią Paige, warto jest poświęcić na ten cel choćby całą wypłatę.

W poniedziałek rano z przyjemnością wróciła do pracy. Pacjenci witali ją serdecznie i cieszyli się, że jest już zdrowa. Tylko doktor zachował swój zwykły dystans. Najpierw przywitał się z nią niemal oschle, a po skończeniu przyjęć miał jej do powiedzenia tylko tyle, że jedzie do Taunton, więc prosi, by zamknęła przychodnię.

– Pani Inch zaraz przyniesie kawę – rzucił zamiast do widzenia.

I tak dobrze, że nie nazwał jej panną Paige. W ogóle nijak jej nie nazwał. Zwracał się do niej bezosobowo. Pani Inch przyniosła kawę również dla siebie.

– Ach, ten nasz doktor – narzekała, siadając obok Matyldy. – Ciągle w biegu, wiecznie gdzieś się spieszy. Nie usiadzie, nie wypije kawy w spokoju. Jeszcze się od tego nabawi wrzodów żołądka. Dzisiaj rano dzwoniła do niego panna Armstrong, więc jadąc do Taunton, pewnie do niej wstąpi.

Pewnie tak, pomyślała Matylda, ale dla własnego dobra wołała się nad tym nie zastanawiać. Kto by pomyślał, że miłość może być tak niewdzięcznym uczuciem. Zwłaszcza miłość nieodwzajemniona, która dokucza niczym bolący ząb.

W domu zastała matkę, która swą obrażoną miną przypominała jej na każdym kroku, że nie uzyska łatwego przebaczenia. Ojciec, jak zwykle, powitał ją z ciepłym uśmiechem.

– Sporo myślałem o naszej wczorajszej rozmowie – powiedział, odkładając pióro. – Postanowiłem, że jednak wyślemy mamę na krótkie wakacje. Będę ci bardzo wdzięczny za finansową pomoc. I obiecuję, że gdy nasza sytuacja się ustabilizuje, wynagrodzę ci to w dwójnasób.

– Nie ma o czym mówić, ojcze. – Spojrzała na niego z czułością. Był blady i wyglądał na zmęczonego, więc zaniepokojona zapytała, czy nic mu nie dolega.

– Nie, nie! Czuję się doskonale. Zaraz powiem mamie o naszej małej niespodziance.

Pani Paige wprost nie posiadała się ze szczęścia. Co oczywiście nie znaczyło, że przestała narzekać. Kolejny raz wyplątał problem jej kieszonkowego oraz pieniędzy na niezbędne wydatki w czasie podróży. Matylda oddała matce całą swą tygodniówkę, modląc się w duchu, by jej to wystarczyło, jednak jako realistka zdawała sobie sprawę, że jest to mało prawdopodobne. Z drugiej strony, wizyta miała potrwać tylko kilka dni, więc jeśli matka nie będzie rozrzutna...

Tak więc pani Paige spakowała swoje najbardziej eleganckie stroje i w sobotę po południu wsiadła do autobusu, nie omieszkawszy przedtem zauważyć, że wołałaby pojechać do Taunton taksówką.

Matylda i pastor zostali na gospodarstwie sami. W niedzielny ranek wybrali się do kościoła. Matylda włożyła na tę okazję nowy płaszcz i kapelusz, co trochę poprawiło jej samopoczucie, gdy pomiędzy wiernymi dostrzegła wystrojoną Lucillę. Ponieważ wciąż miała

w pamięci przykre słowa, które usłyszała od narzeczonej doktora, po mszy zostawiła ojca w towarzystwie pastora Miltonów i wymówiwszy się tym, że musi przygotować lunch, poszła do domu. Jednak przechodząc obok doktora, i tak dostrzegła kątem oka nieprzyjemny, złośliwy uśmiezek jego towarzyszek.

Kiedy w poniedziałek rano zaniósła ojcu herbatę, znowu zmartwił ją jego niezdrowy wygląd. Czuła się nie w porządku, że zostawia go samego.

– Wrócę po dziesiątej – obiecała – więc jeśli będziesz miał ochotę, możemy pójść przed lunchem na krótki spacer.

Wyszła do pracy wcześniej, gdy na dworze panowała jeszcze szarówka. Siedząc potem w chłodnej, pustej poczekalni, z tkliwością wspominała ciepły i przytulny domek ciotki Kate.

– Nawet o tym nie myśl – przywołała się do porządku. – Pora wrócić do rzeczywistości, panno Paige!

Jak zwykle w poniedziałek w przychodni panował duży ruch. Czekając na swoją kolej, pacjenci rozmawiali z ozywieniem o zbliżających się świętach. Wymieniano się uwagami na temat świątecznej wystawy w sklepie pani Simpkins, opowiadano o próbach amatorskiego teatru i o przygotowaniach do szkolnego koncertu. Gwar milkł tylko wtedy, gdy doktor wychylał się z gabinetu, by poprosić następną osobę. A gdy drzwi się zamykały, pacjenci ochoczo wracali do przerwanych rozmów. Po wyjściu ostatniego z nich doktor zawołał Matyldę do gabinetu.

– Zapraszam na kawę, panno Paige – powiedział, nie podnosząc oczu znad papierów. Poprawił tylko okulary i zaczął szybko wypełniać jakieś formularze. – Proszę mi pozwolić to skończyć – mruknął po chwili, mimo że siedząca cicho Matylda w niczym mu nie przeszkadzała.

Miała ochotę dopić szybko kawę i wyjść, ale doktor właśnie wtedy uporał się z papierami. Spojrzał na nią i uśmiechnąwszy się ciepło, zapytał, czy mogłaby pojechać z nim na farmę Duckettów.

– Mam dla nich niezbyt dobrą wiadomość, więc chciałbym spokojnie porozmawiać z obojgiem. A pani w tym czasie mogłaby zająć się ich małym synkiem. Proszę mi powiedzieć, jeśli ma pani inne plany. A może chciałaby pani porozmawiać przedtem z matką...

– Mama pojechała do swoich znajomych. Jeśli można, chciałabym zadzwonić do ojca i sprawdzić, jak się czuje. Jeżeli wszystko z nim w porządku, chętnie z panem pojedę.

– Ależ oczywiście! Wie pani, gdzie jest telefon.

Kiedy szła do drzwi, odprowadził ją wzrokiem i uśmiechnął się w taki sposób, że serce zabiło jej mocniej.

Farma Duckettów była oddalona o trzy mile od miasteczka. Kiedy Matylda spojrzała przez okno samochodu na kamienne zabudowania położone pośród borych, zaoranych pól, nie mogła powstrzymać się od refleksji, że chyba trudno być szczęśliwym, żyjąc w takim smutnym, odludnym miejscu. Wystarczyło jednak, że rozejrzała się po wnętrzu domu, by zaraz doszła do wniosku, że ludzie, którzy je stworzyli, musieli być szczęśliwą rodziną.

– Dzień dobry! Jest tu kto? – zawołał doktor.

– Już idę! – odrzekł kobiecy głos i po chwili w kuchennych drzwiach pojawiła się

uśmiechnięta młoda kobieta. Obok niej dreptał mały chłopczyk, który na widok doktora zapiszczał radośnie i pozwolił mu wziąć się na ręce.

– Dzień dobry, pani Duckett. Jest mąż?

– Ma pan wyniki badań? – zapytała kobieta szybko, a kiedy doktor skinął głową, powiedziała, że zaraz zawoła męża. – A może wolałby pan porozmawiać z nim w cztery oczy?

– Wręcz przeciwnie, Chciałbym pomówić z wami obojgiem. To jest moja recepcjonistka, panna Paige, która, jeśli pani pozwoli, przypilnuje Toma, żebyśmy mogli spokojnie wszystko omówić.

Kiedy pani Duckett poszła po męża, Matylda wzięła na ręce chłopczyka i przeszła do salonu. Usiadła z nim przy kominku i zaczęła zabawiać, opowiadając mu różne historyjki. W tym czasie doktor zamknął się z jego rodzicami w drugim pokoju. Po drodze opowiedział jej nieco o przypadku Roba Ducketta, młodego mężczyzny, który uparcie ignorował dokuczliwy kaszel i złe samopoczucie. Gdy czuł się już bardzo źle, zgłosił się wreszcie do przychodni. Prześwietlenie płuc potwierdziło diagnozę doktora. Szybka operacja była dla Roba jedynym ratunkiem, istniała jednak obawa, że nie będzie chciał zostawić gospodarstwa i pójść do szpitala.

Matylda, zajęta śpiewaniem kolejnych piosenek, straciła poczucie czasu, ale zdawało jej się, że rozmowa trwała dosyć długo. Musiała być przykra, bo kiedy pani Duckett przyszła do salonu, na twarzy miała świeże ślady łez.

– Dziękuję, że zajęła się pani Tomem – powiedziała spokojnie. – Widzę, że bardzo panią polubił.

– To taki słodki chłopczyk. – Matylda pogłaskała go po główce. – Czy mogę jakoś pomóc? Może zaparzę herbatę?

– Woda już się gotuje. Czy nie będzie pani miała nic przeciwko temu, żebyśmy przeszły do kuchni?

Matylda wzięła chłopca na ręce i poszła za panią Duckett do jasnej, staromodnej kuchni, gdzie pod prostym drewnianym stołem spał owczarek, a w kącie kotka karmiła swe kocięta.

– Słyszała pani o moim mężu? – zagadnęła ją pani Duckett.

– Tak. Naprawdę bardzo mi przykro... Ale musi pani pamiętać, że doktor Lovell jest doskonałym lekarzem. On naprawdę wie, co trzeba robić. A pani mąż to młody, silny mężczyzna, więc na pewno wyzdrowieje.

– Tylko że on nie chce iść na operację. Martwi się, kto mi pomoże w gospodarstwie. Zwłaszcza teraz, przed świętami.

– Jeżeli pani mąż pójdzie szybko do szpitala, to być może wróci na Boże Narodzenie do domu. A chory i tak niewiele pani pomoże, prawda? – tłumaczyła Matylda.

– Oj – westchnęła pani Duckett – dobry człowiek z tego naszego doktora.

– Oczywiście! I można mu bezgranicznie ufać! Powiedziała to z takim przejęciem, że rozmówczyni przerwała nalewanie herbaty i popatrzyła na nią uważnie.

– I co postanowił pan Duckett? – zapytała Matylda, gdy wracali do miasteczka.

– Zgodził się na operację.

– Doskonale. A kto im pomoże w gospodarstwie? Zamyślił się i dopiero po chwili odparł, że tę sprawę da się jakoś załatwić. Matylda poczuła się nieswojo, bo zdawało jej się, że uznał jej pytanie za wścibstwo. Zaraz jednak przekonała się, że doktor miał wobec niej pewne plany.

– Pojutrze odwiozę Roba do szpitala. Jego żona oczywiście pojedzie z nami. Mam w związku z tym do pani prośbę. Czy mogłaby pani zająć się Tomem?

– Ja? Mam z nim zostać sama na farmie?

– Nie będzie pani sama. Mają tam chłopaka do pomocy.

A jeśli nawet, to przecież jest pani bardzo samodzielną osobą, prawda?

– Chyba tak.

– W takim razie jesteśmy umówieni.

Kiedy zatrzymali się pod jej domem, nie spodziewała się, że zechce odprowadzić ją do drzwi. On zaś nie dość, że to zrobił, to jeszcze wszedł za nią do środka, zupełnie jakby go przedtem zaprosiła.

– Proszę wejść, doktorze – odezwała się trochę bez sensu, gdy znaleźli się w holu.

– Zdaje się, że już wszedłem – odparł z lekkim uśmiechem. – Chcę zbadać pani ojca.

Matylda czuła się mocno speszona, więc kiedy doktor przyjął zaproszenie na kawę, z ulgą schroniła się w kuchni, gdzie nie mógł zobaczyć jej pałających policzków.

Zaniosła potem tę kawę do pracowni ojca. Kiedy zapukała, drzwi otworzył doktor. Bez słowa wziął od niej tacę i nie poprosił, by weszła do środka. Wróciła więc do kuchni i zajęła się lunchem. Po badaniu przyszedł tam również doktor.

– Kiedy wraca pani matka? – zapytał rzeczowo.

– Miała wrócić w czwartek, ale zadzwoniła z wiadomością, że chce przedłużyć wizytę o dzień lub dwa. Czy ojciec czuje się gorzej? Może nie powinien zostawać sam?

– Nie, proszę się nie niepokoić. Pani ojciec nie wymaga stałej opieki, ale jeśli pani chce, poproszę, żeby pani Inch albo Kitty zajrzały do niego, gdy pani będzie u Duckettów.

– Jeśli tata się na to zgodzi...

– Pytałem go. Nie ma nic przeciwko. Obiecuję, że najpóźniej o piątej będzie pani z powrotem. Zależy mi, żeby to właśnie pani zajęła się chłopcem. Po pierwsze, widać, że panią lubi. A po drugie – tu zrobił pauzę i spojrzał na nią znacząco – uważam panią za odpowiedzialną i zaradną osobę.

Poczuła ciepło w sercu, ale w głowie natychmiast pojawiło się pytanie. Czy powinna mu powiedzieć, że boi się krów, nie mówiąc już o bykach? I że pomysł wyprawy na zupełne odludzie, gdzie będzie miała za towarzystwo dziecko i nieznanomego parobka, nie bardzo przypadł jej do gustu?

Wystarczyło jedno spojrzenie w oczy doktora, i natychmiast rozwiały się jej obawy i wątpliwości. Skoro z miłości do niego była gotowa skoczyć w ogień, to przecież nie mogła przestraszyć się choćby i stada byków.

– Bardzo dobrze pan to zaplanował – powiedziała. – Cieszę się, że tata będzie miał towarzystwo.

Doktor zaczął zbierać się do wyjścia, więc szybko zapytała go o stan zdrowia ojca.

– Z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że nic mu w tej chwili nie dolega. Musi pani jednak pamiętać, że ojciec należy do grupy podwyższonego ryzyka. U pacjentów po rozległym zawale choroba może zacząć się niespodziewanie. Nie ma co martwić się na zapas, ale trzeba mieć tego świadomość.

Mówiąc to, patrzył na jej spokojną, skupioną twarz. Wyglądała na trochę przestraszoną, więc uśmiechnął się, chcąc dodać jej otuchy. Gdy ruszył do wyjścia, poszła za nim i odprowadziła go aż na próg. Miał już wychodzić, ale jeszcze się zatrzymał. Spojrzał jej w oczy, a potem pochylił się i pocałował lekko w policzek.

Stojąc w otwartych drzwiach, Matylda patrzyła, jak wsiadał do samochodu. Dopiero gdy odjechał, wróciła do swoich zajęć. Cały czas jednak myślała o tym przelotnym, niespodziewanym pocałunku. Wiedziała, że doktor Lovell w ogóle nie zdaje sobie sprawy, ile dla niej znaczył ten niewinny wyraz sympatii. Całując ją, zachował się jak ktoś, kto głaszcze małego kotka albo tuli płaczące dziecko. Dla niej było to dużo więcej.

Kiedy spotkali się wieczorem w przychodni, zachowywał się wobec niej obojętnie. Po zakończeniu pracy nie miał jej do powiedzenia nic poza zwykłym dobranoc.

W środę rano w przychodni nie było zbyt wielu pacjentów, więc przyjechali na farmę Duckettów tak, jak planowali. Rob i jego żona byli już gotowi do wyjazdu i czekali na nich, siedząc w swojej przytulnej kuchni.

– Mój Boże, na nic nie miałam czasu. – Pani Duckett załamała rękę. – W lodówce jest zupa i pudding, wystarczy podgrzać. Czy pani sobie poradzi, pani Matyldo?

– Tak, proszę się o nic nie martwić. Wszystko będzie dobrze, panie Duckett. Powodzenia! I głowa do góry.

– Na nas już pora – uznał doktor i klepnął Roba w plecy. – Chodźmy, szkoda czasu.

Matylda wzięła Toma na ręce i podeszła z nim do okna, żeby mógł pomachać rodzicom.

Opieka nad chłopczykiem nie sprawiała jej problemów, mimo to po południu była już bardzo zmęczona. Krzątania w obcym domu pochłaniała sporo energii, bo trzeba było wszystkiego szukać. Wprawdzie od czasu do czasu do kuchni zaglądał John, młody parobek Duckettów, ale on miał przecież mnóstwo zajęć w gospodarstwie. Nie mógł więc ciągle tłumaczyć, gdzie jego chlebobawczynie trzyma talerze albo łyżki. Matylda uporała się ze wszystkim, a kiedy po lunchu Tom poszedł spać, z własnej inicjatywy uprasowała stos bielizny. Domyślała się, że pani Duckett nie będzie miała głowy do takich rzeczy. Około wpół do piątej John przyszedł na herbatę.

– Dobrze, że pan Rob zgodził się pójść do szpitala – powiedział, sadwiąc się przy rozgrzanej kuchni.

– Prawda? A ty w czasie jego nieobecności będziesz pomagał pani Duckett?

– Oczywiście.

– Swoją drogą, chyba już pora, żebyś wracał do domu – zauważyła Matylda, zerknąwszy przedtem na zegarek.

– Zaczekam, aż wróci doktor. Mówił, że będzie na piątą, a jak on coś powie, to święta rzecz.

Rzeczywiście samochód zajeżdżał przed farmę niemal punktualnie.

– Jak minął dzień? Wszystko w porządku? ~ zapytał doktor, wchodząc do kuchni za panią Duckett i jej matką.

– A jak się sprawował Tom? – spytała kobieta, mocno przytulając synka.

– Był bardzo grzeczny. To prawdziwy aniołek. A John naprawdę ogromnie mi pomógł – pochwaliła Matylda.

Chciała zapytać o samopoczucie Roba Ducketta, ale trochę się bała. Przecież mogło się okazać, że badania wykazały jakieś komplikacje. Na szczęście pani Duckett sama poruszyła ten temat.

– Rob będzie operowany jutro rano. Pan doktor mówi, że wszystko będzie dobrze.

– Skoro tak mówi, to na pewno tak będzie! ~ Matylda uściśniła jej dłoń. – Jemu można wierzyć.

Doktor, choć zajęty rozmową z Johnem, musiał tu usłyszeć, bo uśmiechnął się do siebie zadowolony.

Zaraz potem wsiedli do samochodu i szybko wrócili do Much Winterlow. Doktor wstąpił na chwilę do Matyldy, by zamienić parę słów z jej ojcem. Tym razem, wychodząc, już jej nie pocałował.

Dni mijały spokojnie, wypełnione codziennymi obowiązkami. Przychodnia jak zwykle przyjmowała pacjentów, doktor dzielił swój czas pomiędzy pracę na miejscu i wyjazdy do szpitala w Taunton. Wobec Matyldy zachowywał się oficjalnie. Wprawdzie zapraszał ją na poranną kawę, ale ona konsekwentnie dziękowała, znajdując za każdym razem nową wymówkę. Jemu zdawało się to nie przeszkadzać. Codziennie też informował ją o stanie zdrowia Roba Ducketta, który po udanej operacji przebywał na oddziale intensywnej opieki.

– Jest szansa, że wyjdzie do domu na święta – mówił swym zwykłym, urzędowym tonem.

– Byłem wczoraj na farmie i mam dla pani pozdrowienia od Toma i jego mamy.

– Och, dziękuję bardzo. Tom to taki kochany malec!

– Lubi pani dzieci?

– Bardzo! – wyznała, dodając w myślach, że najmocniej pokochałaby te, które byłyby jej i doktora.

Matylda niecierpliwie czekała na piątkową wypłatę. Musiała zrobić większe zakupy, bo matka w rozmowie telefonicznej uprzedziła ją, że wprawdzie wróci dopiero w niedzielę, ale za to nie sama. Zaprosiła na herbatę jakichś znajomych, którzy mieli odwiedzić ją do domu.

– Przyjedziemy koło trzeciej, więc przygotuj herbatę na czwartą. Kup babeczki, upiecz ciasto i porządnie napal w kominku. Nie musisz wołać ojca do telefonu. Nie mam teraz czasu rozmawiać, bo właśnie wychodzimy do restauracji. Pozdrów go ode mnie. Pa.

Kiedy w sobotni rano Matylda wychodziła ze sklepu pani Simpkins, nie miała pojęcia, że jest obserwowana. Z okna jadalni przyglądał jej się doktor Lovell. Kolejny raz zastanowiło go jej szare, wypełnione obowiązkami życie. Nie ma chłopaka ani nawet przyjaciółki, ubiera się co najmniej skromnie. A gdzie choćby odrobina radości, zabawy? Dziewczyna w jej wieku nie powinna żyć tylko domem i pracą. Postanowił coś z tym zrobić. Uznał, że najlepiej będzie, jeśli przed świętami da jej kilka dni wolnego i zaproponuje, by znowu pojechała do ciotki Kate. On też mógłby tam wpaść na jeden dzień i na przykład zabrać Matyldę na

kolację.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu. To Lucilla dopominała się, by zabrał ją gdzieś na lunch. Kiedy potem siedział z nią w restauracji hotelu Castie, nie potrafił uwolnić się od myśli, że tysiąc razy wolałby spędzić ten dzień z Matyldą.

W niedzielę po południu, gdy pani Paige wróciła do domu, wszystko było gotowe na przyjęcie jej gości. Na ładnie przykrytym stole stała najlepsza porcelana i leżały starannie wypolerowane srebrne sztucce.

– Wchodźcie dalej. Zapraszam – ćwierkała pani Paige, prowadząc do środka małżeństwo w średnim wieku. – Okropnie tu ciasno, ale mam nadzieję, że wkrótce się stąd wyprowadzimy.

Następnie przedstawiła im Matyldę, ale zaraz posłała ją po ojca. Goście pili herbatę i chwalili wyborne ciasto.

– O tak, Matylda świetnie sobie radzi w kuchni – podchwyciła pani Paige. – Kto by pomyślał, że osoba tak wrażliwa jak ja może mieć taką praktyczną córkę. Matylda jest okropnie przyziemna.

Po tym stwierdzeniu dwie pary oczu zwróciły się w jej stronę. Widocznie znajomi matki nie znaleźli w Matyldzie nic interesującego, bo zaraz zajęli się czymś innym. Niedługo potem podziękowali za miłe przyjęcie i odjechali.

Gdy państwo Paige zostali sami, pastorowa zaczęła wyjmować z toreb prezenty.

– Spójrz, kochany – wołała – jaką mam dla ciebie wspaniałą książkę! A tobie, Matyldo, kupiłam parę porządnych wełnianych rękawiczek. Sobie też sprawiłam kilka rzeczy. Na przykład ten kapelusz. Prawda, że piękny?

– Bardzo! – potaknęła Matylda, z trwogą myśląc o tym, ile musiał kosztować.

– Niestety, nie był tani, i kupując go, nawet miałam wyrzuty sumienia – przyznała pani Paige – ale pomyślałam sobie, co tam! Raz się żyje! Wydałam wszystko co do grosza. – Roześmiała się, a widząc zmartwioną minę męża, dodała lekkim tonem: – Ależ nie przejmuj się, mój drogi. Matylda przecież nas poratuje.

Matylda zastanowiła się, co by było, gdyby powiedziała, że tego nie zrobi. Pytanie było czysto teoretyczne, bo sama dobrze wiedziała, że przez wzgląd na ojca nigdy nie odmówi rodzicom pomocy.

W poniedziałek rano jak zwykle podziękowała w przychodni za kawę, ale tym razem doktor nie dał się zbyć.

– Muszę z panią o czymś porozmawiać, więc zapraszam do siebie – oznajmił w taki sposób, że nawet nie próbowała dyskutować. – Doszedłem do wniosku, że powinna pani pójść na urlop – oznajmił, gdy już dopijali kawę.

– Ale ja dopiero wróciłam z urlopu! Nie jest pan ze mnie zadowolony? – przestraszyła się.

– Matyldo, jestem z pani bardzo zadowolony. Poza tym te kilka dni u mojej ciotki to nie był urlop, tylko rekonwalescencja.

Przez chwilę milczał, jakby ważył w myślach, czy powinien mówić dalej.

– Być może powie pani, że to nie mój interes – zaczął ostrożnie – ale wydaje mi się, że w



pani życiu nie ma za wiele przyjemności. Czy ma pani jakieś towarzystwo? Kolegów? Narzeczonego? Dziewczyna w pani wieku powinna myśleć o zakładaniu rodziny. Ja wiem, że pani dużo pomaga matce, ale to chyba niepotrzebne. Uważam, że pani Paige potrafi sama sobie ze wszystkim poradzić. Nie powinna pani we wszystkim jej wyręczać. Myślała pani kiedyś o tym, żeby wyprowadzić się z domu? Zacząć żyć na własny rachunek?

Matylda słuchała go w milczeniu, zbyt zaskoczona, by wtrącić choćby słowo.

– Chce pan powiedzieć, że powinnam stąd odejść? – zapytała wreszcie zduszonym głosem. I nigdy więcej pana nie zobaczyć, dodała w myślach.

– Tak. Powinna pani podróżować, poznawać świat, ludzi – rzekł z przekonaniem, choć musiał przyznać, że nie do końca podoba mu się ten pomysł. Wprawdzie był zdania, że Matylda musi zacząć żyć własnym życiem, ale u jej boku powinien stać ktoś, kto by ją chronił i wspierał, i był dla niej przewodnikiem po świecie, o którym wiedziała tak niewiele. – W każdym razie daję pani wolne. Niech pani spokojnie kupi prezenty na Gwiazdkę, a jeśli będzie pani miała czas i ochotę, proszę jeszcze raz odwiedzić moją ciotkę.

– Ja muszę najpierw pomówić z rodzicami – bąknęła zmieszana.

– Jak pani chce. – Wstał, dając sygnał, że uważa rozmowę za skończoną. – Po południu trochę się spóźnię, więc proszę otworzyć przychodnię.

Znowu mówi do niej tonem szefa, a jeszcze przed chwilą nazwał ją Matyldą! Pomyślała, że tak będzie już zawsze. Dystans między nimi nigdy do końca nie zniknie, wzajemne relacje się nie zmienią. Po cichu wyszła z gabinetu, a on nawet nie spojrzał w jej stronę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pani Paige przyjęła wiadomość o urlopie Matyldy z ogromnym entuzjazmem.

– Ach, jak to się świetnie składa! Zostaniesz w domu, a ja dzięki temu będę miała więcej swobody. Pojadę na cały dzień do miasta. Idą święta, trzeba kupić prezenty i kartki. Lady Truscott na pewno zaprosi nas na przyjęcie, więc chciałabym się jakoś zrewanżować. Wiem! Pomożesz mi przygotować poranną kawę dla pań!

Matylda nie odezwała się ani słowem. Doktor mówił coś o ponownych odwiedzinach u ciotki Kate i choć pewnie zrobił to wyłącznie z grzeczności, miała ogromną ochotę pojechać do tego cudownego, gościnnego domu. Tymczasem zanosilo się na to, że spędzi wolne dni na codziennej krzątaniu. I jeszcze ten nonsens z narzeczoną, którego jakoby powinna mieć! Leżąc w łóżku, przypominała sobie słowa doktora i rozplakała się tak bardzo, że zmoczyła sierść śpiącemu obok Rustusowi.

Po pracy w środę rano zapytała swego pracodawcę, od kiedy ma wziąć urlop. Zamiast odpowiedzieć, doktor Lovell przyjrzał jej się uważnie. Była blada, wokół oczu miała głębokie cienie. Co za piękne oczy, westchnął. Tak wiele rzeczy chciałby jej wyznać, ale domyślał się jej reakcji. Najpierw by zaprotestowała, potem spróbowała być uszczypliwa, a na koniec zamknęłyby się w sobie jak w ślimak w muszli.

– Czy wybiera się pani w sobotę na tańce? – spytał zniecierpliwiony, ale nie czekał na odpowiedź. – Bo jeśli nie jest pani z nikim umówiona, może zechciałaby pani pójść ze mną?

– Ja? Z panem? A co z panną Armstrong?

– No właśnie, co z panną Armstrong? – powtórzył żartobliwie. – Nie pamiętam, żebyśmy o niej rozmawiali.

– Doktorze, niech pan będzie poważny. Gdyby narzeczona dowiedziała się, że mnie pan zaprosił, na pewno byłaby zła.

– Po pierwsze, Lucilla jest teraz we Francji, a po drugie, nie sądzę, żeby miała coś przeciwko naszemu wspólnemu wyjściu. Na te tańce przychodzi całe miasteczko, a my będziemy tam w pewnym sensie służbowo.

– A, to co innego. Wobec tego dziękuję za zaproszenie. Tylko... w co mam się ubrać?

Pomyślał, że najchętniej wsadziłby Matyldę do samochodu, zawiózł do najlepszego sklepu w Taunton i wystroił od stóp do głów jak księżniczkę. Własny pomysł tak go zaskoczył, że dopiero po chwili zareagował na jej pytanie.

– Stroje wieczorowe nie są wymagane – odparł. – Ale kobiety wkładają wizytowe sukienki, takie jak na wesele albo chrzciny. To jest zabawa trochę w starym stylu. Do tańca gra miejscowy zespół i wszyscy dobrze się bawią.

– To brzmi zachęcająco – powiedziała z uśmiechem.

– I jeszcze jedno – dodał. – Ciotka Kate chciałaby, żeby przyjechała pani do niej choćby na jeden dzień. Wiem, że wysłała do pani oficjalne zaproszenie.

– Bardzo chciałabym ją zobaczyć – ucieszyła się Matylda. – Problem w tym, że moja matka już zrobiła plany. Chce jechać na cały dzień do miasta, a potem zaprosić koleżanki na

kawę.

– Nie szkodzi, zostają jeszcze trzy dni. Ciotka Kate mówiła mi przez telefon, że chętnie po panią przyjedzie.

– Świetnie! Ja... porozmawiam z matką.

– Powodzenia – uśmiechnął się. – Jadę na farmę Duckettów. Podobno mały Tom domaga się pani odwiedzin.

– Naprawdę? W takim razie pożyczę rower od pani Simpkins i do niego pojadę. Mam nadzieję, że jego mama nie będzie miała nic przeciwko niezapowiedzianej wizycie.

– Skądże! Ona ciągle podkreśla, że jest pani niestęchana miłą młodą damą. Ja też tak myślę, Matyldo.

Od gwałtownej radości aż zaszumiało jej w głowie. Policzki piekły ją tak mocno, że czym prędzej pożegnała się i uciekła do poczekalni.

Gdy wracała do domu, spotkała przed furką listonosza. Uradowana przyjęła od niego kopertę zaadresowaną zamasztywnym piśmem ciotki Kate. W paru słowach skreślonych na kosztownym papierze listowym starsza pani zapraszała ją do siebie i obiecywała, że osobiście po nią przyjedzie. Matylda aż podskoczyła z radości. Niestety, tak jak się obawiała, matka zareagowała na tę wiadomość kwaśną miną.

– To dopiero kłopot! – jęknęła. – Z jednej strony nie wypada odmówić, z drugiej – trzeba będzie zmienić plany. Ach, niektórzy ludzie w ogóle nie mają wyczucia.

– Doktor Lovell zaprosił mnie na tańce w sobotę – wypaliła Matylda, z trudem ukrywając podniecenie.

– Co to znaczy, zaprosił cię na tance? Ciebie? – Matka wydeła wargi. – Przecież on ma tę swoją narzeczoną...

– Panna Armstrong wyjechała do Francji.

– To wszystko tłumaczy. Pewnie doktor musi tam pójść, a nie wypada, żeby był sam. Zresztą, kto by się tam przejmował jakąś wiejską potańcówką.

Matylda zacisnęła zęby. Jej matka potrafi być nieznośna!

Nawet jeśli doktor cieszył się z ich wspólnego wyjścia, nie dał tego po sobie poznać. Pacjenci nie mówili o niczym innym jak o sobotnich tańcach, a on milczał jak grób. Kiedy więc ludzie pytali Matyldę, czy też się wybiera, odpowiadała, że tak, ale nie mówiła z kim. Dopiero w piątek wieczorem, tuż przed jej wyjściem do domu, doktor przyszedł do poczekalni i oznajmił, że nazajutrz przyjedzie po nią o wpół do ósmej.

– Czy wybiera się pani do ciotki Kate?

– Tak. Spędzę u niej przyszły piątek i sobotę.

– To dobrze. Ja także wyjeżdżam na kilka dni. Zastąpi mnie doktor Ross. Czy poinformowała pani o tym pacjentów?

– Tak, przyczepiłam kartkę do drzwi i na wszelki wypadek powiedziałam pani Simpkins.

– Sprytnie. W takim razie dobrej nocy, panno Paige.

A więc znowu jest dla niego panną Paige. Ciekawe, dokąd się wybiera? Pewnie do Francji, do narzeczonej. A ją z wielkiej łaski zaprosił na tańce. I odtańczy z nią pierwszą melodię, a potem przekaże ją następnemu partnerowi.

– A właśnie że nigdzie z tobą nie pójdę – mruknęła rozżalona, ale dobrze wiedziała, że mówi bzdury. Nie było takiej siły, która w sobotni wieczór utrzymałaby ją w domu.

Była gotowa do wyjścia na długo przed umówioną godziną. Choć wyjątkowo starannie zrobiła makijaż i uczesała włosy, efekt nie był piorunujący. Zdawało jej się, że mimo wysiłków wygląda tak samo jak zwykle. Tylko nowa sukienka okazała się strzałem w dziesiątkę. Nawet matka ją pochwaliła, ale zaraz dodała, że Matylda powinna koniecznie zrobić coś z włosami.

– Nie wiem, może pomogłoby dobre strzyżenie i pasemka... – zastanawiała się na głos pani Paige, jednak szybko porzuciła temat. Przestraszyła się, że Matylda może skorzystać z jej rad i rzeczywiście pójść do fryzjera. Jeśli Matylda wyda pieniądze na siebie, to kto zapłaci za fryzurę pani Paige? Ojciec zaś przygląda! się Matyldzie z wyraźną przyjemnością.

– Ślicznie wyglądasz – pochwalił. – Jestem pewien, że będziesz się dobrze bawiła i poznasz ciekawych ludzi.

– Nie przesadzaj, mój drogi – obruszyła się jego żona. – To tylko wiejska zabawa. O ile wiem, nikt z moich znajomych tam się nie wybiera. A doktor idzie, bo musi.

Matylda czekała na niego w takim napięciu, że natychmiast usłyszała, kiedy podjechał pod dom. A gdy na żwirowej alejce zachrząściły jego kroki, bez słowa wstała i włożyła płaszcz. Doktor Lovell wszedł do środka, by zamienić parę słów z jej rodzicami, ale nie zamierzał bawić długo.

– A więc chodźmy – odezwał się energicznie. – Czy ma pani klucz? Pewnie nie wrócimy przed północą.

– Och, ja i tak nie będę spała – oznajmiła pani Paige. – Zwykle kładę się wcześniej, ale zaczekam na Matyldę.

– Nie ma takiej potrzeby – zauważył. – Pani córka jest dorosła, więc chyba może zabrać klucz?

– Ależ oczywiście! – zakończył dyskusję pastor. – Moja droga, daj naszej córce swój klucz.

Pani Paige posłuchała męża, lecz gdy Matylda chciała pocałować ją na dobranoc, odsunęła policzek.

W drodze do świetlicy, w której miały odbyć się tańce, Matylda ze smutkiem myślała o tym, że matka celowo stara się popsuć jej każdą radość. Dzisiaj też swoim zachowaniem sprawiła, że doskonały nastrój gdzieś przysł.

Na szczęście powrócił z chwilą, gdy weszła z doktorem do obszernej sali udekorowanej balonami i łańcuchami z krepiny.

Doktor uprzedził ją, że mieszkańcy zwykle przychodzą dużo przed czasem. I rzeczywiście, gdy dołączyli do zebranych, zabawa rozkręciła się na dobre.

Zostawili płaszcze w szatni, a kiedy szli na parkiet, doktor pochwalił jej sukienkę. Powiedział to w taki sposób, iż uwierzyła w szczerłość jego komplementu. To pomogło jej nabrać więcej wiary w siebie i kiedy rozległy się pierwsze takty melodii, popłynęła lekko w objęciach doktora.

Co chwila ktoś machał w ich stronę i pozdrowiał. W większości byli to znajomi jej szefa, których Matyllda nigdy nie spotkała. Szybko jednak także i ona zaczęła wyławiać z tłumu znajome twarze. Faktycznie, na sobotnie tańce przyszło całe Much Winteriów: pani Simpkins w czerwonym aksamicie wirowała w objęciach drobnego mężczyzny, z pewnością swojego małżonka; właściciel pubu hałaśliwie witał się z Matyldą, podobnie jak liczni pacjenci, których ledwie rozpoznawała w odświętnych strojach. Byli tu również pastorostwo Milton i większość pań, z którymi matka grała w brydża. Na zabawie nie zabrakło nawet samej lady Truscott, która, podobnie jak reszta towarzystwa, bawiła się wspaniale.

Kiedy orkiestra zapowiedziała odbijanego, Matyldę porwał do tańca mleczarz, po nim był pastor Milton, listonosz, właściciel pubu i ponownie doktor Lovell.

– Dobrze się pani bawi? – zapytał, z przyjemnością patrząc na jej zaróżowioną buzię i błyszczące oczy.

Matyllda, oparta na jego ramieniu, nigdy dotąd nie czuła się bardziej szczęśliwa. Natomiast on, mając ją tak blisko siebie, doświadczał głębokiego spokoju. Wydawało mu się, że to samo musi przeżywać człowiek, który po długich poszukiwaniach niespodziewanie odnalazł upragniony skarb.

Zbliżała się północ, gdy lady Truscott, z trudem łapiąc oddech po skocznym quick stepie, zaproponowała, by przenieśli się do niej.

– Zbiorę jeszcze parę osób i wymkniemy się po cichu. Niech sobie młodzi zrobią wreszcie dyskotekę – powiedziała i ruszyła w tłum, żeby zawiadomić wybranych gości.

– Proszę się nie martwić – rzekł doktor, widząc zakłopotaną minę Matyldy. – Obiecuję, że jak tylko będzie pani chciała wracać, odwiozę panią do domu.

W rześcicie oświetlonym dworze lady Truscott czekał na nich gorący poczęstunek. Najpierw służba podała kawę, paszteciki oraz pieczeń, a potem goście, wśród których Matyllda dostrzegła wielu znajomych z miasteczka, przeszli do salonu, gdzie serwowano drinki.

Zacząła się zastanawiać, jak wytłumaczy to wszystko matce. Szybko jednak otoczył ją krąg osób, z którymi nawiązała przyjemną rozmowę na temat uprawy ogrodu. Rozpoczął ją emerytowany pułkownik, którego dotąd Matyllda знаła tylko z widzenia, a potem przyłączyła się do nich pani Simpkins.

Doktor, stojąc w przeciwległym rogu salonu, z zaciekawieniem obserwował Matyldę, jakiej dotąd nie znał. Przejęta rozmową na temat, który ją żywo obchodził, zupełnie zapomniała o nieśmiałości i powściągliwości w okazywaniu emocji. Na jej twarzy widać było zaciekawienie i radość.

Nie pojmował, jak mógł uważać ją za przeciętną i pozbawioną uroku. Jeszcze parę tygodni temu nie zwróciłby na nią uwagi, teraz zaś nie mógł oderwać od niej oczu. Z ledwie maskowanym roztargnieniem słuchał opowieści lady Truscott o przygotowaniach do świątecznego kiermaszu.

– Możesz na mnie liczyć, Mario – rzekł z uśmiechem – na pewno przyjdę. A póki co, serdecznie dziękuję za wspaniały wieczór. To, co ty organizujesz, nie może się nie udać.

Lady Truscott roześmiała się swobodnie:

~ Mój drogi Henry, a cóż innego ma do roboty leciwa wdowa? Naprawdę musisz już iść?

– Tak. Obiecałem odwiedzić Matyldę do domu.

– Ach, to takie słodkie stworzenie! – Lady Truscott spojrzała w stronę kółka ogrodników.

– I jak jej ładnie w tej sukience. Szkoda, że prawie wcale nie udziela się towarzysko. Pani Paige mówi, że jej córka jest domatorką.

Doktor nie odpowiedział, ale w duchu nie zgadzał się z tą opinią. Gdy byli już w samochodzie, Matylda z entuzjazmem wspominała miniony wieczór.

– Jaka szkoda, że już się skończył – westchnęła, patrząc na profil doktora. – Dziękuję, że mnie pan zabrał do lady Truscott. Bardzo lubię takie przyjęcia. Tam naprawdę można poczuć atmosferę świąt. Jedzenie było pyszne – dodała po chwili. – Nie wiem, co to było, ale piłam coś, co smakowało jak mocna lemoniada.

– To był taki specjalny napój, oczywiście zaaprobowany przez komisję parafialną – uśmiechnął się. Na wszelki wypadek nie wspominał, że ów napój miał dość mocy, by nieco rozluźnić sztywny gorset dobrych manier, za którym chowała się Matylda.

– Okropnie chce mi się spać – wyznała, trąc oczy. – Więc w przyszłym tygodniu mamy wakacje...

– Zgadza się.

– Na długo pan wyjeżdża?

– Na dwa, może trzy dni – odparł.

Właśnie dojechali na miejsce, więc nachylił się, by pomóc jej rozpiąć pas. Wtedy niespodziewanie powiedziała:

– No tak, jedź pan do Francji. Robi pan duży błąd! Kiedy szła do drzwi, dziwnie kręciło jej się w głowie, więc z wdzięcznością przyjęła jego ramię. Bez protestu dała mu klucz i pozwoliła wprowadzić się do środka. Bardzo już senna, zdobyła się na wysiłek, by spojrzeć mu w oczy.

– Nigdy nie zapomnę – szepnęła.

Uśmiechnął się do niej, a potem cicho zaniknął za sobą drzwi. Idąc do samochodu, myślał o tym, że Matylda miała rację. Sam dobrze wiedział, że popełnił duży błąd.

Następnego ranka Matylda nie do końca mogła sobie przypomnieć, co powiedziała doktorowi. Zdawało jej się, że mówiła zbyt otwarcie, ale on zachował swój zwykły spokój, więc nie mogło to być nic strasznego. Kiedy matka zapytała ją, jak się bawiła, powiedziała prawdę:

– Było cudownie. W świetlicy spotkało się całe miasteczko, do tańca grał bardzo dobry zespół. A potem pojechaliśmy na kawę do lady Truscott.

– Do lady Truscott? Kto jeszcze tam był?

– Pani Simpkins z mężem, mleczarz, stary pułkownik i większość pań, z którymi mama gra w karty.

– Ci wszyscy ludzie byli u lady Truscott? – zapytała pani Paige, patrząc na Matyldę z niedowierzaniem.

– Tak. Ona sama była przedtem na tańcach. I państwo Miltonowie też byli.

– Czy doktor odwiózł cię do domu?

– Tak.

– Gdybym wiedziała, że tak to wygląda, sama poszłabym na te tańce. Zorganizowałabym jakąś opiekę dla ojca i wybrałabym się z doktorem Lovellem.

– Mamo! Przecież on zaprosił mnie!

– Bo nie miał z kim pójść – zauważyła pani Paige oschle.

– Nie idę dziś do kościoła – oznajmiła po chwili. – Czuję, że zbliża się atak migreny. Jeśli ktoś będzie o mnie pytał, powiedz, że od kilku dni jestem cierpiąca.

Po nabożeństwie nikt na szczęście nie dopytywał się o zdrowie pastora. A migrena minęła jak ręką odjął i pani Paige, zdrowa jak ryba, pojechała we wtorek do Taunton. Przedtem przez cały poniedziałek układała listę zakupów i popędzała Matyldę, zajętą robieniem porządków i przygotowywaniem domu na przyjęcie eleganckich pań.

– Może wystarczy kawa i biszkopty? – zagadnęła nieśmiało, zerkając z przerażeniem na spis wykwintnych produktów, które zamierzała kupić matka.

– Żartujesz? Musimy podać gorącą czekoladę i herbatki ziołowe, a do tego ptifurki, tartinki, paszteciki i ciasteczka migdałowe. Żadnych biszkoptów! I nie patrz na mnie takim wzrokiem – rzuciła ostro. – Dostałam od ojca pieniądze na zakupy. A jeśli zabraknie, będziemy żyli z twojej pensji.

– Jak długo?

– Do następnej pensji. Matyldo, naprawdę, nie bądź aż tak niewdzięczna. I docień, jak się staram, żeby zapewnić ci towarzystwo na poziomie.

Pani Paige wróciła z miasta późnym popołudniem. Kiedy Matylda wyszła po nią na przystanek, natychmiast wręczyła jej liczne pakunki i zaczęła opowiadać, jak spędziła dzień. Wynikało z tego, że byłaby bardzo zadowolona z wyprawy, gdyby nie konieczność podróżowania autobusem.

– Taki straszny tłok! I ja, z tymi paczkami! – biadała. – Koniecznie muszę namówić ojca, żebyśmy kupili samochód.

– Nie stać nas na to – zauważyła Matylda trzeźwo. – Poza tym nie musi mama jeździć codziennie do miasta.

– Gdybyśmy mieli samochód, mogłabym częściej uciekać z tej nudnej miejsciny.

Kiedy Matylda kolejny raz próbowała przekonać matkę, by częściej chodziła do sklepu i poznawała miejscowych, usłyszała, że pani Paige dość ma takich bzdur.

Po powrocie do domu matka oznajmiła jej, że jest zbyt zmęczona, by zająć się rozpakowywaniem zakupów.

– Zrób to sama, a ja pójdę się położyć. Jutro odkurz porządnie salon i w ogóle zrób coś, żeby ten paskudny dom wyglądał trochę lepiej.

Wczesnym wieczorem Matylda wymknęła się do ogrodu. Ołowiane chmury pchane przez wiatr po ciemnym niebie doskonale odzwierciedlały jej nastrój. Patrząc na nie, zazdrościła im wolności i zastanawiała się, czy do końca życia będzie na posługach u własnej matki. Doskonale знаła odpowiedź. Nie ucieknie stąd, bo nie zostawi ojca.

Gdy w czwartek przygotowywała dom na przyjęcie gości, myślała głównie o tym, że już jutro przyjedzie po nią ciotka Kate. Perspektywa spędzenia weekendu w tym cudownym

domu pomagała jej znieść ciągle narzekania matki. Robiła wszystko, żeby ją zadowolić, ale pani Paige nie była pod tym względem osobą łatwą. Jej poranna kawa miała być wyjątkowym wydarzeniem towarzyskim, nie zaś zwykłym spotkaniem pań działających w parafii.

Te stawiły się w pełnym składzie. I wszystkie, nie wyłączając lady. Truscott, poczuli się nieco zażenowane wystawnym przyjęciem, które urządziła dla nich pastorowa. Żadna jednak nie dała tego po sobie poznać. Jadły więc i piły z apetytem, wymieniając się nowinkami, którymi żyła wioska. To bowiem, co było niegodne uwagi pani Paige, dla nich stanowiło istotny element życia wspólnoty. Krowa jednego z farmerów urodziła trojaczki, pani Trim poszczyściło się na loterii, najstarszy chłopak Kentonów dostał stypendium. A przed wszystkim zbliża się Boże Narodzenie...

Kiedy panie pożegnały się i wyszły, wychwalając jedna przez drugą wyborny poczęstunek, pani Paige promieniała z radości. Miała tak doskonały humor, że nawet pochwaliła córkę.

– Lady Truscott uważa, że jesteś czarująca. Mówiła, że pięknie tańczysz i jesteś bardzo lubiana. – Nie byłaby jednak sobą, gdyby nie wtrąciła złośliwie: – Szkoda, że doktor Lovell jest już zajęty. Może miałybyś szansę zostać wiejską doktorową!

– Wątpię – roześmiała się Matylda, chcąc w ten sposób ukryć, jak bardzo zabolęła ją drwina matki. I bez jej uszczypliwych komentarzy wiedziała, że nie ma u doktora szans. Będzie u niego pracowała, aż zestarzeje się jak panna Brimble i, jak ona, spędzi resztę życia, pielęgnując zniedołężniałych rodziców.

Na pocieszenie pomyślała sobie, że jutro o tej samej porze będzie u Kate. A z nią życie stawało się naprawdę ciekawą przygodą. Przecież nie bez powodu starsza pani często powtarzała, że nie wiadomo, co czeka za rogiem.

Panna Lovell, w tweedowym kostiumie i prostym kapeluszu, punktualnie o dziewiątej zaparkowała jaguara przed furtką Paige'ów. Pozwoliła zaprosić się do środka i wypita kawę, cierpliwie słuchając drobiazgowego opisu spotkania u pastorowej.

– Odwiozę córkę w niedzielę – oznajmiła w końcu, odstawiając pustą filiżankę. – Chodźmy, drogie dziecko.

Gdy gnały przed siebie na złamanie karku, częściej niż na drogę zerknęła na Matyldę.

– Źle wyglądasz – oświadczyła z troską. – Czy mój bratanek nie za dużo od ciebie wymaga?

– Ależ skąd! Przecież pracuję na pół etatu. I naprawdę nie jest mi ciężko.

Jednak pani Chubb powiedziała to samo co ciotka Kate.

– Zmizerniałaś jakoś, dziecino. Pewnie za ciężko pracujesz. Nie można się tak zameęczać. Dziewczyna w twoim wieku powinna używać życia, a nie tylko siedzieć w pracy – pouczała gospodyni, prowadząc ją do pokoju, w którym mieszkała podczas poprzedniej wizyty.

– Ale ja się naprawdę nie przepracowuję – protestowała Matylda. – Na przykład w sobotę byłam na tańcach.

– I bardzo dobrze! Ale na moje oko, powinna panienka trochę przytyć – uznała pani Chubb.

To samo powtórzyła w salonie, gdy podawała swojej chlebobawczyni kawę.



– Panna Matylda coś kiepsko wygląda. I dlaczego? Może się biedactwo zakochało?

– Niewykluczone – pokiwała głową ciotka Kate. – Wkrótce się wszystkiego dowiemy.

Po chwili dołączyła do niej Matylda. Gdy weszła do salonu, Tiffy leniwie podniósł się ze swego fotela i wyszedł jej na spotkanie.

– Poznał mnie! – ucieszyła się, głaszcząc go po puchatym grzbiecie. Ta drobna radość wystarczyła, by natychmiast ujrzała świat w jaśniejszych barwach. Siedząc obok ciotki w przytulnym salonie, czuła się prawie szczęśliwa.

Po lunchu ciotka oznajmiła, że nazajutrz wybiorą się do miasta po prezenty. Święta były tuż-tuż, a Matylda nie miała dotąd okazji kupić choćby jednej rzeczy, więc przyjęła tę wiadomość z zadowoleniem. Wiedziała już, że panna Lovell jest doskonałą przewodniczką po sklepach, więc była pewna, że z jej pomocą znajdzie wszystko, czego potrzebuje. I rzeczywiście, po kilku godzinach spędzonych na buszowaniu wśród świątecznie przystrojonych półek miała w koszyku jedwabną apaszkę dla matki, książkę dla ojca oraz miłe drobiazgi dla Kitty, pani Inch i pani Chubb. O prezencie dla doktora i jego ciotki postanowiła pomyśleć później.

Gdy wracali do domu, pogoda popsuała się. Deszcz lał całą noc, ale rano wstał dość pogodny. Porywisty, zimny wiatr przegnał chmury, odsłaniając blade skrawki błękitu.

– Idealna pogoda na spacer – oznajmiła przy śniadaniu Kate, patrząc, jak Matylda bez apetytu grzebie w swojej owsiance. – Pójdziemy do miasteczka i wypijemy herbatę w tamtejszym pubie. A jak starczy nam czasu, obejrzymy kościół.

Tak też zrobili. Ruch na świeżym powietrzu poprawił im humory i zaostrzył apetyty, więc z rozkoszą zjadły lunch, który przygotowała dla nich pani Chubb.

– Teraz trochę się zdrzemnę – rzekła ciotka Kate, gdy kończyły deser. – A ty, moje dziecko, poproś panią Chubb, żeby dała ci kalosze i płaszcz i obejrzyj sobie ogród.

Matyldzie nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Otulona obszerną peleryną z kapturem, ochoczo zaczęła zwiedzać urocze zakamarki pięknie utrzymanego ogrodu. W pewnej chwili zatrzymała się, by uważnie przypatrzeć się drewnianej altanie. Pomyślała, że chciałaby mieć taką u siebie, gdyż latem byłoby to idealne miejsce pracy dla ojca. Zastanawiając się, ile może kosztować zbudowanie czegoś takiego, wsunęła głowę do środka, by z bliska przyjrzeć się konstrukcji.

Miękki trawnik stłumił kroki mężczyzny idącego na jej spotkanie. Dlatego gdy się odezwał, przestraszona odskoczyła do tyłu. Przy okazji zaplątała się w pelerynę, i gdyby jej nie złapał, straciłaby równowagę.

– Dlaczego nie jest pan we Francji? – zapytała, zamiast się przywitać.

– A dlaczego miałbym tam być?

– Nie wiem... – Wzruszyła ramionami i szczerzej otuliła się okryciem. – Myślałam, że pojechał pan do narzeczonej.

– Nie miałem pojęcia, że tak bardzo obchodzą panią moje prywatne sprawy.

– Wcale nie! – zaprzeczyła gwałtownie. Odwróciła się do niego plecami, jednocześnie modląc się, żeby sobie poszedł i... żeby nie odchodził.

– Nie kłómy się – zaproponował pojednawczo. – I nie rozmawiajmy o swoich

prywatnych sprawach. Chciałbym poczuć już atmosferę świąt. Matyldo, przyjechałem, żeby zaprosić panią na kolację.

– Na kolację? A co na to powie ciotka Kate?

– Nie mam pojęcia. Najlepiej, jeśli ją zaraz zapytamy.

– Czy ona też z nami pojedzie?

– A co? Boi się pani zostać ze mną sam na sam?

– Co za niedorzeczny pomysł!

– A więc?

– Chodźmy zapytać pannę Lovell! Znaleźli ją w salonie, z robótką w dłoniach.

– O, jesteście – powitała ich ciepło. – Dobrze, bo to już pora na herbatę. Matyldo, jak ci się podobał mój ogród?

– Och, jest przepiękny. Zwłaszcza altanka. Bardzo chciałabym zbudować podobną u siebie.

Tak zaczęli rozmawiać o ogrodzie, po czym przeszli na bardziej osobiste tematy. Matylda opowiedziała im, jak wyglądało jej życie przed przyjazdem do Much Winterlow. Doktor, przywykły do uważnego słuchania pacjentów, na podstawie tych kilku informacji domyślił się reszty. Zorientował się na przykład, że wiele czasu upłynie, nim uda mu się zdobyć jej zaufanie.

Po podwieczorku Matylda poszła na górę, by przebrać się i przygotować do wyjścia. Wkładając przed lustrem różową sukienkę, myślała z obawą, czy czasem nie jest zbyt gadatliwa. Wprawdzie doktor był dziś dla niej wyjątkowo miły, ale to nie znaczy, że miał ochotę wysłuchiwać jej opowieści. Zwłaszcza że musiał być poirytowany nagłą zmianą urlopowych planów. Zamiast bowiem bawić we Francji u boku narzeczonej, wylądował u ciotki Kate, gdzie za całe towarzystwo musiała wystarczyć mu Matylda. Odgoniła od siebie smutne myśli i z podniesioną głową weszła do salonu.

– Pięknie pani wygląda – rzekł doktor Lovell tonem starszego brata.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Matylda spodziewała się, że doktor zabierze ją do restauracji w hotelu w Somerton. Tymczasem za szybą zniknęła główna ulica, a oni jechali dalej. Jakaś milę lub dwie za miastem skręcili w boczną drogę, a potem w jeszcze węższą dróżkę, która zaczynała się pomiędzy dwoma kamiennymi słupami. Wokół nie widać było żywej duszy, ale kiedy pokonali kolejny ostry zakręt, ukazał się pięknie oświetlony budynek.

– Miejsce jest dość odległe, ale mam nadzieję, że się pani spodoba – powiedział, pomagając jej wysiąść z samochodu.

– Jak mogłoby mi się nie spodobać! – szepnęła, wpatrzona w majestatyczną sylwetkę zabytkowego domu, do którego prowadziły masywne dębowe drzwi. W duchu dziękowała opatrznosci, że podsunęła jej pomysł włożenia wizytowej sukienki i nowego płaszcza.

– Był pan tu wcześniej? – zainteresowała się, ale zaraz uznała swoje pytanie za niestosowne. – Przepraszam, to nie moja sprawa.

– Pyta pani, czy byłem tu z Lucillą? Nie. Ale często przyjeżdżam tu z matką.

Matylda zatrzymała się na schodach.

– Chyba rzeczywiście to miałam na myśli – przyznała ze śmiechem. – Panna Armstrong pasowałaby do tego miejsca. Jest przecież taka ładna...

– Rzeczywiście, nie brak jej urody – zgodził się doktor bez entuzjazmu.

Matylda wiele razy próbowała wyobrazić sobie hotel urządzony w wiejskiej posiadłości. Z opowieści znajomych matki wiedziała, że to bardzo luksusowe miejsce, więc nie podejrzewała, by kiedykolwiek miała tam trafić. Dlatego teraz z ciekawością oglądała każdy detal eleganckich wnętrz.

– Mam nadzieję, że jest pani głodna – rzekł z uśmiechem doktor, gdy po wypiciu drinków w pokoju kominkowym przechodzili do części jadalnej.

Matylda nie zamierzała udawać, że jedzenie nie sprawia jej przyjemności. Zamówiła zupę z porów, pieczonego pstrąga w sosie paprykowym, a do tego duszoną cykorię i puree z ziemniaków. Doktor wybrał tę samą zupę, a po niej polędwicę wołową w sosie perigord. Do tego zamówił bordo dla siebie i białego burgunda dla Matyldy. A do deseru butelkę szampana.

Z największą przyjemnością obserwował Matyldę, która w odróżnieniu od Lucilli nie musiała liczyć kalorii, więc mogła z czystym sumieniem delektować się każdym kęsem. Wino pomogło jej się rozluźnić, więc ku jego radości panna Paige szybko stała się Matyldą, którą pokochał. I która, niestety, nie odwzajemniała jego uczuć. On jednak gotów był na nią czekać, podobnie jak gotów był uczciwie zakończyć sprawę z Lucilią. Na razie jednak musiał uzbroić się w cierpliwość.

Dość długo gawędzili przy kawie, więc gdy wrócili do domu, było już bardzo późno. Mimo to pani Chubb, okryta schludnym szlafrokiem, czekała na nich w kuchni z gorącą herbatą. Widząc roześmiane usta i błyszczące oczy Matyldy, gospodyni aż klasnęła w dłonie.

– Od razu widać, że się panienka dobrze bawiła.

– O tak, pani Chubb! Było cudownie! – zawołała, a zwróciwszy się do doktora, powiedziała tonem grzecznej dziewczynki:

– Dziękuję, że zabrał mnie pan na kolację. Nigdy nie zapomnę tego wieczoru.

– Ja również będę go długo pamiętał. Miłych snów, Matyldo – rzekł doktor miękko i pochylił się, by pocałować ją na dobranoc.

Widząc to, zachwycona pani Chubb aż zakryła dłonią usta. Po wyjściu doktora Matylda spojrziała na nią rozmarzonym wzrokiem.

– Pójdę się położyć – westchnęła i, ucałowawszy ciepłe policzki gospodyni, lekka jak ptak wbiegła na górę.

Pierwszą myślą, jaka przyszła jej do głowy po przebudzeniu, było to, że musi jak najszybciej zapomnieć o wszystkich romantycznych bzdurach. W końcu poprzedniego wieczoru nie stało się nic niezwykłego. Spędziła z doktorem kilka uroczych godzin, pogawędzili sobie o tym i owym. To wszystko. Na pewno byłoby tak samo przyjemnie, gdyby na jego miejscu była ciotka Kate albo ktoś z dobrych znajomych.

Przy śniadaniu starsza pani poprosiła ją, by opowiedziała, gdzie była z doktorem i co dobrego jadła. Wysłuchawszy wszystkich zachwyków na temat restauracji, pokiwała głową w zamyśleniu, po czym rzekła:

– Tak... Henry często jeździ tam ze swoją matką. Tak jak kiedyś jego ojciec. Rodzice Henry'ego byli idealnym małżeństwem. Jego ojciec mawiał, że posiadłość, w której wczoraj byliście, do wymarzone miejsce dla romansu.

Zaraz po śniadaniu wybrały się do kościoła, a potem wróciły do domu, gdzie czekał na nie wspaniały rostbef.

– Będzie mi ciebie bardzo brakowało, drogie dziecko – wyznała ciotka w czasie lunchu.

– A ja nie wiem, jak się odwdzięczę za to, że mnie pani do siebie zaprosiła. Było mi tu cudownie.

– Nie ma o czym mówić. I ja, i pani Chubb cieszyłyśmy się, że z nami jesteś. Było nam z tobą dużo raźniej.

Matylda popatrzyła na ciotkę z wdzięcznością. Pomyślała, że chciałaby kiedyś poznać matkę doktora. Ciekawiło ją, czy jest ona choćby w połowie tak miła jak Kate.

Po kawie i deserze Kate energicznie wstała z fotela.

– No, moja droga, nie wyganiem cię, ale pora wracać. Idź się spakować.

Zbierając swoje nieliczne rzeczy, Matylda myślała o tym, że teraz, gdy nadeszła pora odjazdu, chciałaby wyjść stąd szybko, nie robiąc zbędnego zamieszania. Wiedziała, że ciotka bardzo nie lubi marudzenia, więc włożyła płaszcz i pośpiesznie zbiegła na dół. Tymczasem ciotka spokojnie robiła na drutach, a obok kominka stał doktor. Widząc go, Matylda gwałtownie zatrzymała się w drzwiach salonu.

– Już wyjeżdżam – odezwała się trochę bez sensu.

– Wobec tego proszę się pożegnać – stwierdził.

– Matyldo, wyglądasz na zaskoczoną. Czyżbym zapomniała wspomnieć, że do domu odwiezie cię Henry? Mój Boże, co to się dzieje z moją pamięcią! – Ciotka odłożyła robótkę i wstała, by się pożegnać. – Bądź zdrowa, moje dziecko. Nie pracuj zbyt ciężko, a po Bożym

Narodzeniu przyjeżdż do mnie na dłużej. Życzę ci wesołych świąt.

Matylda, wyściskana i wycalowana przez panią Chubb, z żalem opuszczała kamienny domek. Gdy wsiadła do samochodu, pies doktora podniósł się z tylnego siedzenia i powitał ją radosnym szczekaniem. Potem położył kudłaty łeb na jej ramieniu. Jego ciepły oddech przyjemnie łaskotał ją w szyję.

– Mam nadzieję, że nie spieszy się pani do domu – zagadnął doktor, przerywając ciszę. – Pani Inch byłaby bardzo rozczarowana, gdyby nie wstąpiła pani do nas na herbatę.

– Dziękuję, wstąpię z przyjemnością.

– Świetnie. Jutro po porannym dyżurze wybieram się na farmę Duckettów. Miałaby pani ochotę pojechać ze mną?

– Oczywiście. To tacy mili ludzie.

Przez resztę drogi nie mówili wiele. W domu doktora wypili herbatę i zjedli podwieczorek. Patrząc na twarz Matyldy, przyjemnie zaróżowioną od ciepła bijącego z kominka, myślał o tym, że mógłby tak siedzieć z nią całą wieczność. Niestety, ona dyskretnie spojrzała na zegarek i oznajmiła, że musi już wracać do domu. Odwiozł ją więc, a kiedy zaczęła mu dziękować, powiedział, że chciałby z nią wejść do środka.

– Muszę zamienić parę słów z pani ojcem – wyjaśnił. W holu czekała na nich pani Paige.

– Och, Matyldo, jak dobrze, że już jesteś! – zawołała. – Znowu miałam atak migreny i nawet chciałam zadzwonić, żebyś wróciła wcześniej, ale pomyślałam sobie, że to byłby z mojej strony egoizm. Teraz wreszcie odpocznę – odetchnęła z ulgą. – Witam, doktorze. Wybacz pan moje maniery, ale ja się tak denerwuję. Niechże pan wchodzi dalej.

Doktor ze smutkiem obserwował, jak w oczach Matyldy gasną wyraz radości.

– Dziękuję – powiedział oschle – ale nie zabawię u państwa Augo. Chcę tylko porozmawiać z pani mężem.

– Bardzo proszę. Znajdzie go pan w salonie. Wizyta rzeczywiście była bardzo krótka. Na koniec doktor przypomniał Matyldzie, że czeka na nią rano w przychodni, i pożegnawszy się z panią Paige, odjechał.

– Szkoda, że nie został dłużej – westchnęła pastorowa. – Człowiek tak rzadko ma do czynienia z ludźmi na poziomie. Ale domyślałam się, że pan Lovell nie narzeka na brak towarzystwa. A ciebie, Matyldo, odwiozł, tylko dlatego, że czuł się w obowiązku to zrobić, skoro byłaś u jego krewnej.

Najwyraźniej nie zamierzała pytać, jak córka spędziła weekend. Opadła na kanapę i wróciła do przerwanej lektury.

– Twój ojciec ma ochotę na lekką kolację. W lodówce jest zupa i jajka... – rzekła z roztargnieniem. – Chcielibyśmy zjeść za pół godziny.

Matylda zaniósła bagaże do swego pokoju. Nie spieszyła się z zejściem na dół. Wciąż jeszcze miała nadzieję, że jej stosunki z matką się poprawią, ale coraz częściej dochodziła do wniosku, że nie ma na to szans. Trudno, trzeba będzie z tym żyć, powiedziała do swego wiernego Rustusa. A ponieważ nikt inny nie był tym zainteresowany, opowiedziała kotu o przyjemnościach związanych z pobytem u ciotki Kate.

Podczas kolacji matka zdradziła jej swoje najbliższe plany.

– Dostałam kolejne zaproszenie do przyjaciół – mówiła ożywiona. – Mieszkają blisko Taunton, więc przy okazji zrobię świąteczne zakupy. Mam nadzieję, że przed samymi świętami doktor da ci trochę wolnego – bardziej stwierdziła, niż zapytała Matyldę.

– Myślę, że tak.

– To bardzo dobrze. Chcę wyjechać pod koniec tygodnia i planuję wrócić dzień przed Wigilią.

– Jedź, moja droga, jedź i baw się dobrze. – Pastor czule pocałował żonę w policzek. – My z Matyldą doskonale damy sobie radę. Pozdrów od nas Gibbsów. Pomyślałem sobie, że może zaprosimy ich na Nowy Rok. Ja wiem, kochana, że brakuje ci towarzystwa. I coraz częściej żałuję, że musiałem zrezygnować z pracy w kościele.

– A ja lubię tu mieszkać – zauważyła Matylda. – Zobaczycie, jak pięknie będzie latem. Muszę tylko uporządkować ogród.

– Doskonały pomysł – pochwalił pastor. – Każdego dnia dziękuję opatrności, że dała nam ciebie, Matyldo, taką silną i zaradną. Ze mnie już nie mam żadnego pożytku, a twoja mama jest tak delikatna, że może wykonywać tylko najłżejsze prace. Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili.

Pani Paige przysunęła się do męża i poklepała go po ramieniu.

– Jesteś dla mnie taki dobry...

Późnym wieczorem w swoim pokoju Matylda skrupulatnie dodawała i mnożyła na kawałku papieru. Bez większego żalu zrezygnowała z kupienia sobie nowej spódnicy i swetra. Zdecydowała, że zrobi to po świętach, kiedy w sklepach zaczną się wyprzedaże. Całą sumę, która pozostanie po opłaceniu bieżących rachunków, postanowiła oddać matce. Miała cichą nadzieję, że to ją wreszcie zadowoli.

Poniedziałkowy ranek w przychodni był bardziej pracowity niż zwykle. Mając w perspektywie bardzo bliskie już święta, mieszkańcy Much Winterlow postanowili jak najszybciej pozbyć się wszelkich dolegliwości, które mogłyby popsuć im świąteczną radość. Gdy po skończeniu pracy Matylda piła kawę z doktorem, ten powiedział jej, by nie zwlekając, przygotowała się do wyjazdu na farmę Duckettów.

– Da pani radę zrobić to ciągu dziesięciu minut? Mam dzisiaj bardzo dużo wizyt, więc chciałbym zaraz wyjechać.

Błyskawicznie dopiła więc kawę i co tchu pobiegła do sklepu pani Simpkins.

– Dzień dobry, potrzebuję jakiegoś drobiazgu dla małego Toma Ducketta – zawołała od progu. – Tylko błagam, szybko, bo doktor bardzo się spieszy.

Pani Simpkins, ruchem czarodzieja wyciągającego królika z kapelusza, wydobyla spod lady pluszowego misia, który siedział na pudełku słodczy.

– Proszę bardzo! Zapłaci mi panienka później. Doktor już wsiada do samochodu.

Gdy po chwili do niego dołączyła, otworzył jej drzwi i pomógł zapiąć pas, ale nie odezwał się ani słowem. Jedynie Sam powitał ją radośnie. Matylda nawet nie próbowała rozpoczynać rozmowy. Uznała, że widocznie jest to jeden z tych dni, kiedy doktor traktuje ją jak pannę Paige.

Po raz pierwszy otworzył usta, gdy wchodzili do Duckettów, ale zrobił to tylko po to, by jej powiedzieć, że ma nie więcej niż piętnaście minut.

– Mniej więcej tyle zajmie mi zbadanie Roba. I bardzo proszę, niech pani pilnuje czasu, dobrze?

– Oczywiście, doktorze – odparła chłodno. – Przepraszam, ale czy kiedykolwiek musiał pan na mnie czekać?

Uśmiechnął się, ale nie odpowiedział.

Pani Duckett powitała ją serdecznie, a Tom natychmiast wdrapał jej się na kolana. Zabawiała go więc i piła kawę, co chwila zerkając czujnie na zegarek. Dokładnie na minutę przed upływem kwadransa do salonu wszedł doktor.

– Rob zdrowieje – oznajmił z uśmiechem. – Tylko niech pani przypilnuje, żeby po świętach poszedł do chirurga, dobrze? I żeby się potem nie przemęczał.

Pani Duckett z Tomem na rękach odprowadziła ich do samochodu, a kiedy ruszyli, długo machała im na pożegnanie.

Doktor odwiózł Matyldę do miasteczka. Kiedy zatrzymali się obok sklepu pani Simpkins, zapytała go, czy zgodzi się, by udekorowała poczekalnię.

– Oczywiście. Proszę kupić na mój rachunek wszystko, czego pani potrzebuje.

– Nie to miałam na myśli, doktorze...

– Rozumiem, ale proszę nie pozbawiać mnie tej drobnej przyjemności. Jakoś nigdy nie mogłem namówić panny Brimble, żeby zrobiła coś więcej niż włożenie do wazonu kilku gałązek ostrokrzewu.

– W takim razie dziękuję. I niech pan mi powie, jeśli nie będzie się panu podobało.

– Może być pani pewna, że to zrobię – roześmiał się i pomógł jej wsiąść.

Kiedy dziękowała mu, że zabrał ją do Duckettów, stwierdził, że to oni chcieli ją zobaczyć. Co było zgodne z prawdą, ale ta rzeczowa odpowiedź sprawiła jej przykrość. Czym prędzej więc poprawiła sobie humor, kupując u pani Simpkins świąteczne «doby. Poszła z nimi potem do przychodni i udekorowała poczekalnię. Zabrało jej to sporo czasu, ale bawiła się przy tym świetnie i efekt był znakomity.

– A jak mu się nie będzie podobało, to jego zmartwienie – mruknęła, zamykając drzwi, i pobiegła do domu.

– A czemu tak późno? – powitała ją zirytowana matka.

– Zostałam, żeby udekorować przychodnię.

– Mam nadzieję, że przynajmniej nie wydawałaś na to własnych pieniędzy.

– Nie, za wszystko zapłacił doktor.

– Ja myślę! Stać go na to. Nic dziwnego, że ta panna Armarong tak bardzo chce się wydać za niego za męża.

Po południu doktor Lovell trochę się spóźnił, więc natychmiast po przyjsciu zaczął przyjmować pacjentów. Jednak przed siódmą, kiedy Matylda sprzątała poczekalnię, przyszedł ją pochwalić.

– Bardzo ładnie to pani zrobiła. Pacjenci byli zachwyceni. Proszę jednak, żeby nie ozdabiała pani mojego gabinetu.

Ostatnie zdanie powiedział takim tonem, że rzeczywiście zabrzmiało ono jak prośba, a nie rozkaz. A potem wyciągnął rękę i odsunął z twarzy Matyldy kosmyk włosów, który wymknął się z warkocza.

– A teraz proszę zostawić to sprzątanie i iść prosto do domu – powiedział ciepło. – Musi pani być bardzo zmęczona.

Matylda jako dziecko nauczyła się hamować łzy, więc teraz wykorzystwała tę umiejętność. Doktor chciał być dla niej miły i nic więcej. Musi o tym pamiętać. Żaden drobny gest sympatii nie powinien budzić w niej złudnych nadziei, zwłaszcza że mógł narodzić się ze zwykłej litości. A tego już by nie zniosła.

– Nie jestem zmęczona – powiedziała twardo. – Cieszę się, że podobają się panu dekoracje.

Zamknął za nią drzwi, a potem długo stał przy oknie, patrząc, jak szła pustą o tej porze ulicą.

W następnych dniach odnosiła się do niego z taką rezerwą, że najpierw poczuł się zaskoczony. Kiedy jednak na jego pytania odpowiadała półsłówkami i ani razu nie dała poczęstować się kawą, stracił ducha. Szybko jednak wytłumaczył sobie, że nie wolno mu tracić nadziei. Z całego serca zaprzagnął się z nią ożenić, więc musiał cierpliwie czekać na jej miłość.

W sobotę rano pani Paige zgarnęła do portmonetki całą tygodniówkę Matyldy i wyruszyła w podróż do Taunton. Tym razem nie zamierzała tłoczyć się w autobusie, więc uprosiła pastora Milton, by odwiozła ją swoim samochodem.

– Do zobaczenia, kochany – wołała do męża, opuściwszy szybę. – Przywiozę ci trochę pasztetu z dziczyzny. Bądź zdrow!

– Ach, ta twoja kochana mama – westchnął pastor rozczulony. – Jak ona zawsze o mnie pamięta!

Matylda wzięła go pod rękę i razem poszli do domu. Jej rodzice rzeczywiście bardzo się kochali, pomyślała później, parząc kawę. Problem polegał na tym, że do wspólnego szczęścia absolutnie nie było im potrzebne dziecko.

Kiedy w niedzielę wrócili z kościoła, ojciec był nieswój. Źle wyglądał i mówił niewiele. Gdy Matylda spytała, co mu dolega, wyjaśnił, że po prostu tęskni za żoną.

– Całe szczęście, że twoja mama wraca już jutro – pocieszył się. – Bardzo chciałbym, żeby nasze pierwsze święta w tym domu były udane. Dobrze się tu czuję i liczę na to, że twoja mama w końcu też polubi to miejsce. Jak to dobrze, że już jutro będzie z nami.

W poniedziałek rano matka zadzwoniła do przychodni. Nie zdążyła zrobić wszystkich zakupów, więc postanowiła przedłużyć pobyt u przyjaciół. Obiecała wrócić do domu w środę po południu.

O trzeciej w nocy z poniedziałku na wtorek pastor przeszedł kolejny zawał serca. Matylda nigdy potem nie potrafiła zrozumieć, co ją obudziło i kazało wstać z łóżka. Kiedy weszła na palcach do sypialni rodziców, znalazła ojca półprzytomnego, bladego i zlanego potem. Ogarnęło ją przerażenie, lecz szybko się opanowała i pobiegła do telefonu.



– Lovell – usłyszała spokojny głos w słuchawce.

– Ojciec miał zawał. Proszę szybko przyjechać – wyrzuciła z siebie jednym tchem. –  
Mówi Matylda.

– Będę za pięć minut. Zostaw drzwi otwarte, a sama biegnij do ojca i cały czas coś do  
niego mów.

Po chwili już przy niej był, opanowany, rzeczowy i budzący zaufanie.

– Matyldo, zadzwoń po pogotowie, a potem ubierz się i spakuj torbę ojca – polecił cicho i  
zajął się pastorem.

Kiedy sanitariusze nieśli go na noszach, Matylda nie odstępowała go na krok. Doktor  
jednak nie pozwolił jej wsiąść do karetki.

– Pojedziesz ze mną – oznajmił, biorąc ją mocno pod ramię i prowadząc do samochodu.

– Czy on z tego wyjdzie? – zapytała słabo. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w  
migające światła karetki.

– W tej chwili nie potrafię tego ocenić – przyznał uczciwie. – Zawał był bardzo rozległy.  
Ale obiecuję, że jak tylko będę coś wiedział, zaraz dam ci znać.

Po półgodzinnym oczekiwaniu na oddziale intensywnej terapii pozwolono jej wejść na  
chwilę do ojca. Był przytomny i nawet próbował się uśmiechać.

– Tylko pamiętaj, żeby nie zdenerwować mamy – szepnął.

– Nie martw się o to, tatusiu. – Pochyliła się nad nim i delikatnie położyła dłoń na jego  
chłodnym czole. – Zadzwoń do niej rano i powiem, że czujesz się lepiej – obiecała. – Będę  
musiała powiedzieć jej prawdę, ale przyrzekam, że zrobię to bardzo ostrożnie.

– Dobra dziewczynka! – Poklepał ją po policzku. – A teraz wracaj do domu i kładź się  
spać.

– Dobrze, tato. Przyjdę do ciebie koło południa. – Pocałowała go i z ociąganiem wyszła z  
sali.

Ze zdenerwowania nie czuła nawet, że jest tak bardzo zmęczona.

– Matyldo – doktor w dalszym ciągu mówił do niej po imieniu – nie przychodź dzisiaj do  
pracy. Wyśpij się, odpocznij. Będę cię na bieżąco informował o stanie ojca.

– Wolalabym normalnie przyjść do przychodni – oznajmiła, patrząc mu w oczy. – Sto  
razy wolę mieć jakieś zajęcie, bo wtedy nie będę mogła za dużo myśleć o swoich kłopotach.

– Jak sobie życzysz.

Kiedy dojechali na miejsce, wziął od niej klucz i pierwszy wszedł do środka. Pozapalał  
światła i wstawił wodę na herbatę.

– To nam obojgu dobrze zrobi – uznał. – Jest już po szóstej, więc chyba możesz  
zadzwoić do matki.

Podczas gdy on zajęty był szukaniem imbryka, Matylda wykręciła numer telefonu  
przyjaciół pani Paige. Trwało kilka minut, nim jej zasnana matka wzięła do ręki słuchawkę.

– Boże, jak to jest w szpitalu?! – wołała po chwili przerażona. – Och, to straszne! Muszę  
natychmiast do niego jechać. Bardzo z nim źle? A miałam dziś iść na lunch!

– Czy mama dzisiaj wraca? – zapytała Matylda cicho.

– Nie wiem, nie wiem! Dziewczyno, nie pytaj mnie teraz o takie rzeczy! Jestem zbyt

zdenerwowana, żeby myśleć. Zadzwoń później.

Gdy wróciła do kuchni, doktor podał jej filiżankę. Potem bez słowa patrzył na cienie pod jej ogromnymi oczami. W tej chwili najbardziej potrzebowała ciepłego łóżka i troskliwej opieki kogoś takiego jak pani Inch albo ciotka Kate. Całe szczęście, matka miała wrócić do domu najdalej za kilka godzin. Pastorowa była co prawda egoistyczną snobką, ale przecież i matką Matyldy.

– Pójdę już powiedział, wstając.

– Dziękuję panu za wszystko, doktorze. – Próbowała się do niego uśmiechnąć. – Za godzinę będę w przychodni.

Kiedy poczekalnię opuszczał ostatni pacjent, Matylda zasypiała na stojąco. Odzyskała nieco energii, gdy doktor przekazał jej dobre wieści ze szpitala. Kryzys minął i pastor miał już najgorsze za sobą.

– A kiedy ojciec będzie mógł wrócić do domu? – zapytała z nadzieją, ale zaraz dodała: – Przepraszam, wiem, że to głupie pytanie.

– Wcale nie. To naturalne, że chcesz wiedzieć. Leczenie szpitalne potrwa dziesięć dni, może dłużej. Resztę powiem ci w drodze do domu.

Była zbyt zmęczona, by protestować, więc potulnie pozwoliła się odwieźć do domu. Ledwie zdążyła wejść do środka, zadzwonił telefon.

– Matyldo – odezwała się pani Paige zbolalym głosem – byłam u taty. Całe szczęście czuje się lepiej. Chciałam ci powiedzieć, że nie wracam do domu. Zostanę u Gibbsów, bo stąd mam dużo bliżej do szpitala.

– I nie przyjedzie mama nawet na święta...

– Bardzo bym chciała, ale musisz mnie zrozumieć. Jestem potrzebna ojcu, a ty i tak dasz sobie radę. Zadzwoń do ciebie jutro. Nie mogę dłużej rozmawiać, bo właśnie wychodzimy na lunch.

Matylda wolno odłożyła słuchawkę. Najważniejsze, żeby ojciec wyzdrowiał. Kiedy po zakończeniu wieczornych przyjęć doktor zapytał ją o matkę, odparła, że wróci niebawem.

– Nie boisz się być w domu sama?

– Oczywiście, że nie!

– To dobrze. Jeśli chcesz, jutro rano zawiozę cię do szpitala. Tylko uprzedzam, że wcześniej, o wpół do siódmej.

– Nie szkodzi, doktorze. Bardzo panu dziękuję. Chciała pożegnać się i wyjść, ale uparła się, że ją odwiezie.

– Nie ma potrzeby. Przecież zawsze wracam sama – tłumaczyła.

– Owszem, ale w domu ktoś na ciebie czeka.

Na miejscu sprawdził, czy wszystko jest w porządku, i kilka razy zapytał, czy na pewno ma wszystko, czego potrzebuje.

– Pamiętaj, że możesz do mnie w każdej chwili zadzwonić – oświadczył, stojąc w drzwiach. Nie chciał zostawiać jej samej w pustym, wychłodzonym domu, ale wiedział, że nie zgodziłaby się przenieść do niego. Pocieszał się myślą, że już jutro będzie przy niej matka. – Dobrej nocy, Matyldo – odezwał się ciepło.

Była taka drobna, wątła, a przy tym tak bardzo niezależna! Kiedy spojrzała mu prosto w oczy, nie mógł się powstrzymać, by nie schylić się i jej nie pocałować. Tym razem nie był to tylko przelotny pocałunek na dobranoc.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dzięki wrodzonemu rozsądkowi Matylda zmusiła się do zjedzenia gorącej kolacji. Potem oporządziła Rustusa i po gorącej kąpieli położyła się wcześniej do łóżka, choć powątpiewała, czy będzie w stanie zasnąć. Zmęczenie wzięło jednak górę i nim ktokolwiek zdołałby policzyć do pięciu, spała jak kamień.

Rano wzięła szybki prysznic, zadbała o to, by kotu niczego nie zabrakło, i wiedząc, że poranek będzie męczący, zjadła większe niż zwykle śniadanie. Doktor nie wspominał, że po nią przyjedzie, więc kwadrans po szóstej wyszła z domu i skierowała się w stronę przychodni.

Spotkali się, gdy dochodziła do końca ścieżki. Powitał ją zdziwiony, więc wytłumaczyła, że chciała poczekać na niego przed jego domem Mówiąc, starała się nie patrzeć mu w oczy. Zbyt żywo pamiętała wczorajszy gorący pocałunek. On zaś chyba już o nim zapomniał, bo zwracał się do niej ze zwykłym dystansem.

Nigdy nie uwierzyłaby, jak bardzo się myliła. Doktor nie tylko pamiętał, ale z trudem powstrzymał się, by nie pocałować jej jeszcze raz. Pokusa była silna, więc mocno zacisnął usta i zaprosił ją do samochodu.

W szpitalu, mimo wczesnej pory, pracowano już na pełnych obrotach. Przeszli przez ruchliwe korytarze na oddział intensywnej terapii i zapukali do drzwi sali, w której leżał pastor. Matylda z ulgą stwierdziła, że ojciec wygląda dużo lepiej. On natomiast bardzo ucieszył się, że ją widzi.

– Już niedługo wrócę do domu – odezwał się wciąż słabym głosem. – Twoja mama przychodzi do mnie codziennie. Powiedz mi, jak sobie dajesz sama radę?

– Bardzo dobrze, ojciec – zapewniła, a potem odsunęła się, by zrobić miejsce doktorowi.

Przed wyjściem ze szpitala porozmawiała z lekarzem, który zajmował się ojcem. Miły, starszy kardiolog zapewnił ją, że stan ojca jest już stabilny. Mimo to nie było mowy, by pastor mógł wrócić do domu na święta.

W drodze do Much Winterlow doktor Lovell jeszcze raz zapytał, czy jej matka na pewno wraca tego dnia od przyjaciół. A ona, zadowolona, że nie musi patrzeć mu w oczy, powtórzyła, że matka przyjedzie wkrótce.

– To dobrze – stwierdził, czując ulgę. – Wiesz, że pani Milton zaoferowała się zawieźć was do szpitala o każdej porze dnia i nocy? – zapytał. – Twoja matka nie musi chodzić tam codziennie. Niebezpieczeństwo minęło, więc nie ma takiej potrzeby.

– Oczywiście – potaknęła, byle coś powiedzieć.

Na szczęście dojechali do przychodni i nie było już czasu na dłuższe rozmowy. Doktor puścił ją przodem i ze słowami: „Do zobaczenia później”, zamknął się w gabinecie.

Gdy po zakończeniu porannych przyjęć wróciła do domu, powitała ją martwa cisza i przenikliwy chłód. Szybko więc rozpałała w kominku, zjadła jajecznicę i zdesperowana usiadła przy stole. Nie bardzo wiedziała, co z sobą począć, więc przez jakiś czas snuła się z kąta w kąt, wynajdując różne domowe zajęcia. W końcu wpadła na pomysł, by wyjść do ogrodu. Ubrała się ciepło i przez kilka godzin wycinała suche gałęzie bezlistnych krzewów.

Wróciła do domu, gdy zrobiło się zupełnie ciemno. Ruch na powietrzu przywrócił jej wewnętrzną równowagę, więc pełna otuchy zadzwoniła do szpitala.

– Następuje systematyczna poprawa – oznajmił miły głos po drugiej stronie. – Mam dla pani wiadomość. Pani matka będzie dzwoniła jutro w południe.

Za oknami była czarna noc, a dom żył własnym życiem, wydając mnóstwo dziwnych, niepokojących odgłosów, których nigdy dotąd nie słyszała. Nie była lękliwa, jednak świadomość, że jest zupełnie sama pośród uspiionych pól, budziła w niej nieprzyjemny niepokój. Rustus widocznie wyczuwał jej napięcie, bo przez cały wieczór trzymał się bardzo blisko. Kiedy po kolacji położyła się do łóżka, swoim ciepłem i cichym mrużeniem ululał ją do snu.

Kilka minut po tym, jak Matylda wyszła z przychodni, doktor z westchnieniem ulgi odłożył słuchawkę. Właśnie skończył krótką, ale bardzo ważną rozmowę ze swą narzeczoną. Lucilla chciała, by przyjechał do niej do domu.

– Wiesz, Henry – mówiła kapryśnym tonem – nie chcę w tym roku spędzać u ciebie świąt. Sama nie wiem, czemu się na to zgodziłam. W każdym razie musimy o tym porozmawiać. Mój brat jedzie z przyjaciółmi do hotelu w Cheltenham. Pomyślałam, że moglibyśmy do nich dołączyć.

– Dlaczego nie chcesz spędzić świąt u mnie?

– Ach, to jest takie nudne! Najpierw kościół, potem siedzenie przy stole i śpiewanie kolęd – I tylko ty, ja i twoi krewni. – Na chwilę w słuchawce zapadła cisza. – Wiesz – ciągnęła Lucilla – po ślubie będziesz musiał zmienić styl życia. Uważam, że powinniśmy przenieść się do większego miasta. Może nawet do Gloucester.

– Nie! – odparł.

– Co to znaczy, nie? – zirytowała się Lucilla. – Chcesz spędzić całe życie w tym starym domu?

– Pamiętaj, że moja rodzina mieszka w nim od dobrych dwustu lat. I zamierzam zrobić to samo.

– A ja nie!

– Lucillo, ja nie zmienię zdania. Jeśli więc chcesz zerwać nasze zaręczyny, zrozumieć i uszanuję twoją decyzję.

– Doskonale! Wobec tego zapomnij, że kiedykolwiek byliśmy parą! – zawołała, po czym rzuciła słuchawkę.

Doktor dość długo siedział w zamyśleniu. Przepelniała go głęboka wdzięczność wobec losu, który w tak idealnym momencie pomógł mu odzyskać wolność.

W piątkowy rano Matylda nie dała mu szansy powiedzenia czegokolwiek więcej prócz dzień dobry i do widzenia. Zaraz po pracy pobiegła do sklepu, a stamtąd do domu. Chciała tam być, gdy matka zadzwoni. Miała nadzieję, że zmieni zdanie i zdecyduje się wrócić choćby tylko na Boże Narodzenie.

Pani Paige nie miała jednak najmniejszego zamiaru zmieniać swoich planów.

– A co ja bym robiła w pustym domu? – obruszyła się, gdy Matylda zaczęła delikatnie

namawiać ją do powrotu. – Ciebie ciągle nie ma, więc zanudziłabym się na śmierć. Tu przynajmniej mam rozrywkę. No i jestem blisko taty.

– No tak, rozumiem – westchnęła Matylda z rezygnacją.

– Co to by były za święta, gdybyśmy siedziały z nosami na kwintę i rozmawiały bez przerwy o chorobie taty – ciągnęła pani Paige. – Swoją drogą, wiesz już, że wypiszą go zaraz po świętach? Postanowiłam nająć dla niego pielęgniarkę. Sama nie dałabym rady. Matyldo, dlaczego nic nie mówisz? – zainteresowała się ciszą w słuchawce. – Chyba się na mnie nie gniewasz? Przecież dasz sobie radę beze mnie.

– Oczywiście, mam. Czy mama jutro zadzwoni?

– Naturalnie, moja droga.

Długi płacz przyniósł Matyldzie ulgę. Kiedy się nieco uspokoiła, wytarła moką twarz i wstała z łóżka. Bez apetytu zjadła lunch, a potem pomimo deszczu wyszła do ogrodu.

Kiedy tego wieczoru doktor skończył pracę, przyszedł do poczekalni i zaproponował, że odwiezie Matyldę do domu. Ona jednak natychmiast znalazła wymówkę.

– Dziękuję, doktorze, ale umówiłam się z panią Simpkins. Potem odwiezie mnie jej mąż.

– Uśmiechem usiłowała zamaskować zmieszanie. Zaskoczyła ją łatwość, z jaką kłamstwo przeszło jej przez gardło.

– Twoja matka nie będzie miała nic przeciwko temu, że nie siedzisz z nią w domu? – zainteresował się doktor.

– Nie. Zresztą idę do Simpkinsów tylko na godzinę.

Był tym trochę zaskoczony, ale dał za wygraną. Pożegnał się i poszedł do gabinetu, obiecując sobie, że następnego dnia po pracy zabierze Matyldę gdzieś, gdzie będzie mógł spokojnie z nią porozmawiać.

Usiadł przy biurku z zamiarem napisania kilku listów, ponieważ jednak nie mógł się skupić, zniechęcony odłożył pióro. Matylda była stale obecna w jego myślach, obierając mu spokój ducha i snu. Wczoraj, kiedy ją całował, nie odepchnęła go, więc może nie jest jej całkiem obojętny? Poza tym nie wiedziała, że zerwał zaręczyny z Lucillą, a mając go za zajętego, na pewno nie zwracałaby sobie nim głowy.

Wiedział, że takie rozmyślenia niewiele mu pomogą, więc chcąc nie chcąc, wrócił do pisania. Nim jednak zdążył na dobre zacząć, przerwała mu pani Inch. Zapukała i weszła do pokoju z tak niezwykłym dla niej impetem, iż od razu domyślił się, że coś musiało ją bardzo zdenerwować.

– Ja bardzo przepraszam, doktorze, ale musi pan o tym wiedzieć! Przed chwilą była u mnie pani Simpkins. A przedtem był u niej Ben, wie doktor, ten mleczarz. Jego brat jest portierem w szpitalu w Taunton...

– Pani Inch, spokojnie! Niechże pani siada. – Doktor wstał, by podsunąć jej krzesło. – A teraz słucham. Co z tym portierem?

– Bo widzi doktor, on słyszał... Ach, doktorze! Pani Paige zostawiła naszą Matyldę samą na święta! Zaklinał się przed panią Simpkins, że na własne uszy słyszał, jak pastorkowa rozmawiała o tym z pielęgniarką. Powiedziała, że zostaje u przyjaciół, bo chce być bliżej męża, a córka jest przecież dorosła, więc na pewno sobie poradzi.

Pani Inch zrobiła pauzę dla nabrania powietrza.

– Taka jestem zdenerwowana, doktorze! Jak sobie pomyślę, że to biedactwo zostało samo jak palec. Rozumie to pan? Sama jedna w pustym domu w Boże Narodzenie! Całe szczęście pani Simpkins już to rozpowiedziała, więc pewnie jutro pół miasta zaprosi pannę Matyldę do siebie. Ale dlaczego ona sama nie pisnęła o tym choćby słówkiem?

– Dobrze, że mi pani o tym mówi. A teraz proszę zadzwonić do pani Simpkins i uspokoić ją, że zabieram pannę Paige do siebie. Zaraz po nią pojedę, a pani niech w tym czasie przygotuje dla niej pokój. Najlepiej ten z balkonem, żeby Rustus mógł wychodzić do ogrodu.

Pani Inch głośno wytarła nos.

– Ach, doktorze, ja wiedziałam, że pan zaraz znajdzie jakieś rozwiązanie!

Kilka minut później samochód doktora zahamował z piskiem opon przed domem Paige'ów. W kuchni paliło się światło, więc Matylda jeszcze nie spała, ale podeszła do drzwi dopiero wtedy, gdy powtórnie załomotał w nie z całych sił.

– Kto tam? – W jej głosie słychać było lekki niepokój.

– To ja! Otwieraj natychmiast, bo wyważę drzwi!

Po chwili szcęknięta zasuwą i Matylda ostrożnie wyjrzała na dwór. Jedno spojrzenie powiedziało jej, że jej ukochany Henry jest w wyjątkowo podłym nastroju.

– Jak mogłaś? – natarł na nią od progu. Szybko wszedł do środka i pociągnął ją za sobą. – Jak mogłaś o niczym mi nie powiedzieć? Nie zostaniesz tu sama ani minuty dłużej! Być może z czasem polubię twoją matkę, ale teraz najchętniej bym ją zamordował...

– Co pan mówi? – zapytała, udając, że nie wie, o co mu chodzi. – Dlaczego pan tu przyjechał?

– Idź się spakować. Zabieram cię do siebie. I nawet nie próbuj ze mną dyskutować. Całe miasteczko wie, dlaczego przyjechałem. Gdzie masz koszyk dla kota?

– W szafce pod zlewem – rzekła potulnie, ale zaraz dodała pewniejszym głosem: – Nie będę się pakowała...

– Jak sobie chcesz. Dla mnie możesz jechać tak jak stoisz. Pani Inch na pewno pożyczy ci koszulę nocną. – Spojrzał na nią i uśmiechnął się szeroko. – Może nie jest to najbardziej odpowiedni moment, ale chcę ci powiedzieć, że Lucilla zerwała zaręczyny.

– Przykro mi – odezwała się spokojnie – choć z drugiej strony zawsze uważałam, że ona do pana nie pasuje. Ale rozumiem, dlaczego pan się w niej zakochał. Czuje się pan bardzo nieszczęśliwy?

– Wręcz przeciwnie. Uważam się za największego szczęściarza pod słońcem. A teraz biegnij się pakować!

Pani Inch czatowała przy oknie, podobnie jak większość sąsiadów. Gdy tylko samochód doktora pojawił się na ulicy, pobiegła otworzyć drzwi.

– Panienska Matylda! Jak się cieszę!

– Wejdz, Matyldo! – Popchnął ją delikatnie. – Pani Inch zaprowadzi cię do twojego pokoju. Ja czekam w salonie.

Czesząc włosy przed lustrem, z ciekawością rozglądała się po przytulnym wnętrzu. Pokój był dość duży i pięknie urządzony starymi meblami. Kiedy patrzyła na łóżko okryte

wzorzystą narzutą, toaletkę z trójskrzydłowym lustrem i różową lampkę na nocnym stoliku, miała wrażenie, że śni na jawie. A jeśli to nie był sen, to nie bardzo wiedziała, co robić dalej.

Całe szczęście, Henry wybawił ją z tego kłopotu. Kiedy zeszła na dół, czekał na nią z kieliszkiem sherry. Wypiła je duszkiem, co przyjął z wyraźnym rozbawieniem. Nie pytając o pozwolenie, nalał jej jeszcze raz i poprosił, by usiadła obok niego w fotelu.

– Chyba należą mi się jakieś wyjaśnienia – zaczęła ze swobodą, którą zawdzięczała dobroczynnemu wpływowi alkoholu. – Albo lepiej sama panu wytłumaczę, co się stało.

– Słucham...

– Naprawdę niepotrzebnie robi pan sobie kłopot. Nie przeszkadza mi, że zostałam sama w domu. Rozumiem, że mama chce być blisko ojca. Boże Narodzenie w moim towarzystwie nie byłoby dla niej żadną atrakcją. – Umilkła, ale po chwili przyznała: – Nie mówię, że nie było mi trochę przykro, ale uważam, że mama ma rację.

– Nie sędzę – rzeki doktor surowo. – Święta u przyjaciół to był dla twojej matki idealny układ. Twój ojciec jest pod doskonałą opieką, więc matka nie musi być przy mm każdego dnia. Matyldo – odezwał się miękko – powinnaś była o wszystkim mi powiedzieć!

– Chciałam – przyznała z ciężkim westchnieniem – ale nie mogłam. Nie chciałam, żeby pan się nade mną litował...

– Wcale się nad tobą nie lituję! A teraz chodź – rzekł, biorąc od niej kieliszek. – Pani Inch czeka z kolacją.

Jedząc, nie rozmawiali wiele. Doktor uznał, że Matylda miała dość wrażeń jak na jeden dzień, i postanowił odłożyć poważną rozmowę na bardziej sprzyjającą okazję. Kiedy poszła do swojego pokoju, zamknął się w gabinecie. Najpierw zadzwonił do matki i dość długo z nią rozmawiał. Następnie wykręcił numer telefonu do ciotki Kate. Na koniec zostawił sobie coś, co przyszło mu do głowy całkiem niedawno. Odszukał w notesie pewien numer i znowu sięgnął po słuchawkę. Czasami przydaje się mieć w rodzinie biskupa...

Przy śniadaniu oznajmił Matyldzie, że pojedą po resztę jej rzeczy.

– Idziemy do kościoła, więc musisz mieć jakieś ciepłe okrycie – tłumaczył, gdy zaczęła protestować.

– No tak. Jeśli pan pozwoli, od razu zabiorę Rustusa. Dziękuję, że nas pan u siebie przenocował, ale...

– Dziewczyno złota! – przerwał jej ze śmiechem, a widząc jej zdumienie, powtórzył: – Tak, dobrze słyszałaś: dziewczyno złota. Zapomnij o tym, że miałbym cię zostawić samą w domu. I jeszcze jedno... Mam na imię Henry!

– Aleja nie mogę...

– Chodź, chodź! Musimy się pospieszyć. Zaraz tu będzie moja matka i ciotka Kate. A resztę rodziny poznasz w czasie świąt.

– W czasie świąt?

– Oczywiście, przecież spędzisz je razem ze mną.

– A moja matka?

– Zadzwonimy do niej później. A teraz już jedźmy po twoje rzeczy.

Tak więc różowa sukienka znowu wylądowała w torbie podróżnej, obok innych ubrań i



kosmetyków. Pakowanie nie zajęło Matyldzie wiele czasu, jednak kiedy wrócili do domu doktora, jego matka i ciotka Kate już tam były. Obydwie powitały ich u uśmiechem i zaprosiły na kawę. Zaraz też okazało się, że Matylda niepotrzebnie denerwowała się przed spotkaniem z panią Lovell, gdyż ta przyjęła ją z otwartymi ramionami.

– Zawsze marzyłam o córce – wyznała.

Wypełnione wiernymi wnętrza kościoła wydało jej się całkiem nierealne. Siedziała wyprostowana w ławce Lovellów, masz pełną świadomość, że całe Much Winterlow wlepią w nią ciekawe oczy. Zamiast słuchać uważnie uroczystego kazania pastora Milona, ciągle myślała o tym, że przeżywa jakiś fantastyczny, nieprawdopodobny sen. Na razie bała się cieszyć swoim szczęściem. Wprawdzie pani Lovell powiedziała, że zawsze chciała mieć córkę, ale doktor ani słowem nie wspomniał, że chciałby mieć żonę.

Tak mocno zacisnęła dłonie, że aż zbieleły jej kostki. Gdy Henry pod koniec mszy wziął ją za rękę, ledwie poczuła jego 4oty. Zerknęła na niego spod kapelusza, a kiedy się do niej uśmiechnął, przepełniło ją nieopisane szczęście, które natychmiast dodało uroku jej twarzy.

Wychodzili z kościoła bardzo długo, bo mnóstwo osób zatrzymywało się, by z nimi porozmawiać. W końcu byli tego dnia największą sensacją. Jedynie jak zawsze otwarta lady Truscott ośmieliła się powiedzieć głośno to, o czym wszyscy szeptali po bokach.

– Drogi Henry, słyszałam, że Armstrongówna cię rzuciła. Zawsze wiedziałam, że ten związek był strasznym nieporozumieniem – stwierdziła i roześmiała się, klepiąc doktora w ramię. Kiedy zaś spojrzała na Matyldę, ta, zupełnie wbrew swej woli, zarumieniła się aż po nasadę włosów.

Po lunchu, który upłynął w przemiłej atmosferze, doktor zabrał ją na spacer.

~ Tylko włóż jakieś sensowne buty – uprzedził.

– Nawet mnie nie spytałeś, czy mam ochotę na spacer – powiedziała, gdy spotkali się w holu.

– A nie masz? – Chwycił ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie. – Nie pytałem, bo wydawało mi się, że nie muszę. Znam cię przecież tak dobrze! Wiem, co myślisz, co czujesz. Wiem, że jesteś cudowna i że kochasz życie. A teraz chodźmy. Chyba że wolisz, żeby pocałował cię tu, przy wszystkich?

Poszli drogą obok kościoła, wijącą się malowniczo pośród drzew. Idąc, deptali kolorowe liście, na których lśnił wieczorny szron. Rześkie powietrze pachniało jak dojrzałe wino. Gdy dotarli do skraju pól, Henry zatrzymał się i wziął ją za rękę.

– Kocham cię, Matyldo – powiedział cicho, ale z mocą. – Zakochałem się w tobie już dawno, tylko że sam nie miałem o tym pojęcia. Naprawdę nie potrafię i nie chcę bez ciebie żyć... – Delikatnie pogładził ciepłą dłonią jej policzek. – Wyjdiesz za mnie? Csss, nic nie mów. Najpierw to...

Przytulił ją mocno i pocałował, a ona myślała o tym, że nareszcie wie, jak wygląda niebo. Zastanawiała się nad tym od dziecka i teraz tu, na granicy lasu i zmarzniętych pól, odkryła tę tajemnicę.

– Chcę za ciebie wyjść, Henry – szepnęła, wtulona w jego szyję. – Pokochałam cię w chwili, gdy zapytałeś mnie, czy mogę zacząć pracę od poniedziałku.

Roześmiali się obydwójce, ale gdy łapali oddech po kolejnym pocałunku, Matylda posmutniała.

– Nie wiem tylko – rzekła cicho – co będzie z moimi rodzicami. Na pewno będą za mną tęsknili, poza tym mama nie lubi prac domowych, a ojciec zapomina o płaceniu rachunków...

– Nie martw się, kochanie. Jeden z moich krewnych zapytał mnie, czy nie znam jakiegoś naukowca, który mógłby zająć się zbiorami ogromnej biblioteki przykościelnej, położonej na terenie ogromnego majątku blisko Cheltenham. Bibliotekarz, prócz przyzwoitej pensji, miałby także służbowe mieszkanie. Myślisz, że twój ojciec byłby tym zainteresowany?

– Och, Henry! To dla niego wymarzone zajęcie! Ale co z jego sercem?

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

– Ja chyba śnię...

– Nic podobnego, najdroższa. I żeby ci to udowodnić, zadam bardzo rzeczowe pytanie: kiedy weźmiemy ślub? Tylko nie mów mi, że w czerwcu! Jestem skłonny wytrzymać miesiąc, ale nie pół roku!

– Nie wiem... – Bezradnie wzruszyła ramionami. – Nie ma odpowiednich ubrań, i w ogóle...

Przytulił ją do siebie z całych sił.

– Zostaw to mnie – szepnął, całując ją we włosy. – W następną niedzielę pójdą nasze zapowiedzi. Nie obchodzą mnie stroje, ale zrobię wszystko, żebyś była najpiękniejszą panną młodą, jaką widziano w Much Winterlow. Chcę, żeby cię podziwiali. Zobaczysz, kościół będzie pełen ludzi, będą grały nam organy i śpiewał chór. Wtedy ojciec poprowadzi cię do ołtarza...

Kończy! się pierwszy miesiąc nowego roku. Dzień był pogodny i cichy, a blade słońce miało dość mocy, by roztopić poranny szron. Matylda wstała jak zwykle pierwsza. Przygotowała herbatę i śniadanie dla siebie oraz rodziców, pomogła ojcu znaleźć okulary, a matce dopiąć suknię, po czym z czystym sumieniem zamknęła się w swoim pokoju.

Z pustej szafy wyjęła ślubną suknię z jedwabnej krepy, którą uszyła dla niej pani Vickery, krawcowa z Much Winterlow. Ostrożnie włożyła na siebie tę chmurę kremowego materiału, a potem długo zapinała drobniutkie guziki przy długich, wąskich mankietach. Powiesiła na szyi perły, które dostała od Henry'ego, po czym ostrożnie usiadła przed lustrem i zaczęła upinać prosty, długi welon, należący kiedyś do jej matki. Kiedy ta po pewnym czasie weszła do pokoju, zastała Matyldę stojącą w otwartym oknie i zasłuchaną w donośny śpiew dzwonów.

Pani Paige gwałtownie zatrzymała się w drzwiach.

– Matyldo! Jak to możliwe, że wyglądasz tak pięknie! – zdumiała się i chyba z tego powodu zapomniała wtrącić jakąś złośliwość. – Życzę ci, żebyś była bardzo szczęśliwa – dodała, hamując łzy.

Matylda podeszła do niej i pocałowała ją w policzek.

– Będę szczęśliwa, mamó – rzekła z mocą. – Ja i Henry bardzo się kochamy.

Gdy zajechali przed kościół przystrojonym samochodem, czekał już na nich spory tłum. Znajomi pozdrawiali Matyldę, życząc jej wszystkiego najlepszego. U szczytu schodów

przestępowały z nogi na nogę dwie małe druhny, kuzynki doktora. Tak jak jej obiecał w dniu zaręczyn, kościół był pełen ludzi. Całe miasteczko stawiało się jak jeden mąż, by uczestniczyć w jego ślubie. Kiedy Matylda stanęła z ojcem w drzwiach kościoła, widziała przed sobą falujące rzędy odświętnie ubranych postaci. Panowie włożyli na tę okazję szare fraki, a panie ozdobne kapelusze. Tu i ówdzie widać było pierwsze wiosenne kwiaty.

Organy zaczęły grać hymn, który podchwycił chór. Wszyscy odwrócili się, by spojrzeć na pannę młodą. Wszyscy z wyjątkiem doktora Lovella, który stał zwrócony twarzą do ołtarza.

Matylda ujęła ojca pod ramię i poszła w jego stronę. Dopiero gdy dochodziła do pierwszych stopni, Henry odwrócił się, by na nią spojrzeć. W jego oczach ujrzała tyle miłości, że miała ochotę podbiec i rzucić mu się w ramiona. Nie zrobiła tego jednak. Spokojnie zrobiła ostatni krok i stanęła u jego boku. Wtedy on uśmiechnął się i wziął ją za rękę. , Wielebny Milton z namaszczeniem otworzył modlitewnik i rozpoczął uroczyste:

– Umiłowani, zebraliśmy się dziś, by wspólnie przeżywać...

Ślub Matyldy!